

■ Bank w bańkach s. 12

■ Zabójcza dyscyplina s. 18

■ Deszcz kasy s. 40

POLICJA

nr 5 (38), maj 2008 r.

cena 3 zł (w tym 7% VAT)

nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997



Na dotyku

POLICJA

997

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Na dołku

- s. 4 Śmierć w wizjerze – wydarzenia nadzwyczajne w pomieszczeniach dla osób zatrzymanych
- Postępowanie dyscyplinarne**
- s. 18 Zabójcza dyscyplina – polowanie na policjanta czy dyscyplinowanie go?
- s. 21 Zawsze zgodnie z prawem – przepisy regulujące problematykę postępowania dyscyplinarnego
- Stres w Policji**
- s. 23 Kiedy pęka psychika – na Oddziale Leczenia Nerwic Specjalistycznego Szpitala MSWiA w Otwocku można leczyć tylko skutki stresu zawodowego...

s. 7 ZAGINIENI

O NAS

Tydzień odwiedzin komisariatów

- s. 8 Wizytacja na dwóję – raport Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka

TYLKO SŁUŻBA

Reaktywacje

- s. 10 Wraca BOA, BRD i Biuro Międzynarodowej Współpracy Policji KGP
- I po przemyśle**
- s. 12 Wujek, czyli bank w bankach – 2 mln euro, 550 tys. funtów i 9 kg złota wykopali policjanci w stodole pod Białą Podlaską
- Prewencja**
- s. 15 Ludzie wiedzą lepiej – spotkania policjantów z mieszkańcami są po to, żeby ludzie mogli powiedzieć, co im nie pasuje, jakie mają problemy... i żeby Policja pomogła je rozwiązać
- Zapraszamy na kontrakt**
- s. 17 Koniec poboru? – brak rekrutów oznacza koniec służby kandydackiej w OPP, receptą na to ma być służba kontraktowa
- Euro 2008**
- s. 25 Policjanci na mistrzostwa – 25 policjantów w Austrii i jeden w Szwajcarii – takimi siłami wspomozemy policje krajów, w których odbędą się Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej
- Spoza budżetu**
- s. 40 Deszcz kasy – środki pozabudżetowe stanowią niewielki procent budżetu policyjnych komend, ale bez nich wielu komendantów nie wyobraża sobie dalszego funkcjonowania ich jednostek

SPORT

Rzut młotem

- s. 26 Młociarka w mundurze – st. post. Kamila Skolimowska służy w Wydziale Doskonalenia Zawodowego KSP, jest jedenastokrotną mistrzynią Polski w rzucie młotem, na igrzyskach olimpijskich w Pekinie będzie walczyć o złoto
- Rybnio 2008**
- s. 38 Bez Beenhakera – gdyby trener drużyny narodowej obserwował policyjne zawody w piłkę nożną, skład polskiej reprezentacji mógłby ulec zmianie

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

Łowcy blach

- s. 29 Kwestia interpretacji – Beskidzkie Stowarzyszenie Pomocy Drogowej swoje, a Policja swoje

PAMIĘĆ

Zbrodnia katyńska

- s. 31 W rocznicę – Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej był obchodzony w tym roku po raz pierwszy
- Losy przedwojennych policjantów**
- s. 32 Ocalony z zagłady – Ryszard Klachacz ma 93 lata i jest najprawdopodobniej jedynym żyjącym policjantem ze Śląska, który ocalał z transportu do Ostaszkowa

POLICYJNY PITAWAL

Terror na kresach

- s. 34 Zamach na Stryjskiej – 22 marca 1932 roku niezidentyfikowany zamachowiec zastrzelił oficera Policji Państwowej z komendy Lwów-Miasto

ŚWIAT

Policja lotewska

- s. 36 W drodze na północ – na emeryturę policjant lotewski może przejść po ukończeniu 50 lat, jeżeli ma nie mniej niż 20 lat służby, po 25 latach służby może zostać emerytem bez względu na wiek

s. 42 REAKCJE

TYLKO ŻYCIE

Pierwsza pomoc przedmedyczna

- s. 47 Uraz kręgosłupa – postępowanie podczas udzielania pomocy osobie poszkodowanej

ROZRYWKA

Kryminał znad Buga

- s. 48 Szeryf Kula – już piętnasty rok pilnował bezpieczeństwa na tym terenie, ludzie traktowali go z respektem, jak swojego szeryfa na Dzikim Wschodzie
- Agnieszka Pilaszewska – aktorka**
- s. 50 Zimny chirurg – przygotowując się do roli lekarza anatomopatologa wzięła udział w... sekcji zwłok

zdjęcie na okładce Andrzej Mitura

» Z notatnika SAWKI



Śmierć w wizjerze

Zdarza się, że zatrzymany podetnie sobie żyły. Ale ktoś, kto chce popełnić samobójstwo, najczęściej się wiesza. Na prześcieradle, na fragmencie koca, na koszuli. Takie rzeczy trudno przewidzieć. Chyba że policjant popełni błąd, jak ostatnio w Gnieźnie. Nie odebrał zatrzymanemu paska. I ten się na nim powiesił.

– Zupełnie bezmyślne postępowanie policjanta przyjmującego zatrzymanego do podoz – mówi podinsp. Marek Kwiatkowski, radca Biura Kontroli KGP.

Mł. insp. Ryszard Kamiński, naczelnik Wydziału Konwojowego w Biurze Prewencji i Ruchu Drogowego KGP dodaje: – Brak słów. Pomijam nieznaną przepisów, ale gdzie się podział zdrowy rozsądek? Policjant powinien myśleć. Absolutnie nic go z myślą nie zwalnia.

PASEK W SPODNIACH

To było 26 lutego 2008 roku. Około 9.30 policjanci z KPP w Gnieźnie w trakcie interwencji domowej zatrzymali 48-letniego Mieczysława G. Mężczyzna był podejrzany o znęcanie się fizyczne i psychiczne nad żoną. Tego dnia miał mieć postawione zarzuty. Prosto z domu policjanci zawieźli go do pogotowia ratunkowego, gdzie lekarz wyraził zgodę na umieszczenie Mieczysława G. w podoz. W komendzie został zbadywany alkomatem. Miał 1,38 mg/l w wydychanym powietrzu, a potem 1,22. O 10.30 został osadzony w pokoju numer 2, gdzie już przebywał mężczyzna do wytrzeźwienia. Sierż. Artur B., który tego dnia pełnił służbę w pomieszczeniu dla osób zatrzymanych, zabrał mu dowód osobisty, klucze, telefon komórkowy i portfel. Tak wynika z kwitu depozytowego, który wypisał. Skórzanego paska do spodni nie zabrał. W książce wydarzeń napisał: „osadzono do wytrzeźwienia i sprawy w pokoju 2, przyjęto depozyt, wydano koc i poduszkę bez uszkodzeń”. Mężczyzna zachowywał się spokojnie. Później zgodnie z procedurą funkcjonariusz powinien regularnie, przynajmniej co pół godziny, sprawdzać pomieszczenia dla zatrzymanych, ale sierż. Artur B. nie do końca się z tego wywiązywał. Miał pomagać dyżurnemu komendantowi, dlatego dwukrotnie przeprowadził kontrole w odstępach 80- i 50-minutowych.

O 16.30 zwolnił do domu osadzonego z Mieczysławem G. mężczyznę, a pół godziny później skontrolował pomieszczenia. Wtedy wszystko było w porządku. O 17.30 znów wezwał go dyżurny KPP. Sierż. Artur B. miał pomagać przy obsłudze zdarzeń, wydawaniu broni służbowej, kart pojazdów i przyjmowaniu interesantów. Zanim poszedł do dyżurki, jeszcze raz sprawdził osadzonych – wszystko było w porządku. Zatrzymani leżeli na pryczach. Gdy po godzinie wrócił do podoz, Mieczysław G. już

Sytuację osób zatrzymanych w pomieszczeniach Policji regulują:

- rozporządzenie ministra SWiA z 21 marca 2003 r. w sprawie warunków, jakim powinny odpowiadać pomieszczenia w jednostkach organizacyjnych Policji przeznaczone dla osób zatrzymanych lub doprowadzonych do celu wytrzeźwienia, oraz regulaminu pobytu w tych pomieszczeniach,
- rozkaz nr 7/ 94 KGP z 10 listopada 1994 r. w sprawie wyposażenia i zabezpieczenia technicznego pomieszczeń przeznaczonych dla osób zatrzymanych lub doprowadzonych do celu wytrzeźwienia oraz w sprawie pełnienia służby przez policjantów w tych pomieszczeniach.

nie żył. W książce wydarzeń sierż. Artur B. napisał: „w pomieszczeniu nr 2 ujawniono mężczyznę siedzącego na pryczy pod oknem z przywiązany paskiem do kraty okiennej; otworzyłem drzwi, wszedłem do środka, mężczyzna nie dawał oznak życia, powiadomiono dyżurnego KPP”.

W SZOKU

– Jaki to jest stres! Tego się nie da opowiedzieć. Nikt by nie chciał, żeby tak się stało. Przecież przysięgaliśmy, że będziemy służyć, że nie dopuścimy do utraty zdrowia i życia. Nieważne, czy samobójstwo popełnia zwykły człowiek, czy morderca. Nie powinno do tego dojść – mówi sierż. Krzysztof (chce pozostać anonimowy), któremu w podoz zdarzył się podobny przypadek. Z tą różnicą, że wtedy nie było jego oczywistej winy. Zatrzymanemu za zgwałcenia i rozboje 26-latkowi

Krzysztof zabrał pasek, sznurówki i wszystko, czym mógłby sobie zrobić krzywdę. O 17.00 po powrocie z prokuratury zamknął go w pomieszczeniu, o 17.30 skontrolował pokój, a dosłownie minutę później coś go tknęło. Szedł do kuchni przygotować zatrzymanym kolację i jeszcze raz zerknął przez wizjer. Mężczyzna wisiał na kracie okiennej.

– Tego nie przewidzisz. Prawda jest taka, że jak człowiek będzie sobie chciał coś zrobić, to zrobi. Nawet na majtkach można się powiesić – mówi policjant.

Tamten powiesił się na wstążce szerokości pół centymetra. Najprawdopodobniej przechwycił ją gdzieś w prokuraturze i schował w ustach. W grudniu ub.r. prokuratura wszczęła postępowanie w sprawie o niedopełnienie obowiązków służbowych przez policjantów, którzy pełnili służbę w podoz, ale póki co nie dopatrzyła się żadnych uchybień z ich strony. Komendant postępowanie dys-

cyplinarne też wszczął i uznał, że nie popełnili żadnych błędów.

– Ile nerwów straciliśmy, tylko my wiemy – mówi Krzysztof. – Bo to jest zdarzenie nadzwyczajne i zawsze ten, który ma służbę, musi się tłumaczyć. Pamiętam, jak mi wtedy serce stanęło. Rzuciłem się do tego człowieka, odciąłem go, próbowałem ratować. Niestety, nie udało się.

Po tym zdarzeniu Krzysztof był w takim szoku, że nie był w stanie napisać notatki służbowej. Od razu wezwano psychologa, funkcjonariusz dostał kilka dni urlopu.

– Taka śmierć to jest chwila moment. U mnie na służbie zatrzymany próbował udusić się podkoszulkiem. W ostatniej chwili zobaczyłem – opowiada policjant z KPP w Pruszkowie. Też nie chce się ujawnić. – Facet leżał na łóżku, ale w takim miejscu, żeby go nie było dokładnie widać. Nogi zwiślały



mu nienaturalnie. A ja mam taką zasadę, że jak przechodzę, niezależnie, czy minęło pół godziny, czy nie, to zerkam. Dla siebie, dla świętego spokoju. I całe szczęście, że wtedy spojrzałem, bo już miał porwany podkoszu-

W całym kraju jest około 400 pomieszczeń dla osób zatrzymanych. W ubiegłym roku przebywało w nich 370 tysięcy osób. 5 popełniło samobójstwo, 27 zmarło, 138 osób próbowało dokonać zamachu na własne życie i zdrowie. Uciekło 6 osób.

lek owinięty wokół szyi. Minutę później mógłby nie żyć – tłumaczy policjant.

Uratował go w ostatniej chwili. Od początku było jasne, że postępowania dyscyplinarnego przeciwko policjantowi nie będzie. Ale ponieważ wydarzenie należało do kategorii nadzwyczajnych, komendant musiał wszcząć postępowanie w sprawie.

– We wnioskach napisałem, że do zdarzenia doszło bez winy funkcjonariuszy pełniących służbę w pdoz. Prokuratura śledztwa nie wszczyła – mówi nadkom. Waldemar Perdion, komendant KPP w Pruszkowie.

Policjant zachował zimną krew. Psycholog nie był potrzebny.

BRAK ETATÓW

Inaczej było w Gnieźnie. Tu policyjny psycholog przyjechał na miejsce zdarzenia. Roztrzęsiony sierż. Artur B. natychmiast dostał środki uspokajające, ale kontakt z nim był ograniczony. Przełożeni postanowili, że najlepiej będzie, jeśli zajmie się nim rodzina. Został też objęty dalszą pomocą psychologiczną. Wkrótce potem poszedł na zwolnienie, a lekarz nie zezwolił na jego udział w czynnościach, wobec czego wszczęte przez komendanta postępowanie dyscyplinarne zostało 6 marca zawieszona. W tym czasie sprawą zajęła się Prokuratura Rejonowa w Gnieźnie. Na krótko. Po prawie miesiącu postępowanie w sprawie o niedopełnienie obowiązków przez policjanta zostało przekazane Prokuraturze Rejonowej w Śremie. Prowadzący śledztwo dopiero teraz planuje przesłuchanie funkcjonariuszy.

Do połowy kwietnia tylko grupa badawcza powołana przez naczelnika Wydziału Prewencji w KWP w Poznaniu ustaliła pewne fakty. Z przeprowadzonych przez nią czynności wynika, że sierż. Artur B. popełnił dwa błędy. Po pierwsze – nie skontrolował zatrzymanego mężczyzny podczas przyjęcia. Po drugie – opuścił pdoz na godzinę.

Nie on jeden zawinił. Służbę nieprawidłowo pełnił też dyżurny KPP, który dyżurnego

► pdoz wykorzystywał do innych czynności niż nadzór nad pomieszczeniem. Ale to nie wszystko. Z raportu z dyżuru inspekcyjnego funkcjonariusza Biura Kontroli KGP wynika, że w ogóle służba dyżurna w tej jednostce była źle zorganizowana.

– Niezgodna z obowiązującymi przepisami – mówi podinsp. Marek Kwiatkowski, autor raportu. – Dyżurny jednostki Policji może sprawować nadzór nad osobami umieszczonymi w pdoz, gdy jest ono usytuowane w komisariacie i to z zastrzeżeniem, że zatrzymani lub doprowadzeni w celu wytrzeźwienia nie są niebezpieczni dla otoczenia, a z posiadanych informacji lub z ich zachowania nie wynika, że mają zamiar popełnić samobójstwo, dokonać samouszkodzenia ciała lub ucieczki. Ponadto wykonywane przez dyżurnego (pomocnika dyżurnego) czynności służbowe nie stoją na przeszkodzie w przeprowadzaniu regulaminowych kontroli zachowania się tych osób oraz w wykonywaniu innych zadań nadzoru – dodaje podinsp. Kwiatkowski. – W jednostkach wyższego szczebla powinna być etatowa służba dyżurna, poza tym

jest zupełnie inny. Policjant zostawił zatrzymanemu pasek. To karygodny błąd.

– Ten błąd może też wynikać z przeciążenia pracą, z tego, że w pdoz jest tylko jeden człowiek, który musi ogarnąć wszystko –

funkcjonariuszy w związku ze zmianą podległości służb konwojowych przesunięto do komendy wojewódzkiej.

– Mam w tej chwili 226 etatów i oczywiście ktoś może powiedzieć, że zawsze mogę

Zmiany przepisów

Projekt rozporządzenia ministra SWiA w sprawie warunków technicznych w pdoz dopuszcza m.in.:

- zakładanie monitoringu,
- zlikwidowanie pokoju lekarskiego i pokoi do porcjowania i podgrzewania posiłków
- uogólnia przepisy dotyczące wyposażenia, np. z czego zrobione są ściany, czym są pokryte.

W projekcie zarządzenia KGP proponuje się m.in. możliwość zatrudnienia w pdoz pracowników cywilnych. Mogliby oni wykonywać prace porządkowe, obsługiwać monitoring, prowadzić magazyn depozytowy, wydawać posiłki.

mówi podinsp. Kwiatkowski i przypomina, że to w ostatnim czasie już drugie wydarzenie nadzwyczajne w gnieźnieńskim pdoz. – Pod koniec października 2007 uciekł

znaleźć 10 osób, bo to jest minimum, żeby stworzyć etatową służbę w pdoz – mówi mł. insp. Paweł Nejman, komendant KPP w Gnieźnie. – Tyle że w referacie patrolowo-interwencyjnym mam 34 osoby i jeśli zrobię stałe piękne ogniwo nadzoru nad pdoz, będzie mniej policjantów na ulicach.

– To jest niestety problem ogólnopolski – mówi podinsp. Kwiatkowski. – W wielu jednostkach w Polsce służba w pdoz jest zorganizowana podobnie jak w Gnieźnie. Komendanci usprawiedliwiają się brakami etatowymi. I ja ich rozumiem, bo doskonale wiem, jak to wygląda w praktyce. Rozwiązaniem problemu nie może być przecież zabranie policjantów z ulicy.

– Biuro Kontroli na bieżąco monitoruje tego rodzaju zdarzenia, niezwłocznie reagując w ramach dyżurów inspekcyjnych pełnionych na mocy Decyzji nr 7 Dyrektora Biura Kontroli z 29 czerwca 2007 roku – mówi podinsp. Robert Baldys, dyrektor Biura Kontroli KGP.

W Biurze Prewencji i Ruchu Drogowego KGP jeszcze niedawno, w związku z pracami nad zmianą obecnych przepisów, rozpatrywano możliwość sprawowania nadzoru nad osobami umieszczonymi w pdoz przez dyżurnego jednostki, niezależnie od usytuowania tych pomieszczeń. Dziś już prawie na pewno wiadomo, że ten przepis się nie zmieni. Mimo że – jak pokazuje przykład Gniezna – w niektórych jednostkach jest to przepis martwy. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Andrzej Mitura



Depozyt

służbę w pdoz powinno pełnić co najmniej dwóch policjantów na każdej zmianie. W Gnieźnie pomocnik dyżurnego jednostki był jednocześnie dyżurnym pdoz. I to jest błąd.

– Tak być nie powinno – potwierdza mł. insp. Ryszard Kamiński. – Ale nawet gdyby ta służba była zorganizowana prawidłowo, mogłoby dojść do tragedii, bo tu problem

stamtąd zatrzymany. Wtedy też był błąd człowieka i źle zorganizowana służba dyżurna – dodaje.

Po ucieczce zespół badawczy poddał komendantowi pod rozwagę przeprowadzenie zmian organizacyjnych w celu utworzenia etatowej służby w pdoz. Nawet to rozważano, ale ostatecznie nic się nie zmieniło. Powód? Mizeria etatów. Na dodatek 20

Z ostatniej chwili

Po ostatnim wydarzeniu w pdoz w Gnieźnie nie został zainstalowany monitoring.

Pomagamy rodzinom zaginionych

www.zaginieni.pl



Zdjęcia i informacje o zaginionych uzyskaliśmy z Fundacji ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych



JOANNA DRAGANOWSKA
z Sosnowca.
Zaginęła 13 marca 2008 r.
Ma 86 lat. Wzrost 160 cm,
oczy szare.

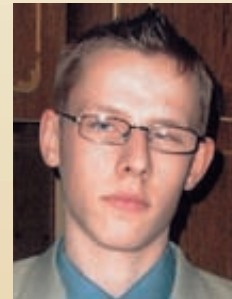


ROMAN GŁUSZKO z Ukrainy.
Zaginął w 2002 r. w Brwinowie
(woj. mazowieckie).
Ma 35 lat. Wzrost 172 cm,
oczy niebieskie.
Znaki szczególne: po lewej stronie
na wardze niewielka blizna.

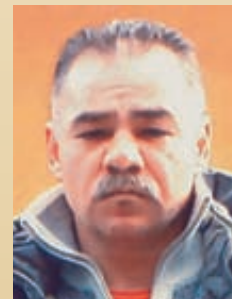


ZBIGNIEW KMIĘCIK z Łodzi.
Zaginął 26 sierpnia 2007 r.
Ma 36 lat. Wzrost 182 cm,
oczy niebieskie. Znaki szczególne:
blizna na lewym policzku.

MICHAŁ ŁOZOWSKI
z Laskowic (woj. podlaskie).
Zaginął 24 lutego 2008 r. Ma 17 lat.
Wzrost 170 cm, oczy niebieskie.
Znaki szczególne: tatuaż na lewej
łydce, tatuaż na ramieniu
(uśmiechnięta buzia).



GRZEGORZ KLIMEK
z Bielszowic (woj. śląskie).
Zaginął 9 lutego 2008 r.
Ma 43 lata. Wzrost 168 cm,
oczy niebieskie.
Znaki szczególne:
blizna po tatuażu na przedramieniu.



KATARZYNA TATAR
z Kunic (woj. łódzkie).
Zaginęła 23 października 2007 r.
Ma 18 lat. Wzrost 164 cm,
oczy piwne.



Wizytacja na dwóję

W październiku 2007 r. holenderska organizacja pozarządowa Altus Global Alliance zorganizowała po raz drugi ogólnoswiatową akcję społeczną Tydzień Odwiedzin Komisariatów. Do udziału zaprosiła Helsińską Fundację Praw Człowieka – jej raport z wizytacji polskich jednostek Policji powstał na początku tego roku.

Wzeszłorocznym Police Station Visitors Week, Tygodniu Odwiedzin Komisariatów, wzięło udział ponad 3600 wolontariuszy, którzy odwiedzili 832 jednostki policji na całym świecie.

W Polsce, w dniach 22–28 października, 15 pracowników i współpracowników HFPC wizytowało 22 losowo wybrane jednostki Policji. Wśród nich było po siedem komisariatów i komend miejskich, sześć komend powiatowych i dwie wojewódzkie. Kryteria wyboru placówek to posiadanie przez nie pomieszczenia dla osób zatrzymanych (pdoz) i bliskość jednostki od miejsca zamieszkania wizytującego. Przełożeni zostali poinformowani o odwiedzinach, więc nie powinno to być dla nich zaskoczeniem. Ale czasami było.

ŚREDNIA PONIŻEJ ŚREDNIEJ

Wizytujący zwracali uwagę na następujące kwestie: zorientowanie na społeczność, warunki lokalowe, równe traktowanie obywateli, przejrzystość i podział odpowiedzialności oraz warunki zatrzymań. Za każde kryterium przyznawano od 1 do 5 punktów. Najlepiej wypadło zorientowanie na społeczność – średnia wyniosła tu 3,13. Najgorzej było z przejrzystością i podziałem odpowiedzialności – średnia 2,54. Najniżej (2,2) został oceniony Komisariat Policji w Biskupcu koło Reszla, woj. warmińsko-mazurskie, a najwyższej (4,4) – w Warce, woj. mazowieckie.

Poza rankingiem punktowym wizytacja pokazała, jak klient widzi Policję – i to najczęściej mówi o sytuacji w jednostkach. Oczywiście były to wrażenia subiektywne wizytujących, ich spostrzeżenia na gorąco, bez wnikania w szczegóły.

TYLKO RAPORT

– To tylko raport z wizytacji, a nie rzetelne, naukowe badanie oparte na metodologii – mówi prawnik Sławomir Cybulski, ekspert z HFPC, koordynator projektu. – Autorem kwestionariusza był holenderski Altus, dlatego nie zawsze pytania pasowały do polskich realiów. W Polsce zatrzymanych się nie odwiedza, a skoro w kwestionariuszu była taka rubryka, trzeba ją było jakoś wypełnić.

Były też inne problemy. Fundacja Helsińska dołączyła do projektu w ostatniej chwili i nie zdążyła spełnić wszystkich formalnych wymogów, np. liczby osób wizytujących jednostki. Powinny być trzy, a chodziła jedna lub dwie. Dlatego polskiego raportu nie ma na stronie internetowej Altusa.

Jaki sens ma więc robienie takiego projektu?

– Część obszarów tego raportu pokrywała się z wynikami monitoringu HFPC z 2000 r. „Policjanci i ich klienci. Prawo w działaniu” – tłumaczy Cybulski. – To były szerokie, reprezentatywne badania blisko 170 jednostek Policji z całej Polski. I wtedy, i teraz pojawiły się te same problemy i spostrzeżenia.

JAK CIĘ WIDZĄ...

Opinie w raporcie są bardzo zróżnicowane – jak i stan jednostek Policji. Obok nowoczesnych i przyjaznych komisariatów, w większości nowo wybudowanych, mamy obrazy nędzy i rozpacz.

Widać też sporo niefrasobliwości. Niektóre jednostki, nawet po gruntownym remoncie, nadal nie spełniają wymogów, np. nie są dostosowane dla osób niepełnosprawnych. Na 22 tylko sześć miało takie usprawnienia.

Oplakane są warunki pracy samych policjantów, i nie chodzi tu tylko o brak komputerów, ale np. biurek i krzesel. Blisko połowa wizytowanych jednostek nie zapewnia swoim pracownikom nawet odpowiednich warunków do pracy, o bardzo dobrych nie wspominając. A to rzutuje nie tylko na efektywność i wyniki, ale i na postrzeganie Policji przez społeczeństwo.

Jak podkreśla Cybulski, to oczywiście, że społeczeństwo stawia Policji wysokie wymagania; jednak już rolą państwa jest zapewnienie środków do ich realizowania. – Państwo musi wyposażyć Policję, która jest wciąż niedoinwestowana, ma dać jej szansę na modernizację – zaznacza prawnik, sam zresztą emerytowany policjant.

A PO CO TEN INTERNET?

Mamy wprawdzie XXI wiek, ale w wielu jednostkach czas jakby się zatrzymał. Długo jeszcze nie będzie w wielu z nich wydzielonych miejsc do przesłuchiwania świadków czy poczekalni dla klientów. Nadal zdarzają się zakratowane okienka dyżurek, do których petent musi się nisko skłonić, by dojrzeć, kto siedzi po drugiej stronie.

Są też jednostki, które idą z duchem czasu. Cybulski opowiada, że na warszawskiej Białołęce dzielnicowi podają mieszkańcom nie tylko swój numer komórki, ale i adres mejlowy. – To świetny pomysł, by móc napisać do swojego dzielnicowego – mówi prawnik. – Ale nadawca raczej nie do-



Komisariat w Biskupcu po remoncie wygląda zdecydowanie lepiej

czeka się odpowiedzi: dzielnicowi mogą te listy odbierać tylko w gabinecie komendanta, na jego komputerze. I jasne jest, że nie będą w stanie robić tego codziennie...

Podobnie jest z dostępnością danych na stronach internetowych jednostek. Niektórzy przełożeni w ogóle dziwią się, po co spo-

leczeństwu taka wiedza, jak przestępczość w okolicy czy statystyka wypadków drogowych. A jak już trafi się jakiś dociekliwy obywatel, to przecież zawsze może zapytać oficera prasowego.

ETATOWY PEŁNOMOCNIK

W wizytowanych placówkach nie są dostępne statystyki dotyczące skarg na policjantów. Brakuje wyznaczonych osób, do których te skargi można by składać. Jak uważa Cybulski, policjanci nadal bardzo często nie rozumieją swej służebnej roli w społeczeństwie, zwłaszcza przełożeni.

W MSWiA odbyła się niedawno narada poświęcona raportowi HFPC. Przełożeni odwiedzonych jednostek dostali na niej wnioski na temat swoich placówek, podobnie jak pełnomocnicy komendantów wojewódzkich ds. ochrony praw człowieka. Jest to materiał nie tylko do przemyśleń, ale i do działania. Przede wszystkim poszukano przyczyn tak niskich ocen jednostek – w większości złe noty dostawały placówki w trakcie remontu (komisariat w Biskupcu) lub właśnie się do niego przygotowujące (KWP w Katowicach).

Jak mówią sami pełnomocnicy, wieloletnie zaniedbania nadrabia się latami; najszybciej zaś można zmienić to, na co ma się realny wpływ.

Stanowiska pełnomocników, jako samodzielne i etatowe, utworzono na początku tego roku, więc osoby je zajmujące na brak zajęć nie mogą narzekać. Zapewniają jednak,



że niesłuszne są głosy, że ich zadaniem jest dbanie tylko o prawa petentów – ochrona praw człowieka dotyczy też samych policjantów. Muszą tylko mieć odwagę, by głośno o tym mówić. Teraz już mają do kogo. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. KP w Biskupcu (2), A. Mitura (3)



Komisariat w Warce wybudowano w 2001 r.
Ma m.in. pokój do przesłuchań dzieci
i podjazd dla niepełnosprawnych

Wraca BOA

W Głównym Sztabie Policji opracowany został kolejny wariant reformy AT. Nowa koncepcja zakłada powstanie silnej jednostki centralnej przy zachowaniu obecnie istniejących SPAP-ów. Zmiany, które nastąpią, nie spowodują zatem „trzęsienia ziemi”. Nie będzie likwidacji niektórych pododdziałów, jak zakładał to poprzedni projekt, a ateciacy zachowają dotychczasowe wyposażenia i dodatki.

W wejściu do siedziby Zarządu Operacji Antyterrorystycznych wisi już tablica z nowym logo i starą nazwą – BOA – Biuro Operacji Antyterrorystycznych. Zmiany mają dotyczyć nie tylko nazewnictwa; także sposobu funkcjonowania AT. Wreszcie – można by powiedzieć, bo kilka wcześniejszych koncepcji – w tym ostatnia, która miała obowiązywać od września 2006 roku (opisywaliśmy ją na łamach „Policji 997”) – utknęło w ministerialnych biurkach.

JEDNOSTKA CENTRALNA PLUS SPAP-Y

Zatwierdzony został projekt powstania jednostki centralnej, składającej się z: sekcji ogólnej, wydziału snajpersko-rozpoznawczego, koordynacji i szkolenia, wsparcia technicznego i sekcji negocjacji oraz wydziałów bojowych. Do jej zadań będą należały m.in.: unifikacja metod szkolenia, koordynacja współpracy międzynarodowej, standaryzacja uzbrojenia i wyposażenia.

– W razie potrzeby będzie mogła działać na terenie całego kraju, oczywiście w oparciu o obecnie istniejące SPAP-y – mówi podinsp. Artur Skwarczyński, zastępca dyrektora Głównego Sztabu Policji, odpowiedzialny za stworzenie nowego biura. – Taki schemat działania przyjęty jest w wielu krajach.

Przerzut ludzi i sprzętu z jednostki centralnej w miejsce zagrożenia odbywałby się drogą powietrzną oraz/lub transportem kołowym.

SPAP-Y NIECO INNE

W razie konieczności użycia jednostki centralnej rolą SPAP-ów byłoby rozpoznanie zagrożenia i niedopuszczenie do jego rozszerzania się do czasu pojawienia się oddziału centralnego.

– SPAP-y, jako znające lokalne warunki, mające już wiedzę o zdarzeniu, byłyby gospodarzami na swoim terenie, a jednostka centralna główną siłą bojową – mówi podinsp. Skwarczyński. – Oczywiście, gdyby uznano, że istnieje konieczność wcześniejszej akcji, na przykład ze względu na zagrożenie życia zakładników, SPAP-y powinny działać samodzielnie w miarę posiadanych sił i środków, przeprowadzić tzw. szturm ratunkowy. Tego prawa nikt im nie odbiera.

Struktura pododdziałów terenowych uległaby zmianie tak, by odpowiadała układowi jednostki centralnej. Zamiast z plutonu, jak obecnie, SPAP-y składałyby się z dwóch sekcji bojowych i sekcji minersko-pirotechnicznej.

LUDZIE NIE STRACĄ

– Taka formacja wydaje się praktyczniejsza, a byłoby to też z korzyścią dla ludzi – mówi podinsp. Skwarczyński. – Zamiast jednego stanowiska dowódcy plutonu mielibyśmy dwóch kierowników sekcji, dwie osoby z wyższym szaszeregowaniem, zamiast jednej. Przewidujemy, że zyskaliby również instruktorzy.

Według zapewnień dyrektora utrzymane zostaną dotychczasowe wyposażenia i dodatki przysługujące ateciakom.

– Można wręcz powiedzieć, że policjanci zyskaliby, bo stworzyliśmy także czytelny system awansowania, by funkcjonariusz AT miał świadomość, jaką drogę może przejść, i że nie musi się ona kończyć po 20 latach na obecnej 4. grupie – mówi zastępca dyrektora Głównego Sztabu Policji. – Zmiany, o których mówię, nastąpią, jeśli nowa koncepcja wejdzie w życie.

SZKOLENIA WARSZTATOWE

Nowa będzie też formuła szkoleń. Jednostka centralna miałaby wypracowywać ich jednolity model i zapoznawać z nim instruktorów przyjeżdżających ze SPAP-ów. Ci, w formie zajęć warsztatowych, przekazywaliby nabytą wiedzę swoim kolegom w terenie.

– W ramach jednej z poprzednich koncepcji założono, że do jednostki centralnej na tydzień przyjeżdżałoby po pięciu funkcjonariuszy z dziesięciu SPAP-ów, którzy jednocześnie byłiby odwodem bojowym i szkolili się – mówi podinsp. Skwarczyński. – Byłoby to jednak zbyt kosztowne, a ponadto oznaczałoby niemożność obsadzenia pełnych zmian w terenie. Stąd zmiana w sposobie szkoleń. ■



Po co BOA?

Adam Rapacki, podsekretarz stanu w MSWiA:

– W obliczu współczesnych zagrożeń polska Policja musi być w stu procentach przygotowana na zaistnienie takich sytuacji, jakie miały miejsce np. w moskiewskim teatrze na Dubrowce czy w londyńskim metrze.

W Polsce funkcjonuje teraz kilka jednostek przeznaczonych m.in. do fizycznej likwidacji zagrożeń terrorystycznych. Poza wyspecjalizowanymi komórkami w Policji mamy jednostkę specjalną GROM, FORMOZA, istnieją też oddziały specjalne Żandarmerii Wojskowej.

Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że jednostki wojskowe, takie jak GROM, prowadzą swoje działania przede wszystkim za granicą. Dlatego też, gdyby w Polsce wystąpiło realne zagrożenie terrorystyczne, cały ciężar odpowiedzialności spadłby na Policję.

W uproszczeniu można stwierdzić, że funkcjonujące dotąd rozwiązania miały charakter grup szybkiego reagowania. Musimy jednak pamiętać, że likwidacja zagrożeń terrorystycznych to nie tylko bezpośrednie, siłowe reagowanie na taką sytuację.

W strukturze organizacyjnej Policji brakuje centralnej jednostki, która byłaby kompleksowo przygotowana do likwidacji zagrożeń o charakterze terrorystycznym. Stąd pomysł utworzenia centralnej jednostki antyterrorystycznej pod nazwą Biuro Operacji Antyterrorystycznych.

Funkcjonariusze BOA będą przygotowani nie tylko do bezpośredniego reagowania, ale będą też zobligowani do przewidywania i monitorowania zagrożeń, opracowywania scenariuszy ewentualnych wydarzeń, rozpoznawania strategicznych miejsc czy obiektów o szczególnym znaczeniu, w których tego rodzaju zagrożenia mogą się pojawić.

Utworzenie BOA usprawni również proces decyzyjny przy realizacji zadań związanych z likwidacją zagrożenia terrorystycznego.

Jednocześnie policjanci centralnego oddziału antyterrorystycznego będą stale gromadzić informacje i prowadzić analizę narzędzi, materiałów, taktyk dobieranych przez terrorystów podczas zamachów w różnych miejscach świata. Elementem niezbędnym jest tu także utrzymywanie stałego i bezpośredniego kontaktu z partnerami z policji innych krajów i współpraca z nimi.

Zdobyta wiedza i doświadczenia powinny również znaleźć odzwierciedlenie w programach szkoleniowych. Należy przy tym zaznaczyć, że to właśnie centralny oddział antyterrorystyczny będzie odpowiedzialny za odpowiedni i jednolity poziom wykształcenia oraz odpowiednie wyposażenie sprzętowe wszystkich funkcjonariuszy tego pionu, także tych z oddziałów w komendach wojewódzkich Policji. Myślę, że takie rozwiązanie organizacyjne będzie korzystne dla wszystkich funkcjonariuszy jednostek antyterrorystycznych. ■

Biuro Ruchu Drogowego

Po 10 latach nieistnienia w Komendzie Głównej Policji ma być reaktywowane Biuro Ruchu Drogowego.

Również 10 lat temu, 27 marca 1998 r., ówczesny komendant główny Policji insp. Jan Michna podpisał Zarządzenie nr 6/98 w sprawie organizacji i zakresu działania KGP. W ślad za tym ukazała się Decyzja nr 101/98 Komendanta Głównego Policji z 30 kwietnia 1998 r. w sprawie nadania nowych regulaminów organizacyjnych jednostkom KGP.

Oba te dokumenty przypieczętowały usunięcie ze struktur KGP Biura Ruchu Drogowego. Biura, które nadzorowało i koordynowało pracę blisko 6 tys. funkcjonariuszy w białych czapkach i „erką” na rękawie munduru. Policja drogowa, formacja z kilkudziesięcioletnią tradycją, nawet w czasach MO ciesząca się dużą sympatią społeczeństwa, jednym pociągnięciem pióra straciła swą suwerenność. Likwidacji uległa też Szkoła Ruchu Drogowego w Nowej Iwicznej koło Piaseczna.

Długo czekali policjanci rd na reaktywację swojego biura. Stało się to możliwe dzięki Zarządzeniu nr 372 Komendanta Głównego Policji z 14 kwietnia 2008 r. w sprawie regulaminu KGP. Dokument ten ma wejść w życie 15 maja br.

W rozdziale 2. zarządzenia, przedstawiającym strukturę organizacyjną KGP, Biuro Ruchu Drogowego wymienione zostało w pionie służby prewencyjnej, obok Biura Prewencji, Głównego Sztabu Policji i Biura Operacji Antyterrorystycznych. Pion ten nadzoruje pierwszy zastępca komendanta głównego Policji.

W skład nowego Biura Ruchu Drogowego wchodzi, oprócz 2-osobowego kierownictwa (dyrektor biura i jego zastępca): Wydział Nadzoru i Koordynacji, Wydział Profilaktyki i Analiz, Sekcja Ogólna oraz Samodzielne Stanowisko ds. Obsługi Prawnej.

Podstawowe cele i zadania reaktywowanego biura pozostają te same. Koncentrują się na organizowaniu i nadzorowaniu działań związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa i porządku w ruchu drogowym. W tym m.in. na analizowaniu stanu bezpieczeństwa na drogach, badaniu przyczyn i okoliczności powstawania wypadków i kolizji drogowych, prowadzeniu działalności profilaktycznej w tym zakresie, kształtowaniu taktyki działania policjantów ruchu drogowego, opracowywaniu ocen i opinii w sprawach dotyczących realizacji zadań policji drogowej.

Ważnym kierunkiem działań BRD będzie doskonalenie krajowego systemu centralnej koordynacji służby na drogach, organizowanie i koordynowanie w skali kraju pilotaży policyjnych, prowadzenie spraw związanych z inżynierią ruchu drogowego, opiniowanie projektów aktów prawnych, a także wyjaśnianie i analizowanie skarg i zażaleń kierowanych do BRD KGP.

Jak napisano w uzasadnieniu nowego regulaminu KGP, zasadniczą przesłanką jego powstania jest wejście w życie ustawy z 24 sierpnia 2007 r. o udziale Rzeczypospolitej Polskiej w Systemie Informacyjnym Schengen oraz Systemie Informacji Wizowej. ■

JERZY PACIORKOWSKI

Międzynarodówka kryminalna

Biurow Międzynarodowej Współpracy Policji to kolejna struktura w KGP. „Międzynarodówka” ma być już w maju wyprowadzona z Gabinetu KGP do służby kryminalnej. Biuro będzie miało więcej zadań niż dotychczasowy Wydział Międzynarodowej Współpracy Policji. Będzie pełniło funkcję krajowego biura SIRENE (dotychczas BWK), koordynowało pracę oficerów łącznikowych, międzynarodowe poszukiwania osób i rzeczy oraz współpracę z Interpolem i Europolem. ■

IF

Wujek, czyli bank w ba

Trzy bańki po mleku i jedno wiadro wypełnione 2 milionami euro, 550 tysiącami funtów i 9 kilogramami złota – w stodole pod Białą Podlaską policjanci wykopali bank czy raczej fundusz inwestycyjny grupy przemytników papierosów.

Przedsiębiorczość naszych rodaków jest nieograniczona. Dla znanych i ciężko pracującej rodziny próbują wysłać do Wielkiej Brytanii papierosy. Paczki wędrują za pośrednictwem firm kurierskich, przewożone są w lukach autokarów wiozących Polaków do pracy na Wyspy, przesyłane są także pocztą. Taka działalność, choć szkodliwa, z punktu widzenia Zjednoczonego Królestwa ma jednak wymiar detaliczny. 49-letni Franciszek T., pseudonim Wujek, postawił na kompleksowe rozwiązanie problemów palaczy na ziemi brytyjskiej.

„Wujek” potrafi kalkulować. Paczka papierosów w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej kosztuje blisko 7 funtów (około 30 złotych), w Chińskiej Republice Ludowej w przeliczeniu prawie 30 groszy. Trzeba je tylko przetrząść przez pół świata, ominąć cło i akcyzę.

WYPADKI, czyli UWAŻAJ ZA KIEROWNICĄ

– W połowie 2006 r. pozyskaliśmy informację, że do Polski trafiają papierosy z Grecji – mówi podinsp. Marek Odyniec, naczelnik Wydziału CBS w Lublinie. – Kierunek wydał nam się egzotyczny, a cała sprawa mało wiarygodna. Każda informacja wymaga jednak sprawdzenia, więc dyskretnie zaczęliśmy przyglądać się osobom powiązanym z firmami transportowymi obsługującymi tamte kierunki.

Okazało się, że inicjatorem przemytu papierosów jest Franciszek T. z Białej Podlaskiej, oficjalnie zajmujący się uprawą czarnej porzeczki na skalę przemysłową. Widać jednak zyski z kilkudziesięcioghektarowej plantacji nie wystarczały „Wujkowi” i postanowił zainwestować w transport. Zwrócił na siebie uwagę, wymieniając znaczne ilości funtów w jednym z kantorów.

W styczniu 2007 r. kierowca tira z firmy transportowej z rejonu Białej Podlaskiej spowodował w Bułgarii wypadek. Poniósł śmierć, a miejscowa policja ujawniła na naczepie 17 tysięcy kartonów papierosów ukrytych wśród cytrusów. Papierosy miały ukraińską banderolę. Po sprawdzeniu okazało się, że firma powiązana jest z Franciszkiem T.

W marcu 2007 r. Inspekcja Transportu Drogowego na Dolnym Śląsku zatrzymała do rutynowej kontroli Jana P., kierowcę tira. Okazało się, że jest pijany. Policyjna kontrola ujawniła, że na pace wśród makaronu ukrytych jest 42 tys. kartonów papierosów. Jan P. trafił na miesiąc do pułda. Siedział jednak nie za przemyt, lecz za jazdę po pijaku.

Tłumaczenie kierowców jest w takich wypadkach zawsze takie samo. Oni tylko kierują ciągnikiem, mają przewieźć towar. Przy



„Sejf” grupy i jego zawartość – złoto i pieniądze, głównie w plikach banknotów po 500 euro

załadunku spali, czytali gazetę lub jedli śniadanie, potem usiedli za kółkiem i ruszyli w trasę.

Miesiąc później na przejściu granicznym w Świecku został zatrzymany Siergiej D., białoruski kierowca z firmy transportowej z Brzeźcia, który na naczepie miał również trefne papierosy.

ANALIZA, czyli UKŁADANIE MOZAIKI

– Zaczęliśmy powoli, skrupulatnie przyglądać się całej sprawie – mówi analityk z lubelskiego CBS. – Zdawaliśmy sobie sprawę, że zatrzymywanie pojedynczych kierowców do niczego nas nie doprowadzi. Każda sprawa kończyła się w ten sam sposób: „nic nie widziałem, nic nie wiem, załadowali towar, a ja pojechałem”. My chcieliśmy dotrzeć do bossów.

Co ciekawe, wszyscy zatrzymywani kierowcy mieli zapewnioną opiekę prawną, a rodziny zabezpieczenie finansowe. „Wujek” dbał o swój personel.

Policjanci z lubelskiego CBS zaczęli rekonstruować szlak przetrzutu.

– Wpadki wymusiły zmianę tras przejazdu – wyjaśnia podinsp. Marek Odyniec. – Tiry z Polski jechały na południe z oficjalnym towarem, który zostawiano np. w Rumunii, Bułgarii czy nawet w Grecji.

ńkkach

W Grecji ładowano papierosy, brano jakąś nadstawkę, najczęściej makaron, i ruszano w drogę powrotną. Po wypadkach ciężarówki „Wujka” omijały Polskę, kierując się szerokim łukiem przez Węgry, Słowenię, Włochy i Austrię do Niemiec. W Belgii przy granicy niemieckiej przemytnicy wynajęli halę, gdzie zostawiali kontrabandę. W Niemczech ładowali jakiś oficjalny towar i wracali do Polski.

– Okazało się jednak, że nie jest to jedyny szlak szmuglowanych przez „Wujka” papierosów – dodaje specjalista z lubelskiego CBS, który rozpracowywał sprawę od samego początku. – Wyroby tytoniowe, tym razem bez jakiegokolwiek akcyzy, zaczęły docierać do Polski... z Chin. Razem ze śrubkami, młotkami i innymi narzędziami przyplwały w kontenerach po 200 tys. paczek w jednym. Z Gdyni odbie-

rane były przez firmy stworzone właśnie w tym celu, aby sprowadzić dany kontener. Firmy znowu miały powiązanie z „Wujkiem”.

Od kwietnia 2007 r. policjanci nie zatrzymali nikogo, ale cały czas drobniaczkowo zbierali materiał, który pozwolił powiązać poszczególne osoby, firmy i pojedyncze wypadki z osobą głównego figuranta – Franciszka T.

– Gromadziliśmy te dane w specjalnym oprogramowaniu – mówi policyjny analityk. – Było ich bardzo dużo, więc sporo czasu zajęło ich przetworzenie, ciągle dochodziły nowe. Bez spokojnej analizy kryminalnej rozwiązanie tej sprawy nie byłoby możliwe.

HALA, czyli PĘTLA SIĘ ZACISKA

Pod koniec 2007 r. przemytnicy założyli nową firmę, aby przerzucać papierosy. Po wypadkach na Dolnym Śląsku wynajęli nową halę, tym razem w okolicach Torunia.

W lutym br. z Białorusi przez Litwę trafił do Polski duży transport papierosów. Prawdopodobnie grupie popały się przejścia na południowej granicy Ukrainy, gdzie wymieniono celników.

– Wtedy doszliśmy do wniosku, że będziemy sprawę kończyć – uśmiecha się naczelnik Marek Odyniec. – Wzięliśmy do pomocy antyterrorystów z KWP w Radomiu i 1 marca weszliśmy do magazynu. Zatrzymaliśmy sześć osób, które pracowały przy składaniu transportu. Zabezpieczyliśmy 34 tys. paczek papierosów. Od razu uruchomiliśmy grupy, które czekały w pogotowiu w okolicach Białej Podlaskiej. Kilka minut później policjanci wchodzili już do domów kolejnych członków bandy.

Pierwsze uderzenie wymierzone było w finanse grupy. Zatrzymano osoby, które Franciszkowi T. pomagały prac i ukrywać pieniądze na swoich kontaktach. Dzięki znakomitej współpracy z Generalnym Inspektorem Informacji Finansowej i Wydziałem Wywiadu Skarbowego Urzędu Kontroli Skarbowej w Lublinie cios był skuteczny. ▶



1 marca 2008 r., hala pod Toruniem. Pierwsze uderzenie w „holding” Franciszka T.



Niby zwykła firma transportowa... stworzona jednak po to, aby przemycać papierosy



Niebieskie westy ukryte wśród granulatu opałowego



- ▶ Zablokowano ponad 40 rachunków bankowych. Zatrzymano tych, którzy mogli zatrzeć ślady, pochować kasę.

STODOŁA, czyli SKARB W ZIEMI

W pierwszej fazie realizacji policjanci odzyskali również wypełnione gotówką i sztabkami złota banki po mleku. Zakopane były pod klepiskiem stodoły jednego z członków grupy, który chyba nie do końca zdawał sobie sprawę z wartości przechowywanego łupu. A było tam ponad 2 mln euro, 550 tys. funtów i 9 kg złota. Był też jednodolarowy banknot – pierwszy zakombinowany przez „Wujka” zieloniec.

Mnóstwo pieniędzy ulokowane było również w firmach transportowych. Koszt ciągnika siodłowego to około 80 tys. euro, byle naczepa kosztuje prawie 100 tys. zł.

4 marca nastąpiła druga faza działań wymierzonych w ludzi przemytniczego biznesu. W sumie zatrzymano ponad 30 osób. 24 zostały aresztowane, pozostali dostali poręczenia majątkowe bądź dozory policyjne.

Większość osób łączyły więzy rodzinne lub przyjacielskie. Do grona zaufanych nie wciągano byle kogo. W grupie panowały hierarchia i porządek. Każdy z kierowców pilnował swojej kolejki kursu. Za kilka dni rajdu po Europie dostawał 3 tys. euro. Potem wracał do domu i żył zwyczajnie, jak wielu jego sąsiadów.

SANITARKA, czyli POMOC Z SIRENE

Praca policjantów lubelskiego CBS nad tą sprawą trwała rok i dwa miesiące. Teraz pozostało tylko dopiąć wszystko i zatrzymać pociągającego za sznurki „Wujka”. Ten przebywał akurat na leczeniu w prywatnej klinice w niemieckim Aachen. Czas naglił.

Franciszek T., dzięki współpracy z OLAF (Office Européen De Lutte Anti-Fraude – Europejski Urząd ds. Zwalczenia Nadużyć Finansowych), był cały czas monitorowany przez niemieckie służby celne. Niemcy czekali na wpis w Systemie Informacyjnym Schengen, że Franciszek T. jest poszukiwany.

– 5 marca tuż przed 16.00 zadzwonił telefon – opowiada nadkom. Kornela Oblińska, naczelnik Wydziału ds. SIRENE Biura Wywiadu Kryminalnego KGP. – Koledzy z CBS mówili, że trzeba szybko umieścić wpis w SIS, aby zatrzymać w Niemczech obywatela Polski, zamieszanego w przemyt papierosów na olbrzymią skalę. Poinstruowaliśmy, co mają zrobić.

Maszyna zaczęła się kręcić. Policjanci z lubelskiego CBS zwrócili się do sądu o natychmiastowe wydanie europejskiego nakazu aresztowania, sąd sprawił się bardzo szybko i faksem przysłał „enę” do wydziału SIRENE. Stąd również faksem powędrowała do KCIK, a gdy wpis został przygotowany, specjaliści z „Syreny” zaczęli działać, aby wiadomość trafiła do całej strefy Schengen. O 18.57 wpis został wprowadzony. Pozostało czekanie na wiadomość o zatrzymaniu.

Rankiem 6 marca pod klinikę w Aachen podjechała więzienna sanitarka. Na podstawie polskiej „eny” zatrzymano Franciszka T., ps. Wujek. 2 kwietnia został przewieziony do Polski. 11 kwietnia był już przesłuchiwany w Lublinie.

Śledztwo prowadzi lubelski Zarząd CBS wspólnie z lubelskim wydziałem zamiejscowym Prokuratury Krajowej. Franciszkowi T. grozi do 10 lat pozbawienia wolności. Skala zjawiska była do tej pory niespotykana. Polskie CBS dostało podziękowania za dobrą robotę od szefa OLAF.

– To wynik dobrej współpracy, ale także wyjątkowej pracy nad tą jedną sprawą – mówią policjanci. – Nikt nie gonil nas, aby dla statystyki łapać drobnicę, żeby móc wykazać się w tabelkach. Spokojnie zbieraliśmy materiał i analizowaliśmy go. Dzięki temu zabezpieczyliśmy finanse grupy i dopadliśmy „Wujka”. ■

Ludzie wiedzą lepiej

Jeszcze niedawno było tak: na klatkach domofony, ale jak chcieli wejść, wystarczyło, że kopnęli mocniej w drzwi. Wchodzili i ćpali. Krystyna Brzoza (59 l.) pierwszy raz w życiu zobaczyła wtedy, jak to wygląda. Żadne strzykawki. Rurkę z papieru skręcali, wciągali nosem. A przed blokiem – Krystyna Brzoza widziała wszystko z okna swojego mieszkania – dilerzy, pijacy sikający do piaskownicy, młodzież pijana i głośna, że strach wyjść, bo zaczepiają i napadają. Jednym słowem – niebezpiecznie. Tak było. Dziś, dzięki współpracy Policji z mieszkańcami, problem zniknął.

– Bo co lokator sam może zrobić? Nic. Policjant sam też nic nie zrobi. Trzeba współpracy – mówi Krystyna Brzoza ze Słupska.

Spotykają się kilka razy w roku. W komendzie, w szkole, w świetlicy. Na takim spotkaniu obowiązkowo są dzielnicowy i komendant jednostki, jest też naczelnik sekcji prewencji i naczelnik sekcji dochodzeniowo-śledczej. Dzielnicowy – organizator spotkania – zaprasza strażników miejskich, radnych, przedstawicieli administracji osiedla i wszystkich tych, którzy mają wpływ na środowisko lokalne. I oczywiście mieszkańców. Bo to dla nich te spotkania. Żeby żyło im się bezpieczniej.

– Teraz ludzie przychodzą, ale początki nie były łatwe – wspomina pani Krystyna. – Pamiętam jak dziś. Ich, czyli policjantów było dużo, a my tylko we trzy. Posiedzieliśmy, popaliliśmy papierosy i porozmawialiśmy, co zrobić, żeby następnym razem wyszło lepiej.

OSWAJANIE

Dzielnicowy sierż. Marcin Marcinowski postanowił, że się nie podda. Pani Krystyna razem z dwiema sąsiadkami (wszystkie trzy mieszkają w bloku na parterze) zobowiązały się, że będą mieszkańców na spotkania z Policją namawiać. Ktoś doradził, żeby plakaty z informacjami o spotkaniach zawisły nie tylko na klatkach schodowych, ale i w osiedlowych sklepach. I udało się. Trzy miesiące później przyszło dużo więcej ludzi. Tak samo po pół roku i w roku następnym.

– Ludzie zobaczyli, że te spotkania zdają egzamin. Są po to, żebyśmy mogli powiedzieć, co nam nie pasuje, co doskwiera, z czym mamy problemy i żeby Policja pomogła nam ten problem rozwiązać. I można powiedzieć, że pomalutku razem zwyciężaliśmy – mówi pani Krystyna.

Co się udało? Rzecz najważniejsza: osiedle, na którym mieszka Krystyna Brzoza, zostało ogrodzone. W bramie, w której zbierali się chuligani, zamontowano oświetlenie i problem schadzek zniknął. Skończyły się rozboje, włamania do piwnic, ćpanie na klatkach. Częstsze patrole Policji i straży miejskiej ośmieliły ludzi. Zrozumieli, że może być inaczej, że dużo zależy od nich i nagle przestało im być wszystko jedno. Zaczęli zwracać uwagę, kto wchodzi, kto wychodzi, czy na klatkach jest czysto, czy nikt nie dewastuje ścian, czy na podwórku nie gromadzą się podejrzanego, nie mają oporów, żeby „donosić” Policji.

– Oczywiście nie wszyscy, ale generalnie wymiana informacji jest na bieżąco – mówi sierż. Marcinowski.

– Ludzie się oswiają. Już się tak nie boją – dodaje Eugeniusz Niemiec (43 l.) ze Słupska, który na takich spotkaniach zabiera głos jako pierwszy. Dzięki jego interwencji Policja ukarała kilka osób, które jeździły quadami po lesie. Udało się też złapać tych, którzy wysypywali do lasu śmieci.

– Policja bardzo się stara i naprawdę działa. Żeby złapać tych chuliganów, bywało, że kilka godzin w lesie stali i obserwowali –

mówi Eugeniusz Niemiec. – To, że są widoczne efekty, motywuje ludzi do współpracy. Widać, że Policja nie organizuje tych spotkań tylko po to, żeby coś odbębnić.

CO? GDZIE? KIEDY?

Takich miejsc jak Słupsk jest więcej. Na początku 2005 roku były to: Gdańsk, Sopot i Gdynia. Pół roku później, opierając się na koncepcji Wydziału Prewencji KWP w Gdańsku, spotkania ze społecznością lokalną organizowane były w całym województwie pomorskim. I tak jest do dziś.



Policjant z Kartuz zaprasza mieszkańców na spotkanie

– To nie jest pogadanka ani wykład. Celem spotkania jest wytypowanie miejsc zagrożenia, zlikwidowanie ich, rozwiązanie problemów mieszkańców. To nie może być spotkanie profilaktyczne – mówi mł. asp. Elżbieta Rychter, koordynator projektu z KMP w Słupsku.

– My w ten sposób działaliśmy dużo wcześniej, zanim ta koncepcja narodziła się w komendzie wojewódzkiej. Ale bardzo dobrze, że takie spotkania zostały przez KWP narzucone. Bo gdy dzielnicowy sam dociera do lu-



Mirachowo pod Kartuzami. Na wsi na spotkania przychodzi znacznie więcej ludzi niż w mieście

► dzi, ci najczęściej nie chcą rozmawiać. A tak, jedna osoba odważy się zabrać głos, to ośmieli drugą, trzecia ją poprze i efekt jest lepszy – mówi mł. asp. Robert Czerniga, kierownik rewiru dzielnicowych w KPP w Starogardzie Gdańskim.

– Nigdy nie będzie tak, że na każdym skrzyżowaniu będzie stał policjant, dlatego przekonujemy mieszkańców, że wspólnie działając, jesteśmy w stanie być bardziej skuteczni – mówi sierż. Artur Socha, dzielnicowy w KPP w Kartuzach.

– Wysłuchujemy społeczeństwa, radnych. Wiemy, gdzie są zakłócenia porządku, zniszczenia mienia, spożywanie alkoholu. W najbardziej zagrożone miejsca jeżdżą radiowozy – dodaje mł. asp. Tomasz Choma, kierownik rewiru dzielnicowych w KPP w Kwidzynie i wymienia te, które zostały zgłoszone na ostatnim spotkaniu: sklep spożywczy – spożywanie alkoholu, i plac zabaw – niszczenie sprzętu. Oprócz tego policjanci w Kwidzynie podczas patrolowania dają mieszkańcom do wypełnienia karty „Ja tu zaglądam”, wchodzą do sklepów, pytają, co się dzieje, gdzie, w jakich godzinach.

EFEKTY

Najważniejszy jest efekt. Zwłaszcza dla mieszkańców miast. Oczekują rezultatów, konkretnych rozwiązań. Najlepiej szybko. Jeśli się nie uda, na kolejnym spotkaniu rozliczają Policję, zniechęcają się. Dlatego dobrze, gdy Policja ma plan „B”.

– Nie możemy zawieść mieszkańców – mówi mł. asp. Robert Czerniga i opowiada historię z maja ubiegłego roku. Wtedy mieszkańcy jednego ze starogardzkich osiedli na spotkaniu zgłosili ogromną ilość dewastacji elewacji budynków. Narzekali, że za dużo graffiti, że ściany wymalowane. Rozwiązaniem problemu miało być zainstalowanie monitoringu. Niestety, zabrakło pieniędzy. I wtedy, żeby uniknąć rozczarowania, wdrożono plan awaryjny.

– Mówiliśmy ludziom, jak mają się zachowywać, gdy są świadkami takich zachowań. Prosiłiśmy, żeby reagowali, informowali nas, zapamiętywali, jak ci ludzie wyglądają, jak są ubrani – opowiada Czerniga. – Wspólnymi siłami udało nam się zatrzymać pięć osób. I problem zniknął.

Co jeszcze zrobiono razem? Policja i Rada Parafialna napisały wniosek do Urzędu Mia-

sta o trzy nowe przejścia dla pieszych. Przejścia wyznaczono i oznakowano. Na pętli autobusowej, gdzie często zdarzały się napady i rozboje, zamontowano oświetlenie i problem przestał istnieć.

– Takich pozytywnych przykładów jest całe mnóstwo – mówi st. sierż. Agnieszka Stefańska z KPP w Kwidzynie. – Właściwie po każdym spotkaniu jest coś do załatwienia. A w pierwszym kwartale tego roku mieliśmy takich spotkań 54.

Problemy są różne. Inne na wsi, inne w mieście. Miasto narzeka na zbyt małą liczbę patroli, dewastacje mienia, łamanie przepisów ruchu drogowego, na młodzież, alkohol, brak chodników. Na wsi ludziom też doskwiera nadmierna prędkość kierowców, pijaństwo i wandalizm, ale głównym problemem są niebezpieczne psy. Prawda jest też taka, że na terenach wiejskich frekwencja jest większa. Na spotkania przychodzi nawet dziesięć razy tyle ludzi, co w mieście. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA,
TOMASZ CZAJA z KWP w Gdańsku
zdj. Artur Socha z KPP w Kartuzach

Koniec poboru?



Koniec z poborem – obecny rok może być ostatnim, w którym Wojsko Polskie zamierza korzystać z tej metody zapewniania sobie rekrutów.

Brak poborowych oznacza koniec służby kandydackiej w OPP. Receptą na to ma być służba kontraktowa.

Opracowywany w Biurze Kadr i Szkolenia KGP projekt jej funkcjonowania przewiduje dobór do kontraktu osób z „cywila” oraz tych, które odbyły służbę kandydacką.

MANKAMENTY I KORZYŚCI

– Decyzja o przejściu armii na zawodowstwo w pewnym stopniu utrudni Policji rekrutację do oddziałów prewencji Policji w razie braku wprowadzenia kontraktu – mówi podinsp. Jacek Gil, zastępca dyrektora Biura Kadr i Szkolenia. – Z drugiej strony, podobnie jak w armii, nastąpi profesjonalizacja służby. O podjęcie jej w OPP starać się będą nie osoby, które, jak dotychczas, głównie chcą „odrobić wojsko”, ale te, które chcą związać swoją karierę z Policją. Niewątpliwie będzie to z korzyścią dla firmy. Musimy jednak określić czytelne warunki przyjęcia i możliwości późniejszych ścieżek zawodowych tak, by kandydaci wiedzieli, czego mogą się po nas spodziewać. Planujemy, że policjant w służbie kontraktowej, ale już po ukończeniu przeszkolenia podstawowego, zarabiałby tyle, ile obecnie policjant w drugiej grupie. Później, jak się sprawdzi, będzie mógł zostać „zawodowym” policjantem.

Służba kontraktowa będzie też oznaczała dla Policji większą efektywność OPP, wynikającą z jednorazowego przeszkolenia podstawowego lub podstawowego uzupełniającego. Miałyby je prowadzić ośrodki szkolenia, a nie OPP – ich dowódcy dostawaliby już wyszko-

lonego policjanta, a nie nieopierzonego rekruta. Nie musieliby go, jak teraz, uczyć podstaw pracy policjanta prewencji, niejednokrotnie w trakcie „zadym” podczas imprez masowych.

– Jeśli przeliczymy to na efektywny czas szkolenia, okaże się, że jest on krótszy – mówi podinsp. Gil. – Ponadto taki człowiek po przeszkoleniu inaczej funkcjonuje, jest pełnoprawnym policjantem, a nie uczniem.

Mniejsze byłyby również koszty utrzymania (osoba pełniąca kontrakt zapewnia sobie we własnym zakresie zakwaterowanie oraz wyżywienie) i opracowania kandydatów. Samo badanie lekarskie to ponad 500 złotych od każdego chętnego do służby kandydackiej (podczas gdy do dalszej pracy w Policji przechodzi ich tylko część). Już na tym można zaoszczędzić niebagatelne kwoty, biorąc pod uwagę różnice między czasem obecnej służby kandydackiej (9 miesięcy) i planowanej kontraktowej (3 lata, z możliwością wielokrotnego przedłużania) i związaną z tym o wiele mniejszą fluktuacją policjantów OPP.

MNIEJ ZWOLNIEŃ

Efektywność OPP zwiększyłaby się zapewne jeszcze w inny sposób: tajemnicą poliszynela jest fakt, że chorobowa absencja w OPP wzrasta pod koniec pełnienia służby kandydackiej.

– Zwolnienia lekarskie przynoszą głównie ci, którzy chcieli zostać w Policji, ale nie przeszli multiselectu – mówi dowódca jednego z OPP w kraju. – To zjawisko zauważają wszyscy moi koledzy. Ktoś na coś liczył, nie udało się, więc odpuszcza. My mamy w tym momencie problem, mniej ludzi do służby. Na pewno nie będzie tego, gdy człowiek będzie na kontrakcie, gdy jemu samemu będzie zależało na dalszej karierze w wybranym przez siebie charakterze pracy. ■



Zabójcza dyscyplina

Trzy postępowania dyscyplinarne, dziewięć zarzutów, w ciągu niespełna pół roku – wszystko to bardziej przypomina polowanie na policjanta niż jego dyscyplinowanie. Zwłaszcza że przełożony nie próbował wykorzystać łagodniejszego środka, jakim jest rozmowa dyscyplinująca.

Do Komendy Miejskiej w Tarnobrzegu sierż. Mirosław P. przeniósł się z KWP w Rzeszowie niespełna dwa lata temu. Ma wyższe wykształcenie, studia podyplomowe i przygotowanie zawodowe do ścigania korupcji. Nie był karany. W ubiegłym roku wszczęto przeciwko niemu trzy postępowania dyscyplinarne, stawiając mu... dziewięć zarzutów.

KŁĘBEK NERWÓW

25 października 2007 roku postawiono mu siedem zarzutów o następujące przewinienia: niewykonanie polecenia służbowego dotyczącego zmiany daty na sporządzonym dokumencie operacyjnym, niewykonanie polecenia służbowego dotyczącego przekazania teczki operacyjnej do archiwum, użycie określenia „nieudolny” w stosunku do przełożonego – kierownika referatu, złożenie raportu ze skargą do komendanta miejskiego z pominięciem drogi służbowej, 15-minutowe spóźnienie do pracy, niezgodne z przepisami przechowywanie broni służbowej, niezdeponowanie broni służbowej u dyżurnego jednostki z chwilą, gdy udawał się na zwolnienie lekarskie. Miesiąc później, 23 listopada, Mirosławowi P. przedstawiono zarzut kolejny – o to, że, pomijając drogę służbową, przesłał raport informujący o nieprawidłowościach w jednostce bezpośrednio do komendanta głównego Policji.

Był to już zarzut dziewiąty, pierwszy bowiem postawiono jeszcze w czerwcu o wprowadzenie w błąd przełożonego, (dotyczył pracy operacyjnej, w związku z czym postępowanie miało charakter niejawnny).

Fakt, że policjantowi postawiono tyle zarzutów, budzi wątpliwości co do intencji przełożonego. Wątpliwości pogłębia to, że od miesięcy policjant ten był pod opieką policyjnego psychologa, a ostatnio także pod opieką psychiatry, który w lutym skierował go na Oddział Leczenia Nerwic szpitala MSWiA w Otwocku.

– Doprowadzili do tego, że jestem kłębkim nerwów. Nie śpię po nocach, wciąż rozglądam się „co mi na głowę spadnie”, co oni jeszcze przeciwko mnie wymyślą – mówi Mirosław P.

DYSCYPLINA TA SAMA DLA WSZYSTKICH

Komendant miejski w Tarnobrzegu insp. Jan Żak, który wszczął postępowania, niechętnie rozmawia z dziennikarzem „Policji 997”. Początkowo mówi, że nie wie, ile jest zarzutów, potem zaprzecza, że jest ich kilka.

– „Kilka” to za dużo powiedziane – stwierdza.

– A więc ile? Jeden? – pytam.

Inspektor Żak odpowiada, że nie pamięta. Natomiast nie ma żadnych wątpliwości, że były zasadne.

– Pan P. pisze raporty i skargi na wszystkich i wszystko – mówi. – Tymczasem sprawę badał Wydział Kontroli KWP w Rzeszowie i nie dopatrzył się z naszej strony żadnych nieprawidłowości. A przecież nie mam tam żadnych znajomości – zapewnia w ogóle o to niepytany.

– Ścieżka kariery w mojej komendzie jest dla wszystkich jednako-
wa, jasna i czytelna – przekonuje komendant. – Wszystkich policjan-
tów traktujemy tak samo i od wszystkich jednakowo wymagamy
przestrzegania dyscypliny – zapewnia.

Na pytanie, czy każdemu, kto spóźni się 15 minut do pracy, wszczynają postępowania dyscyplinarne, insp. Żak bardzo się denerwuje. Nie chce rozmawiać o Mirosławie P., zasłania się tajemnicą służbową, która dotyczy zarzutu z zakresu pracy operacyjnej.

FORMALNIE WSZYSTKO W PORZĄDKU

– Nie trzeba wchodzić w meritum tych zarzutów, żeby zauważyć, że coś tu jest nie tak. Kiedy się czyta postanowienia o ich przedstawieniu, widać, jak atmosfera wokół tego policjanta się zagęszczała – komentuje postanowienia o przedstawieniu zarzutów doświadczony oficer Biura Kadr i Szkolenia KGP. – I chociaż z formalnego punktu widzenia każde z wszczętych postępowań dotyczy jakiegoś naruszenia dyscypliny służbowej, to wyraźne jest tu szukanie przewinień na siłę.

Mirosław P. ma 7-letni staż służby w Policji. Skończył studia, przez pierwsze lata pracował w KWP w Rzeszowie, najpierw w wydziale pg, potem w wydziale dw. z korupcją. Do KMP w Tarnobrzegu przeniósł się z powodów rodzinnych – stąd pochodzi jego żona, tu wybudował dom. Kiedy rozpoczął pracę w tarnobrzeskim referacie pg, pracowało tam siedem osób. Rok później już tylko dwie.

– Wszyscy stąd uciekali, przenosili się do innych referatów, bo nie wytrzymywali atmosfery i stylu kierowania Zdzisława K. – mówi P.

Te słowa potwierdzają inni policjanci.

– Z K. ma się pracować – mówią. – Nie zna się na robocie, a rządzi metodą zbierania haków na ludzi. I niestety ma wielki wpływ na komendanta Żaka.

Kierownik sekcji asp. sztab. Zdzisław K. odmawia rozmowy z redakcją, tłumacząc to zakazem komendanta zawartym w zarządzeniu. Jakim, bliżej nie jest w stanie określić.

NARASTANIE KONFLIKTU

Według Mirosława P. zaczęło się od uzyskanej przez niego informacji o poważnych przekrętach dotyczących upadłości jednego z zakładów. Majątek zakładu sprzedawano w latach 2004–2007 według wyceny z roku 2001, czyli po zaniżonej cenie, nie ogłoszono też przetargu ogólnopolskiego. Informację P. przekazał przełożonym i zaraz potem usłyszał, że ma oddać wszystko do CBS i nie zajmować się więcej tą sprawą. Wkrótce z KWP w Rzeszowie przyjechał oficer CBS, który powiedział mu, że nie zaistniało żadne przestępstwo, bo nie ma przepisów, które na to wskazują, więc nic nie można zrobić.

– Nauczcie się czytać przepisy, zwłaszcza ustawę o zamówieniach publicznych – powiedział wtedy Mirosław P. do oficera CBS i swojego kierownika.

Konflikt narastał, a powiadomiony o tym komendant miejski nie widział potrzeby zbadania, jaka jest atmosfera w tym referacie, z góry zakładając racje kierownika K. Za to wszczął postępowanie przeciwko Mirosławowi P. o to, że bez zachowania drogi służbowej skierował do niego raport. Raport dotyczył polecenia wydanego mu przez kierownika, aby zmienił datę na sporządzonej wcześniej notatce służbowej.

– Czuję się zaszczytowany – mówi Mirosław P. – Na każdym kroku próbowano mi udowodnić, że nic nie umiem i nic nie robię. Kierownik powiedział moim kolegom, żeby na mnie uważali, bo ja ich wszystkich załatwiam.

Kierownik K. potwierdził ten fakt podczas późniejszej kontroli z KWP, tłumacząc, że chciał w ten sposób ostrzec innych pracowników.

– Moje informacje operacyjne przełożony lekceważył – mówi Mirosław P. – Gdy przekazałem na przykład, że wiem o przypadkach korupcji w służbie zdrowia, oświadczył: „Co to za informacja, skoro wszyscy w mieście o tym wiedzą?”. W innej ujawnionej przeze mnie sprawie najpierw kazał mi zamknąć działania, potem jednak, gdy w referacie zostało już tylko dwóch pracowników, prowadziliśmy tę

sprawę, puszczać po trochu, żeby były wyniki do statystyki – opowiada.

Mirosław P. tłumaczy też, że choć wielokrotnie zwracał się do kierownika o zapewnienie mu szafy pancernej, ten kazał mu trzymać broń w szafie kolegi. A potem postawił mu zarzut o niewłaściwe przechowywanie broni.

ZAWYŻONE MNIEMANIE O SOBIE

– Sierżant P. osiągał słabe wyniki w pracy – stwierdził w rozmowie z redakcją komendant Żak. – Dlatego odmówiłem mu awansu i dodatku. Zresztą obydwaj są sprawą uznaniową.

W sprawozdaniu Wydziału Kontroli KWP zawarta jest opinia kierownika Zdzisława K., że jego podwładny Mirosław P. ma zawyżone mniemanie o sobie, a każdą uwagę traktuje jak zamach na prowadzone przez siebie czynności.

Oficer przeprowadzający kontrolę ocenił, że działanie Mirosława P. cechowało często „zbyt szybkie wyciąganie wniosków bez uprzedniego pogłębienia i weryfikacji zagadnienia”, a także, że „pomimo ewidentnych uchybień Mirosław P. pozostawał wobec siebie bezkrytyczny, negując w rozmowach umiejętności funkcjonariuszy CBS, przełożonych oraz prokuratorów, którzy mieli styczność z prowadzonymi przez niego sprawami”.

Tymczasem sierż. P. mówi:

– W Tarnobrzegu wszyscy się znają. Więc jeśli jakiejś sprawie trzeba by „leć uknąć”, to nie byłoby z tym problemu. A ja chyba ujawniałem sprawy dla niektórych niewygodne.

Po raporcie, jaki Mirosław P. napisał do komendanta głównego, opisane przez niego nieprawidłowości w komendzie badała też BSW. W efekcie skierowano wniosek do prokuratury z podejrzeniem popełnienia przestępstwa poświadczania nieprawdy w notatkach służbowych oraz przekroczenia uprawnień (dotyczyło pracy operacyjnej) przez Mirosława P., ale także wniosek w sprawie uzasadnionego podejrzenia popełnienia przestępstwa przez kierownictwo KMP (niedopełnienie obowiązku nadzoru nad dokumentacją niejawną) oraz przez kierownika sekcji Zdzisława K. (nienadanie biegu sporządzonej przez Mirosława P. dokumentacji służbowej z ujawnionego przestępstwa). BSW ujawniło też fakty wskazujące, że mogło dojść do wyłudzeń przez funkcjonariuszy KMP odszkodowań za fikcyjne uszkodzenia samochodów służbowych i ta sprawa również trafiła do prokuratury.

NAJPIERW ROZMOWA

Trudno oprzeć się wrażeniu, że w stosunku do Mirosława P. instytucja postępowania dyscyplinarnego została nadużyta i może zmierzać do pozbycia się niewygodnego pracownika.

Komendant miejski w Tarnobrzegu, jeśli zasadne były jego zastrzeżenia do Mirosława P., nie skorzystał w pierwszej kolejności z łagodniejszych środków dyscyplinujących, jakimi dysponuje dobry przełożony. Nie tylko wszczął postępowanie, ale zgromadził tyle zarzutów, ile tylko się dało, wyciągając najdrobniejsze przewinienia, a także sprawy zawinione przez innych, jak choćby niezapewnienie warunków do przechowywania broni.

Podinspektor Krzysztof Łaskiewicz, dyrektor Biura Kadr i Szkolenia KGP, często podkreśla, że znowelizowana w lipcu 2006 roku ustawa o Policji wprowadza do wachlarza instrumentów dyscyplinarnych rozmowę dyscyplinującą.

– W przypadku wykroczeń o mniejszej wadze przełożeni powinni korzystać z tego właśnie mechanizmu. Rozmowa dyscyplinująca nie wymaga, jak postępowanie dyscyplinarne, rzecznika dyscyplinarnego, czyli nie odrywa od normalnych obowiązków służbowych oficera, któremu to zlecono, nie angażuje osób rozpatrujących sprawę w trybie wyższej instancji w przypadku procedury odwoławczej, a dla policjanta nie wywołuje skutków finansowych. Notatkę z takiej rozmowy przełożony włącza do akt osobno-

wych policjanta na rok. Po tym okresie notatkę usuwa się z akt, bez adnotacji, że takowa się tam znajdowała. Jeśli przewinienie dyscyplinarne jest wyższej wagi lub rozmowa dyscyplinująca nie była skuteczna, można podjąć inne przewidziane ustawą środki – mówi dyrektor Łaskiewicz.

Z danych opracowanych przez Biuro Kadr i Szkolenia KGP wynika, że w 2005 roku na 4924 przewinienia dyscyplinarne popełnione przez policjantów ukaranych zostało 1331. W 2007 roku, kiedy już obowiązywały zapisy o rozmowie dyscyplinującej, przy większej liczbie przewinień mniej było ukaranych: na 6184 przewinienia ukarano 772 policjantów.

– Widać wyraźnie, że przełożeni zaczęli stosować rozmowę dyscyplinującą, zamiast karać policjantów. To dobra tendencja – ocenia dyrektor.

CZY BĘDZIE OBIEKTYWNI?

Postępowania przeciwko Mirosławowi P. są zawieszono z powodu jego choroby. Wydział Kontroli KWP w Rzeszowie zalecił komendantowi skierowanie policjanta na komisję lekarską „w celu określenia stanu zdrowia i ustalenia zdolności fizycznych i psychicznych do służby”, ponieważ Mirosław P. jest na zwolnieniu lekarskim powyżej trzech miesięcy.

Nie nam wyrokować o winie czy niewinności policjanta, rozstrzygną to prowadzone postępowania dyscyplinarne. Rozstrzygną pod jednym wszakże warunkiem – pełnego obiektywizmu.

– W przypadku, gdy policjant jest przekonany, że postępowanie przeciwko niemu jest prowadzone tendencyjnie, może złożyć wnio-

sek o wyłączenie przełożonego dyscyplinarnego i rzecznika. Dobrze byłoby, gdyby wtedy sprawę poprowadził policjant z innej jednostki – mówi dyrektor Łaskiewicz.

Psycholog Joanna Kołpak z KWP w Rzeszowie doradzała Mirosławowi P. zmianę jednostki.

– W dotychczasowej narosło już zbyt wiele wzajemnych pretensji i oskarżeń, żeby relacje mogły się ułożyć – mówi.

Przeniesienie miałoby też ten atut, że wszczęte postępowania dyscyplinarne przeciwko policjantowi prowadziłby w nowej jednostce inny rzecznik dyscyplinarny.

– Postępowanie dyscyplinarne to narzędzie, które ma doprowadzić nie do ukarania policjanta, lecz do wnikliwego wyjaśnienia sprawy – mówi dyrektor Łaskiewicz. – Dopiero po takim zbadaniu można policjanta uniewinnić, uznać za winnego, lecz odstąpić od ukarania, uznać za winnego i ukarać albo też postępowanie umorzyć.

Postępowania zostały wszczęte i jeśli Mirosław P. zostanie w służbie, muszą być zakończone. Tymczasem sekcja psychologów KWP w Rzeszowie przygotowuje badania ankietowe dotyczące stosunków międzyludzkich i relacji podwładny – przełożony panujących w KMP w Tarnobrzegu. Będą one przeprowadzone wkrótce. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Andrzej Mitura

PS. W marcu wobec Mirosława P. wszczęto kolejne postępowanie dyscyplinarne, stawiając mu dodatkowe dwa zarzuty.

Zawsze zgodnie z prawem

Problematykę postępowania dyscyplinarnego regulują przepisy rozdziału 10. (Odpowiedzialność dyscyplinarna i karna policjantów) ustawy z 6 kwietnia 1990 roku o Policji (Dz.U. z 2007 r. nr 43, poz. 277, ze zm.).

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Policjant ponosi odpowiedzialność dyscyplinarną wyłączając za popełnienie przewinienia dyscyplinarnego polegającego na naruszeniu dyscypliny służbowej lub nieprzestrzeganiu zasad etyki zawodowej (art. 132 ust. 1 ustawy o Policji). Przewinienie dyscyplinarne musi mieć związek ze służbą lub wykonywanymi czynnościami służbowymi.

PROCEDURA

W procedurze dyscyplinarnej stosuje się wyłącznie przepisy ustawy o Policji, poza wyjątkami wskazanymi w art. 135p ust. 1 ustawy, oraz przepisy rozporządzenia MSWiA z 18 listopada 2003 r. w sprawie szczegółowego trybu wykonywania czynności związanych z postępowaniem dyscyplinarnym w stosunku do policjantów (Dz.U. nr 198, poz. 1933). Art. 135p ust. 1 ustawy o Policji dopuszcza w sprawach nieuregulowanych w ustawie zastosowanie odpowiednio przepisów kodeksu postępowania karnego dotyczących wezwań, terminów, doręczeń i świadków, z wyłączeniem możliwości nakładania kar porządkowych. Przepis odsyłający do instytucji określonych w k.p.k. ma charakter zamknięty, tzn. poza wskazanym zakresem, w procedurze dyscyplinarnej nie można stosować innych przepisów k.p.k. Niedopuszczalne jest zatem wykroczenie poza zakres tego odesłania, a wykorzystywanie pozostałych przepisów k.p.k. jest nieuprawnione.

OBWINIONY

Wszczęcie postępowania dyscyplinarnego następuje z chwilą wydania postanowienia o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego przeciwko policjantowi. Obwinionym jest policjant, wobec którego wydano postanowienie o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego (art. 134i ust. 6 ustawy o Policji).

Wszczęcie postępowania dyscyplinarnego może nastąpić z inicjatywy przełożonego dyscyplinarnego, na wniosek bezpośredniego przełożonego policjanta, na polecenie wyższego przełożonego, na żądanie sądu lub prokuratora. Wniosek o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego może złożyć pokrzywdzony (art. 134i ust. 1 wymienionej ustawy).

CEL POSTĘPOWANIA

Celem postępowania dyscyplinarnego jest ustalenie wszystkich okoliczności sprawy, stopnia zawinienia obwinionego oraz zakresu jego odpowiedzialności.

PRZEŁOŻONY DYSCYPLINARNY

Przełożonym dyscyplinarnym (tj. przełożonym właściwym do podejmowania rozstrzygnięć dyscyplinarnych)

jest, na podstawie art. 133 ust. 1 ustawy o Policji, komendant główny Policji, komendant wojewódzki (stołeczny) Policji, komendant powiatowy (miejski, rejonowy) Policji. Żaden inny przełożony, bez pisemnego upoważnienia przełożonego dyscyplinarnego, nie jest uprawniony do podejmowania decyzji dyscyplinarnych. Zgodnie z art. 133 ust. 6 ustawy o Policji przełożony dyscyplinarny może w formie pisemnej upoważnić swoich zastępców lub innych policjantów z kierowanej przez niego jednostki organizacyjnej Policji do załatwiania spraw dyscyplinarnych w jego imieniu w ustalonym zakresie.

NIWUSZCZĘCIE, UOMORZENIE

Postępowania dyscyplinarnego nie można wszcząć, a wszczęte umarza się w następujących przypadkach (art. 135 ust. 1 ustawy o Policji):

- jeżeli czynności wyjaśniające nie potwierdziły zaistnienia przewinienia dyscyplinarnego,
- po upływie 90 dni od dnia powzięcia przez przełożonego dyscyplinarnego wiadomości o popełnionym przewinieniu dyscyplinarnym,
- po upływie roku od dnia popełnienia przewinienia dyscyplinarnego. Wyjątkiem jest sytuacja, kiedy przewinienie dyscyplinarne wypełnia znamiona przestępstwa lub wykroczenia albo przestępstwa skarbowego lub wykroczenia skarbowego. Wówczas przedawnienie nie może nastąpić wcześniej niż przedawnienie karalności tych przestępstw lub wykroczeń,
- w razie śmierci policjanta,
- jeżeli w tej samej sprawie zapadło prawomocne orzeczenie dyscyplinarne lub toczy się postępowanie dyscyplinarne.

ZAWIESZENIE POSTĘPOWANIA

Zawieszenie postępowania dyscyplinarnego wstrzymuje bieg terminu przedawnienia (art. 135 ust. 4 ustawy o Policji).

CZYNNOŚCI WYJAŚNIAJĄCE

Przed wszczęciem postępowania dyscyplinarnego, przełożony dyscyplinarny może zlecić przeprowadzenie czynności wyjaśniających w razie wątpliwości co do popełnienia przewinienia dyscyplinarnego, jego kwalifikacji prawnej albo tożsamości sprawcy. Termin do przeprowadzenia takich czynności wynosi 30 dni (art. 134i ust.4 ustawy o Policji). Jest to termin instrukcyjny i jego przekroczenie nie powoduje negatywnych skutków formalnych dla wszczęcia postępowania dyscyplinarnego. Podstawową formą dokumentowania czynności wyjaśniających jest notatka służbowa. W trakcie czynności wyjaśniających gromadzi się wyłącznie materiały niezbędne do ustalenia zasadności wszczęcia postępowania dyscyplinarnego.

Utracił moc przepis, który stanowił, że w toku postępowania dyscyplinarnego obwiniony ma prawo do ustanowienia obrońcy za jego zgodą spośród policjantów.



► **RZECZNIK DYSCYPLINARNY**

Czynności wyjaśniające oraz postępowanie dyscyplinarne prowadzi wyłącznie rzecznik dyscyplinarny wyznaczony przez przełożonego dyscyplinarnego. Rzecznikiem może zostać policjant w służbie stałej, posiadający co najmniej stopień młodszego aspiranta. Kadencja rzecznika trwa cztery lata. Przy wyznaczaniu rzeczników do konkretnych spraw musi zostać zachowana adekwatność w korpusach, tzn. należy uwzględniać stopień posiadany przez obwinionego (art. 135a ustawy o Policji).

TERMIN PROWADZENIA CZYNNOŚCI DOWODOWYCH

Podstawowy termin do przeprowadzenia czynności dowodowych w postępowaniu dyscyplinarnym wynosi miesiąc (art. 135h ustawy o Policji, z możliwością przedłużenia do dwóch miesięcy. Komendant główny Policji może przedłużyć prowadzenie takiego postępowania na czas oznaczony powyżej dwóch miesięcy. Czas trwania czynności dowodowych może być przedłużany wielokrotnie. Jedynym ograniczeniem w takim przypadku jest termin przedawnienia karalności czynu.

ORZECZENIA, ODWOŁANIE, SKARGA

Postępowanie dyscyplinarne kończy się wydaniem orzeczenia o:

- uniewinnieniu,
- uznaniu za winnego i odstąpieniu od ukarania,
- uznaniu za winnego i ukaraniu,
- umorzeniu.

Od wydanego orzeczenia dyscyplinarnego obwinionemu policjantowi przysługuje prawo wniesienia odwołania, w terminie siedmiu dni od daty doręczenia orzeczenia, do wyższego przełożonego dyscyplinarnego. Na orzeczenie II instancji przysługuje obwinionemu prawo złożenia skargi do wojewódzkiego sądu administracyjnego.

PODSTAWOWE PRAWA OBWINIONEGO

Obwiniony ma możliwość: odmowy składania wyjaśnień, zgłaszania wniosków dowodowych, przeglądania akt postępowania dyscyplinarnego oraz sporządzania z nich notatek, wnoszenia zażaleń na postanowienia wydawane w postępowaniu (jeżeli ustawa tak stanowi). Obwiniony może także składać na piśmie wnioski dowodowe oraz wnosić o wyłączenie rzecznika dyscyplinarnego i przełożonego dyscyplinarnego.

Z obwinionym nie można przeprowadzać czynności dowodowych oraz zapoznawać go z aktami postępowania dyscyplinarnego, jeżeli jest zwolniony od zajęć służbowych z powodu choroby, a lekarz, który wydał zwolnienie, nie wyraził zgody na wykonanie z nim czynności (art. 135f ust. 10 ustawy o Policji).

UDZIAŁ OBROŃCY W POSTĘPOWANIU

Trybunał Konstytucyjny, wyrokiem sygn. akt K 47/05 z 19 marca 2007 roku, uznał za niezgodny z Konstytucją RP art. 135f ust. 1 pkt 4 ustawy o Policji. Wyrok Trybunału został ogłoszony (Dz.U. nr 57, poz. 390) 2 kwietnia 2007 roku i z tym dniem zaczął obowiązywać. Utracił moc przepis, który stanowił, że w toku postępowania dyscyplinarnego obwiniony ma prawo do

ustanowienia obrońcy za jego zgodą spośród policjantów. W ustawie o Policji powstała luka w przepisach w zakresie podstawy prawnej do umocowania obrońcy przez obwinionego w postępowaniu dyscyplinarnym. Tym niemniej, z uwagi na konieczność zachowania prawa obwinionego do obrony w wymiarze formalnym oraz w kontekście motywów wyroku TK, obwinionemu w toku postępowania dyscyplinarnego umożliwia się korzystanie z obrońców profesjonalnych, tj. adwokatów i radców prawnych, na podstawie pełnomocnictwa udzielanego na zasadach ogólnych.

ROZMOWA DYSCYPLINUJĄCA

Z chwilą powzięcia informacji o popełnionym przez policjanta przewinieniu dyscyplinarnym przełożony nie zawsze musi wszczynać postępowanie dyscyplinarne. Kiedy czyn stanowi przewinienie mniejszej wagi, przełożony dyscyplinarny może odstąpić od wszczęcia postępowania i przeprowadzić ze sprawcą przewinienia udokumentowaną w formie notatki rozmowę dyscyplinującą (art. 132 ust. 4b ustawy o Policji). Przepisy ustawy o Policji nie przewidują możliwości wniesienia sprzeciwu w przypadku zastosowania rozmowy dyscyplinującej. Jest to decyzja jednostronna, podejmowana przez przełożonego dyscyplinarnego i nie ma na nią wpływu sprawca przewinienia dyscyplinarnego.

Rozmowa dyscyplinująca spełnia ważną rolę prewencyjną i jest skutecznym sposobem oddziaływania na policjantów popełniających drobne przewinienia dyscyplinarne, bez zbędnego przeprowadzania długotrwałego i sformalizowanego postępowania dyscyplinarnego, które powinno pozostawać dla spraw o znacznym ciężarze gatunkowym.

Na podstawie art. 132 ust. 4a ustawy o Policji przełożony dyscyplinarny może również nie wszczynać postępowania dyscyplinarnego, a wszczęte umorzyć, jeżeli przewinienie dyscyplinarne, które wypełnia jednocześnie znamiona wykroczenia, ma mniejszą wagę lub gdy sprawca został ukarany grzywną.

ODSTĄPIENIE OD UKARANIA

Przełożony dyscyplinarny może odstąpić od ukarania obwinionego w postępowaniu dyscyplinarnym, jeżeli stopień winy lub stopień szkodliwości przewinienia dyscyplinarnego dla służby nie jest znaczny, a właściwości i warunki osobiste policjanta oraz dotychczasowy przebieg służby uzasadniają przypuszczenie, że mimo odstąpienia od ukarania będzie on przestrzegał dyscypliny służbowej oraz zasad etyki zawodowej (art. 135j ust. 5 ustawy o Policji). Z treści tego przepisu wynika, że odstąpienie od wymierzenia kary jest rozstrzygnięciem wyjątkowym, mającym zastosowanie tylko w niektórych sytuacjach wobec obwinionych policjantów, którzy spełniają określone wymagania i dają rękojmię, że w przyszłości będą przestrzegali dyscypliny służbowej oraz zasad etyki zawodowej. Zatem muszą zaistnieć określone podstawy faktyczne i prawne, aby przełożony mógł skorzystać z dobrodziejstwa takiego rozstrzygnięcia. ■

Z uwagi na konieczność zachowania prawa obwinionego do obrony w toku postępowania dyscyplinarnego umożliwi się korzystanie z adwokatów i radców prawnych, na podstawie pełnomocnictwa udzielanego na zasadach ogólnych.

Kiedy pęka psychika

Lekarz skierował Mirosława P. na Oddział Leczenia Nerwic Specjalistycznego Szpitala MSWiA w Otwocku. Każdego roku trafia tu około 350 pacjentów – głównie policjantów, ale także funkcjonariuszy innych służb mundurowych. Przyczyną niezmiennie od lat jest stres zawodowy. Szpital może leczyć tylko skutki.

WYCISZYĆ, WYLECZYĆ, PRZYWRÓCIĆ

Położony wśród sosnowych lasów, w pięknym parku Specjalistyczny Szpital MSWiA wydaje się być oazą spokoju. I tak jest w istocie, tu bowiem początkiem wszelkiej terapii jest wyciszenie pacjenta, aby skutecznie leczyć go między innymi z uzależnień i nerwic.

– Po to – mówi dr Tadeusz Stanek, ordynator Oddziału Leczenia Nerwic – by przywrócić policjanta do służby. Choć niektórzy przełożeni, niestety, traktują pobyt policjanta na tym oddziale jako powód do postawienia go przed komisją lekarską – dodaje.

Oddział Leczenia Nerwic może jednorazowo przyjąć 47 pacjentów. Trafiają tu głównie policjanci, ale także przedstawiciele innych służb mundurowych, których psychika jest osłabiona, popękana. Przyczyny są podobne: różne postaci zaburzeń nerwicowych i adaptacyjnych lub zespół przewlekłego zmęczenia, które są wynikiem traumy pourazowej albo długotrwałego stresu zawodowego, złych relacji międzyludzkich w pracy, mobbingu.

– Bywa, że takie przewlekłe stany trwają latami, bo mało kto potrafi sobie z tym poradzić sam – mówi dr Grażyna Żarnowiecka, zastępcza ordynatora oddziału.

ZBYT DŁUGIE OCZEKIWANIE

Długotrwały stres wymaga profesjonalnego leczenia. Terapeuci z Otwocka stosują różnorodne formy terapii. Podczas zajęć indywidualnych pomagają pacjentom otworzyć się, przyjrzeć sobie, zrozumieć swoje problemy, spojrzeć na nie z innej perspektywy i znaleźć nową drogę w życiu. Dzięki zajęciom prowadzonym w małych grupach pacjenci nabywają umiejętności interpersonalnych, rozwijają swoją inteligencję emocjonalną, uczą się panować nad własnym lękiem, gniewem, podejrzliwością, uczą się też rozwiązywać swoje problemy, opierając się na doświadczeniach innych osób.

Przy okazji pacjenci mogą też zregenerować swoją kondycję fizyczną, korzystając (odpłatnie) z zabiegów fizykoterapeutycznych.



Leczenie trwa 6 tygodni, z możliwością przedłużenia do 12.

– Jeśli widzimy, że pacjent dobrze „wszedł w terapię”, ale potrzeba mu więcej czasu do pożądanego efektu, chcemy to kontynuować. Większość pacjentów boi się jednak tego, twierdząc, że sam fakt, iż do nas trafili, już ustawia ich na niekorzystnej pozycji w pracy, a co dopiero przedłużenie pobytu do 12 tygodni – mówi dr Żarnowiecka.

Do otwockiego szpitala kierują poradnie zdrowia psychicznego, a do nich kierują policjanci psychologowie. Ci ostatni narzekają, że Oddział Leczenia Nerwic jest za mały w stosunku do potrzeb. Na miejsce czeka się 2–3 miesiące.

– Zbyt długie oczekiwanie powoduje często, że osoby, które zdecydowały się na terapię w Otwocku, rezygnują z niej – mówi Krzysztof Grunwald, psycholog z KSP. – Ale najczęstsza przyczyna rezygnacji to lęk

– Wśród swoich pacjentów nie spotkałam ani jednej osoby, która miałaby dobre relacje z przełożonym – dodaje terapeutka Dorota Pieńkos. – Policjanci skarżą się, że są poddawani nieustannej krytyce, rzadko albo wcale chwaleni czy doceniani. „Za dużo kija, za mało marchewki” mówią. Mają poczucie, że wielu przełożonych rządzi metodą zbierania haków, nاپuszczania ludzi na siebie.

► przed przełożonymi. Obawa, że przełożony wykorzysta okazję, by zgodnie z przepisami po czterech tygodniach zwolnienia lekarskiego skierować policjanta na komisję lekarską. Oraz etykieta osoby, która „ma coś nie tak z głową”, skoro leczy się u psychiatry.

– Prawda, że kondycja psychiczna jest tak samo ważna, jak fizyczna, wciąż w Policji przebija się zbyt wolno – mówi Krzysztof Grunwald.

PRZEŁOŻONY – NAJCZĘSTSZA PRZYCZYNA NERWICY

Za najczęstsze przyczyny nerwic policjantów terapeuci uważają stresy pourazowe oraz złe relacje z przełożonymi.

Bardzo często do tej pierwszej grupy należą policjanci, którzy przeżyli bezpośrednie zagrożenie życia, musieli użyć broni albo byli na miejscu szczególnie drastycznego wypadku drogowego.

– Do dziś pamiętam pacjenta, na którego rękach zmarło dziecko, ofiara wypadku drogowego. Nie mógł się od tego wyzwolić przez wiele miesięcy, wspomnienie wracało do niego przy każdej okazji i było tak silne, że zaczęło powodować zmiany somatyczne – mówi Grażyna Żarnowiecka.

Złe relacje międzyludzkie, poczucie krzywdy i niesprawiedliwości, mobbing, to według terapeutki Ilony Bąk najczęstsze źródła stresów.

– Dochodzi do tego ogromna presja ze wszystkich stron: obywatela, z którym się styka policjant, przełożonych, prokuratorów, opinii publicznej. Wszyscy od policjanta wymagają, oceniają i przeważnie krytykują – mówi.

– Wśród swoich pacjentów nie spotkałam ani jednej osoby, która miałaby dobre relacje z przełożonym – dodaje terapeutka Dorota Pieńkos. – Policjanci skarżą się, że są poddawani nieustannej krytyce, rzadko albo wcale chwaleń czy doceniani. „Za dużo kija, za mało marchewki” mówią. Mają poczucie, że wielu przełożonych rządzi metodą zbierania haków, napuszczania ludzi na siebie.

– Skoro szef ciągle pyta mnie o moich kolegów, to znaczy, że z kolei ich pyta o mnie. W ten sposób zbiera materiały na nas wszystkich, a przy okazji niszczy koleżeństwo – opowiada jeden z pacjentów.

– Nie mam żadnego wpływu na swój los zawodowy, wszystko zależy od przełożonych, a ci zmieniają się często – dodaje inny.

– Nie warto zbytnio angażować się w pracę. Nieraz, gdy reagowałem na nieprawidłowości, okazywało się, że to jest moim przełożonym niewygodne, bo dotyczyło kogoś z lokalnych władz albo znajomego. Zarzucano mi, że wtykam nos w nie swoje sprawy. Powoli traciłem zapał do pracy – opowiada kolejny.

ZBADAĆ KOMPLEKSOWO

Jednak nawet gdyby wzrosła liczba miejsc na oddziale nerwic otwockiego szpitala, nie rozwiąże to problemu stresów zawodowych. W szpitalu leczy się bowiem tylko skutki. I to te najcięższe, z którymi nie poradzili sobie psychologowie w jednostkach. Liczba porad i konsultacji udzielanych przez policyjnych psychologów w całym kraju systematycznie rośnie, korzysta z nich każdego roku około 7–8 tysięcy policjantów.

Narażenie na stres jest w Policji bardzo duże w porównaniu z innymi zawodami, tymczasem brakuje kompleksowych badań na temat stresu, jego źródeł, poziomu,

skutków itp. A zwłaszcza sposobów jego ograniczenia, bo wiadomo, że całkowicie wyeliminować go się nie da. Ostatnie takie badania przeprowadzone były w 1999 roku przez Instytut Medycyny Pracy w Łodzi, a także przez ówczesnego komendanta wojewódzkiego Policji w Kielcach insp. dr. Tadeusza Cieleckiego.

Odtąd, choć w samej Policji zmieniło się bardzo wiele, kompleksowych badań tego typu nie powtórzono. Profesor Tadeusz Cielecki, dziś wykładowca Uniwersytetu Opolskiego i WSPol. w Szczytnie, na łamach kwartalnika „Policja” 3/2007 w artykule „Mobbing – zmierzć się z problemem” powołuje się między innymi na badania z 1999 roku.

„Badania wskazują na dwa podstawowe źródła stresu polskich policjantów: szczególnie charakter pracy – poczucie niepewności wynikające z dużego niedoboru informacji, prawnokarne i dyscyplinarne konsekwencje błędów, wykonywanie pracy przy braku środków, zagrożenie własnego zdrowia oraz na wadliwość systemu zarządzania – niesprawiedliwe traktowanie przez zwierzchników, poczucie niedoceniań wysiłków, niejasne oceny, brak wsparcia przełożonych” – czytamy w artykule.

Ponad 31 proc. ankietowanych wtedy policjantów twierdziło, że główną przyczyną stresu są złe stosunki międzyludzkie w pracy. Spośród nich około 40 proc. skarżyło się na: nadmierną kontrolę, ograniczanie swobody decyzji, zabijanie inicjatyw, około 20 proc. – na wywieranie presji psychicznej, deprecjonowanie zasług, izolowanie, bezpodstawne krytykowanie, lekceważenie. O groźeniu i zastraszaniu mówiło około 20 proc. badanych, o upokarzaniu i poniżaniu 18 proc., a około 4 proc. ankietowanych skarżyło się na przemoc fizyczną.

Profesor Cielecki w cytowanym artykule stwierdza: „Kondycja psychospołeczna polskich policjantów opisana krytycznie w raporcie z 1999 r. niewiele się poprawiła” i uważa, że niezbędne jest przeprowadzenie badań na ten temat z wykorzystaniem potencjału naukowo-badawczego Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie, a także wydziałów prawa i administracji oraz socjologii krajowych uczelni.

LECZYĆ PRZYCZYNY

Małgorzata Chmielewska, szefowa zespołu psychologów KGP, na podstawie wieloletnich obserwacji twierdzi, że policjanci najczęściej wskazują jako bezpośrednie źródło stresu złe traktowanie przez przełożonych oraz przeciążenie pracą. Jej zdaniem świadczy to jednoznacznie o niesprawności zarządzania w Policji, zwłaszcza w zakresie tworzenia relacji międzyludzkich. Wielokrotnie podkreślała konieczność przeszkolenia przełożonych w tym względzie.

– Psychoedukacja w Policji jest niezbędna. Policjantów powinno się uczyć, jak sobie radzić ze stresem, a przełożonych, jak budować właściwe relacje międzyludzkie – mówią terapeuci z Oddziału Leczenia Nerwic w Otwocku. A potwierdzają to wszyscy policyjni psychologowie. ■



Jesteśmy po to, by przywrócić policjanta do służby – mówi dr Tadeusz Stanek, ordynator Oddziału Leczenia Nerwic w Otwocku

Dwudziestu pięciu policjantów w Austrii i jeden w Szwajcarii – takimi siłami wspomozemy policje krajów, w których odbędą się Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej Euro 2008.

Nasi funkcjonariusze pojadą na podstawie porozumień zawartych między polskim Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji a austriackim Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Radą Federalną ds. Sprawiedliwości i Policji Konfederacji Szwajcarskiej.

CASTING

By dostać się do zespołu, trzeba było legitymować się znajomością języka niemieckiego lub angielskiego oraz doświadczeniem w pracy w środowisku kibiców.

Policjanci na mistrzostwa



Będzie tak?...



czy tak?

– Zgłosiło się osiemdziesięciu chętnych – mówi przedstawiciel Głównego Sztabu Policji. – Po „castingu”, czyli pisemnym teście z języka oraz rozmowie kwalifikacyjnej, również w języku obcym, wyłoniona została grupa trzydziestu trzech funkcjonariuszy, z których dziesięciu pozostanie w rezerwie, gdyby strona austriacka lub szwajcarska poprosiły o dodatkowe wsparcie. Zależać to będzie od tego, czy wyjdziemy z grupy i zagramy w Szwajcarii, a przede wszystkim od zachowania naszych kibiców i oceny sytuacji przez austriacką i szwajcarską policję.

W MUNDURACH...

Na mistrzostwa pojedzie: szef delegacji, oficerowie łącznikowi (do Wiednia i Berna), 10 policjantów umundurowanych, 10 „spottersów” (od angielskiego *to spott* – dostrzec, wyłowić wzrokiem) i ich koordynator oraz oficer kontaktowy ds. informacji o kibicach (Wiedeń).

– Umundurowani, ale bez broni, policjanci będą patrolować razem z austriackimi kolegami miejsca potencjalnych zagrożeń: okolice stadionów, ulicznych telebimów, dworce i lotniska – mówi przedstawiciel GSP. – Ich rolą nie będzie jednak podejmowanie interwencji,

a już na pewno nie siłowych, a działania reprezentacyjno-prewencyjne. Mają wspomagać Austriaków radą i przede wszystkim służyć pomocą naszym kibicom.

I KAMIZELKACH

Z kolei „spottersi” będą funkcjonariuszami operacyjnymi, choć... wystąpią w jednolitych kamizelkach dla policjantów państw Unii Europejskiej, biorących udział w zabezpieczeniu imprez masowych.

– Istnieje tzw. hand book, to znaczy podręcznik obowiązujący policję z krajów UE, regulujący szczegółowo wszelkie kwestie dotyczące współpracy przy zabezpieczeniu takich wydarzeń, jak mistrzostwa w piłkę nożną – mówi przedstawiciel GSP. – Narzuca on wymagania, które musimy respektować.

„Spottersi” będą służyć austriackim kolegom po fachu wiedzą na temat polskich kibiców – co oznaczają barwy na szalikach, z kim dany klub trzyma „sztamę”, a z kim „ma kosę”, czego można spodziewać się po danej grupie.

Przekazaniu tej wiedzy będzie też służyło wspólne szkolenie między 5 a 9 maja, w którym udział wezmą przedstawiciele austriackiego MSW oraz policji.

JESTEŚMY PRZYGOTOWANI

Na ile wiedza ta okaże się przydatna Austriakom, zobaczymy podczas mistrzostw.

– Od 2004 roku w Systemie Meldunku Informacyjnego założony jest zbiór „Kibic”, w którym gromadzone są informacje o osobach zakłócających przebieg imprez masowych – mówi podinsp. Waldemar Ignaczak, zastępca dyrektora Biura Wywiadu Kryminalnego. – Początkowo były trudności ze zbieraniem meldunków, ale po uzgodnieniach między biurami i zmianie formuły ich gromadzenia, jest już lepiej. Z ilości przeszliśmy na jakość i dysponujemy naprawdę dużą porcją wiedzy o pseudokibicach i możliwych zagrożeniach. Dodatkowo, na potrzeby Euro 2008, w „Kibicu” utworzono specjalny podzbiór, odnoszący się do mistrzostw. Jesteśmy dobrze przygotowani. ■



„Złoty” rzut na olimpiadzie w Sydney

Gdy miała 13 lat, została najmłodszą mistrzynią i rekordzistką Polski. Rok później była mistrzynią Europy junierek. W 2000 r., w wieku niespełna 18 lat, na igrzyskach w Sydney zdobyła złoto i, jak do tej pory, jest najmłodszą polską złotą medalistką olimpijską. W sierpniu wybiera się do Chin, aby jeszcze raz zmierzyć się z najlepszymi młociarkami świata.

Rekord świata junierek, który Kamila Skolimowska ustanowiła 9 września 2001 r. w Melbourne (71,71 m), do tej pory nie został pobity. Jest jedenastokrotną mistrzynią Polski w rzucie młotem. Szkoda, że przy kolejnych sukcesach sportowych prawie nikt z komentatorów nie dodaje, że jest także policjantką.

TRADYCJE RODZINNE

Mówi, że sport odziedziczyła w genach. Jest córką Roberta (ciężarowca wagi ciężkiej, olimpijczyka) i Teresy Wenty (dyskobolki). Jej brat Robert rzucał dyskiem i pchał kulą. Wujek Edward Wenta też pchał kulą, a jego żona uprawiała wioślarstwo. Ich syn to Sebastian Wenta, czołowy polski strongman, który w ub.r. zdobył wicemistrzostwo świata siłaczy.

– Zawsze byłem osobą większą niż mniejszą – śmieje się Kamila Skolimowska. – W domu mówiło się, że to brat pójdzie w ślady ojca, ale ja także zaczęłam trenować ciężary.

Trenerzy podkreślali, że ma bardzo dobrą technikę i może daleko zajść. Niestety, wkrótce wyszło zarządzenie, że dziewczęta mogą startować w tej konkurencji od 15. roku życia. Nie chciała tyle czekać.

W szkole sportowej trafiła do klasy wioślarskiej, bo... w lekkoatletycznej nie było już miejsc. W wyścigach osad zdobywała z koleżankami medale. A jej nauczycielką WF była wielokrotna reprezentantka Polski w pchnięciu kulą Ludwika Chewińska.

GDYBY NIE BOLĄCY ZĄB...

Pani Kamila często zastanawia się nad rolą przypadku i zbiegów okoliczności w życiu.

Młociarka w mu

Gdyby na początku 1996 r. nie zabolął ją ząb, może nie moglibyśmy dziś pasjonować się wynikami polskiej młociarki?

– Mój ojciec, jako że startował w barwach Legii, był wojskowym – wspomina Kamila Skolimowska. – Poszłam więc z bolącym zębem na Legię do dentysty. Po wizycie zobaczyłam, że na boisku ćwiczy brat. Postanowiłam, jak to młodsza siostra, trochę mu poprzeshkadzać. Potem znalazłam jakiś oszczep i próbowałam nim rzucić. Tę zabawę zobaczył mój późniejszy trener Zbigniew Pałyszko i spytał brata, kim jestem. Powiedział, że mam świetne warunki, aby rzucać młotem i zaprosił na trening. Nie powiem, że-bym była tym zachwycona, przede wszystkim nie wiedziałam, z czym to się je, ale 4 marca 1996 r. razem z bratem poszłam na pierwszy trening na Warszawiankę.

Kamila szybko złapała bakcyła nowej wśród kobiet dyscypliny. Po dwóch miesiącach zajęć pobiła rekord Polski. Rok później była już mistrzynią Europy junierek.

Odtąd co roku poprawia rekordy. Jej obecny wynik życiowy – 76,83 m – jest rekordem Polski.

MYŚLĘ O PRZYSZŁOŚCI

Rekordzistka służy w Policji od czterech lat. Początkowo w OPP komendy stołecznej, potem w KRP na warszawskiej Pradze, a od stycznia tego roku w Wydziale Doskonalenia Zawodowego KSP w Tomicach. Starsza posterunkowa Kamila Skolimowska po olimpiadzie chce skończyć kurs instruktorski i, podobnie jak inni sportowcy służący w WDZ, zająć się doskonaleniem taktyki i technik interwencji policjantów.

Dlaczego wybrała Policję? Już w dzieciństwie fascynowała się bohaterami filmów kryminalnych. Realna propozycja pojawiła się w 2004 r., przy zmianie klubu z Warszawianki na Gwardię.

– Myślałam, analizowałam i postanowiłam spróbować – wspomina policyjna mistrzyni. – Przerażały mnie te wszystkie testy, ale że lubię pokonywać przeszkody, podjęłam wyzwanie. Sport to piękna przygoda w życiu i wspaniała zabawa, ale trzeba pamiętać, że kiedyś się skończy. To może być moment, który sami zaplanujemy, ale też chwila, która przyjdzie nienacka – kontuzja, wypadek mogą uniemożliwić wyczynowe uprawianie sportu w najmniej odpowiednim czasie. A życie przecież toczy się dalej. Swoją przyszłość chcę związać właśnie z Policją. ▶

Rzucić i nie wypaść z koła

Rzut młotem jest konkurencją lekkoatletyczną. Młot to kula, do której przymocowana jest stalowa linka z uchwytem. Młot, którym rzucają kobiety, waży 4 kg, mężczyźni muszą zmierzyć się z ciężarem 7,26 kg (16 funtów). Rzut wykonuje się z koła o średnicy 2,135 m (7 stóp). W trakcie konkurencji nie można wyjść poza jego obręb. Międzynarodowe Stowarzyszenie Federacji Lekkoatletycznych (IAAF) zaczęło odnotowywać wyniki rzutu młotem pań dopiero w 1995 r.

Technika rzutu polega na chwyceniu oburącz za uchwyt, wykonaniu zamachu nad głową, potem dowolnej liczby obrotów całego ciała i w końcu wyrzuceniu młota jak najdalej. Koło można opuścić tylko specjalnym wyjściem, zwanym wąsami.

Kamila Skolimowska przez długi czas rzucała techniką trzyobrotową, w 2005 r. wprowadziła czwarty obrót. ■

P. Ost.



Swoją przyszłość chcę związać z Policją – mówi Kamila Skolimowska

ndurze



Kamila Skolimowska z Polski (w środku), Olga Kuzenkova z Rosji (z lewej) i Kirsten Muenchow z Niemiec, medalistki w rzucie młotem na olimpiadzie w Sydney

▶ **USŁYSZEĆ MAZURKA DĄBROWSKIEGO**

2008 r. to rok olimpijski i teraz wszystko podporządkowane jest sierpniowemu startowi w Pekinie.



Rzut młotem to technika, siła i szybkość



W 2000 r. w Sydney, gdy Kamila Skolimowska stała na najwyższym podium, wystarczył wynik 71,16 m. Wtedy uskrzydlił ją Mazurek Dąbrowskiego, który usłyszała przed trzecią, decydującą kolejką rzutów, a który grano na głównym stadionie podczas dekoracji Roberta Korzeniowskiego. Na Antypody jechała po naukę i „otrząskanie się” w olimpijskim świecie, wróciła z najwyższym trofeum. Cztery lata później w Atenach rzuciła 72,57 m, co starczyło na piąte miejsce. Ile trzeba będzie rzucić w Pekinie, aby zaważać o olimpijski laur? Najlepsze zawodniczki będą miały wyniki pewnie powyżej 75 m.

– Igrzyska olimpijskie to specyficzne zawody – zamyśla się polska mistrzyni. – Sama ich nazwa, tradycja, uwaga świata – wszystko to mocno działa na psychikę sportowców. Ja w ubiegłym roku rzuciłam dalej niż zawodniczka, która wygrała mistrzostwa świata. Pracuję teraz z psychologiem sportowym, aby pokonać stres. Niby przecież wszystko jest takie samo – młot waży tyle samo, koło ma taką samą średnicę i zawodnik musi zrobić to, co zwykle, czyli rzucić jak najdalej. Ale wszystko to musi odbyć się w określonym dniu, o określonej porze, na stadionie olimpijskim. To jest niesamowite obciążenie i chodzi o to, kto lepiej je wytrzyma.

O sytuacji wokół organizacji igrzysk w Pekinie Pani Kamila mówi krótko:

– Myślę, że w pierwszej kolejności powinni zastanowić się ludzie, którzy osiem lat temu decydowali o wyborze Pekinu, przecież nie od dzisiaj wiadomo, jaka jest tam sytuacja. Nie podoba mi się, gdy teraz wszystko chce się załatwić sportowcami, biorąc ich pod włos. To w rękach polityków, szczególnie tych z najpotężniejszych państw, są odpowiednie instrumenty, które mogą wymóc przestrzeganie praw człowieka. W karcie olimpijskiej jest zapis, że nie możemy prezentować swoich poglądów politycznych na arenie sportowej, na podium i konferencjach prasowych. Myślę, że najlepszą formą wyrażenia solidarności będzie nasz brak uczestnictwa w ceremonii otwarcia. Ciężko pracowaliśmy przez cztery lata, aby wziąć udział w olimpiadzie, bojkot samych zawodów jest nieporozumieniem. Przypomnę tylko, że Sydney zapowiedziało, że w pół roku jest w stanie przygotować olimpiadę. Nikt nie zdecydował się na jej przeniesienie. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor (4), East News/AFP



Powodzenia w Pekinie!



Kwestia interpretacji

Po naszym artykule o „łowcach blach”, czyli problemie przyjmowania korzyści majątkowych przez policjantów od właścicieli firm pomocy drogowej w zamian za informowanie ich o zdarzeniach drogowych, zadzwonił do redakcji prezes Beskidzkiego Stowarzyszenia Pomocy Drogowej Józef Kramarczyk.

– U nas jest tak samo – twierdzi.

– Pan Kramarczyk niestusznie nas posądza – mówią policjanci z Bielska-Białej.

Zrzeszające kilkanaście firm stowarzyszenie powstało w 1998 roku. Od 2002 roku wygrywa kolejne przetargi i jest wyznaczane przez prezydenta Bielska-Białej jako podmiot właściwy do „usuwania pojazdów z drogi na wyznaczony parking strzeżony z terenu miasta (...)”. Ma również, podpisaną 4 stycznia 2008 roku, umowę z Komendą Wojewódzką Policji w Katowicach o świadczenie na terenie Bielska-Białej usług przechowywania pojazdów na koszt Policji.

KAŻDY SVOJE

Zarządzenie prezydenta miasta zostało wydane na podstawie art. 130a ustawy Prawo o ruchu drogowym. Reguluje ono kwestie związane z obowiązkowym usuwaniem pojazdu na koszt właściciela, kiedy wyznaczoną przez władze lokalne firmę holowniczą wzywa policjant, oraz fakultatywnym, gdy pojazd może być usunięty na koszt właściciela, a funkcjonariusz może wezwać pomoc drogową, chyba że uczynił to sam właściciel pojazdu/kierujący. Obie strony konfliktu – BSPD i bielska policja uznają, że przepisy prawa są jasne, a jednak każda z nich rozumie je odmiennie.

W OPINII STOWARZYSZENIA

– Co do sytuacji, w których obligatoryjnie mają być wzywane pojazdy z naszych firm, nie możemy mieć pretensji – zgodnie twierdzą prezes Kramarczyk i wiceprezes Kazimierz Kłaptocz. – Policjanci zachowują się tak, jak wymaga tego prawo. Problemy zaczynają się, gdy mają dowolność postępowania. Wtedy 90 procent kolizji i wypadków obsługują wciąż te same, zaprzyjaźnione z panami policjantami, trzy firmy spoza stowarzyszenia. Nasze są regularnie pomijane. Dlaczego tak się dzieje?

Prezes Kramarczyk przytacza fragment, prowadzonej na użytek stowarzyszenia, statystyki:

– styczeń br.: brak ważnego OC (obowiązkowe holowanie na parking strzeżony przez wyznaczony podmiot) – 12 przypadków, nietrzeźwi (policjant może wezwać wyznaczoną firmę) – 5, kolizje – 4 (ale tu też brakowało OC);

– luty 2008 r.: brak OC – 6 razy, nietrzeźwi – 3, żadnej kolizji;
– marzec br.: brak OC – 3 razy, nietrzeźwi – 4, kolizje – 3;
– pierwsze dwa tygodnie kwietnia br.: jedna kolizja ciężarówki bez OC, nietrzeźwi – 3 holowania.
– I to wszystko? Przecież zdarzeń wymagających holowania jest znacznie więcej, średnio w miesiącu zdarza się 150 kolizji i wypadków – mówi prezes Kramarczyk. – Rozumiem, że część kierowców ma wykupione ubezpieczenie assistance i korzysta z tego, czasem ktoś ma znajomego w pomocy drogowej. Ludzie po wypadku lub kolizji bywają ranni, zawsze w grę wchodzi nerwy. Rzadko kiedy człowiek ma głowę na tyle przytomną, by zastanawiać się, którą pomoc drogową wezwać. Widząc policjanta, ufają, że obecna na miejscu pomocy jest właściwa. Nie zdają sobie sprawy, że powinna przyjechać pomoc wskazana przez starostę.

W OPINII POLICJI

– Pan Kramarczyk mija się z prawdą, na przykład w lutym firmy z BSPD obsługiwały 17 holowań, a w przypadku 30 pozostawały w tzw. dyspozycji – przytacza policyjną statystykę kom. Wiesław Czarniecki, zastępca naczelnik Sekcji Ruchu Drogowego KMP w Bielsku-Białej.

– Art. 130a ustawy Prawo o ruchu drogowym precyzyjnie stwierdza, kiedy policjant musi wezwać wskazaną przez starostę firmę holowniczą – mówi z kolei kom. Krzysztof Gałuszka, naczelnik Sekcji RD KMP w Bielsku-Białej. – W pozostałych to prowadzący auto bądź właściciel powinien decydować, którą firmę wybrać. Policjanci mogą pomóc, jeśli ktoś o to poprosi, bo na przykład nie wie, gdzie się zwrócić. Nie może być jednak mowy o faworyzowaniu kogokolwiek, a jedynie o udzielaniu informacji. I takich informacji nasi policjanci udzielają, tylko że po licznych skargach prezesa Kramarczyka, mają wręcz obowiązek uprzedzać, iż do pewnych holowań zostało wyznaczone BSPD, natomiast gdy nie jest to tzw. procesówka, decyduje sam klient. To wolny rynek, policjanci nie mogą decydować za kierowców. Prezes Kramarczyk chyba nie chce tego zrozumieć, a pragnąłby monopolu BSPD na obsługę wszelkich zdarzeń drogowych.

Policjanci tłumaczą, że na rynku usług holowniczych panuje twarda walka. Firmy współpracują z taksówkarzami w mieście, roztawiają swoje załogi w kilku miejscach, a przede wszystkim podsłuchują policyjne komunikaty.

– Na to nie mamy wpływu – mówi kom. Czarniecki. – Dopóki nie zakłócą naszych częstotliwości, nie mamy im tego, jak udowodnić.

– Dlaczego Policja na to pozwala, to pachnie cichym przyzwoleniem – zastanawia się natomiast prezes BSPD. ▶

► SKARGA, ODMOWA, SKARGA

Stowarzyszenie wielokrotnie słało pisma do kolejnych komendantów miejskich, KWP w Katowicach, Komendy Głównej Policji, Prokuratury Okręgowej w Bielsku-Białej, przewodniczącego Rady Miasta Bielska-Białej, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, posłów. Ich efektem były wewnętrzne postępowania wyjaśniające, kontrole na zlecenie prokuratury oraz dwie kontrole na zlecenie śląskiego komendanta Policji.

– Bodajże w 2003 roku przez sześć miesięcy w komendzie siedziało czterech panów z BSW, którzy na zlecenie prokuratury prowadzili postępowanie sprawdzające – mówi kom. Gałuszka. – Policjantów z drogowki obserwował katowicki Wydział Techniki Operacyjnej.



– Bielska policja faworyzuje niektóre firmy – twierdzi Józef Kramarczyk

Zastępca komendanta miejskiego jeździł na zdarzenia drogowe kontrolować podwładnych. Również po holowaniach dzwonił do osób, sprawdzając, kto sprowadził pomoc drogową. I nic, okazywało się, że policjanci są czyści.

– W kilku innych komendach policjanci też byli czyści, póki BSW na serio nie wzięło się za tę sprawę i wyszło sztydło z worka – ripostuje prezes BSPD.

Kilka skarg spotkało się z odmową wszczęcia dochodzenia lub śledztwa:

„(...) Z przedłożonego pisma nie wynika, aby formułował Pan konkretne zarzuty oraz jakie sprawy Pan kwestionuje (...)” – fragment odpowiedzi z Prokuratury Okręgowej w Bielsku-Białej z 13 listopada 2007 roku na pismo w sprawie „handlu blachami”;

„(...) nikt nie stawiał się w tut. Komendzie, natomiast telefonicznie pan Józef Kramarczyk, członek Stowarzy-

szenia, poinformował, iż nie jest możliwe, aby ktokolwiek z BSPD stawiał się celem złożenia stosownego zawiadomienia, gdyż nie czują się oni osobami pokrzywdzonymi. (...) Biorąc pod uwagę powyższe, na obecnym etapie postępowania należy stwierdzić, iż brak jest danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia czynu zabronionego (...)” – fragment postanowienia z 6 czerwca 2005 roku wydanego przez KMP w Bielsku-Białej o odmowie wszczęcia dochodzenia w sprawie prowadzenia nasłuchów na częstotliwościach policyjnych.

– Prezes Kramarczyk usilnie formułuje skargi na sposób postępowania policjantów, tylko zawsze mają one charakter ogólnikowy – mówi naczelnik Sekcji RD.

– Ogólnikowo! – oburza się na takie stwierdzenie prezes BSPD, pokazując skargę do komendanta miejskiego z 20 czerwca 2005 roku, w której – wraz z podaniem dat, marek aut i okoliczności – opisuje sytuację, kiedy – jego zdaniem – wyraźnie faworyzowano firmę konkurencyjną, odsuwając załogi BSPD.

ROZBIEŻNOŚCI W INTERPRETACJI

– Zgadzam się, że Policja jest podsłuchiwana, wiem, że mamy wolny rynek, ale policjanci nadinterpretują ten fakt – mówi prezes Kramarczyk. – A ja mam wykładnię prawną art. 130a, która tłumaczy, jak, z korzyścią dla BSPD, należy rozumieć słowa ustępu drugiego.

„W przypadkach określonych w art. 130a ustawy Prawo o ruchu drogowym (...) pojazd usuwany jest z drogi na koszt właściciela. Zgodnie z ustępem 5 poniższego przepisu, w omawianych przypadkach pojazd jest usuwany przez jednostkę wyznaczoną przez starostę. (...) Przepis art. 130a ust. 2 *Pojazd może być usunięty z drogi na koszt właściciela jeżeli nie ma możliwości zabezpieczenia go w inny sposób...* oznacza, iż dopuszczalne jest zabezpieczenie pojazdu w każdy dozwolony prawem sposób, oprócz usunięcia go z drogi przez inną pomoc drogową. Jeżeli zachodzi konieczność usunięcia pojazdu z drogi przez pomoc drogową, to **jedyną jednostką uprawnioną do usuwania pojazdów z drogi** w przypadkach określonych w art. 130a ust 1 i 2 ustawy Prawo o ruchu drogowym na obszarze powiatu bielskiego jest jednostka wyznaczona przez Starostę Bielskiego” – fragment opinii prawnej wydanej 30 grudnia 2002 roku przez bielską Kancelarię Rady Prawnego prof. dr. hab. Bogdana Dolnickiego.

– Pan Kramarczyk mówił nam, że ma taką opinię, ale nigdy jej nie przedstawił – mówi kom. Gałuszka. – Kierownictwo sekcji i komendy miejskiej kilkakrotnie zwracały się do radców prawnych KWP w Katowicach o interpretację przepisów. W ich opinii policjanci postępują właściwie. W przypadku ust. 2 nie zawsze przecież zachodzi konieczność holowania. Mimo wszystko nie zamykamy drzwi przed panem Kramarczykiem, jeśli zechce, możemy się spotkać i dojść do jakiegoś porozumienia. To nieustanne ślanie pism ze skargami musi chyba być męczące i dla niego. ■

W rocznicę

W tym roku po raz pierwszy 13 kwietnia był oficjalnie obchodzony jako Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Z tej okazji w całej Polsce odbyły się rocznicowe uroczystości.

Obachody krajowe poprzedziły dwie ważne policyjne ceremonie: w Katowicach i w Warszawie.

LEKCJA HISTORII

Ogólnopolskie Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna 1939” oraz KWP w Katowicach przygotowały 4 kwietnia konferencję naukową „Pamięć wyzwalamąca ze śmierci”. Zaproszono policyjnych historyków, kierownictwo Policji i resortu spraw wewnętrznych, a przede wszystkim rodziny pomordowanych policjantów i śląską młodzież. Referaty przybliżyły historię służb porządku w Polsce po odzyskaniu niepodległości w 1918 r., losy polskich policjantów po wybuchu II wojny światowej i kształtowanie się pamięci o pomordowanych przez NKWD. Przypomniano też historię budowy Polskiego Cmentarza Wojennego w Miednoje.

Po konferencji poświęcono izbę pamięci o przedwojennych policjantach, którą tłumnie odwiedzają młodzi ludzie w ramach lekcji pt. „Odkrywamy historię: Ostaszków – Twer – Miednoje”.

Oficjalne uroczystości, z udziałem ministra Grzegorza Schetyny, komendanta głównego Policji nadinsp. Andrzeja Matejuka

i sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzeja Przewoźnika, odbyły się przy Grobie Policjanta Polskiego na dziedzińcu komendy wojewódzkiej. Była modlitwa i wieńce, a młodzież z I LO im. Waleriana Łukasińskiego w Dąbrowie Górniczej przedstawiła przejmującą inscenizację na temat zbrodni katyńskiej. Minister Schetyna odznaczył osoby, które podtrzymują pamięć o przedwojennych policjantach Medalem za Zasługi dla Policji.

4 kwietnia to data szczególna. 68 lat temu tego właśnie dnia NKWD zaczęło akcję „rozładowywania” obozu w Ostaszkowie, gdzie przetrzymywano ponad 6300 jeńców, wśród których prawie 6 tys. stanowili funkcjonariusze policji. Policjanci, pogranicznicy, żandarmi byli grupami wywożeni do siedziby NKWD w Kalininie (obecnie Twer) i tam strzałem w tył głowy mordowani. Ciała wywożono na teren ośrodka rekreacyjnego NKWD w Miednoje i zasypywano w zbiorowych mogiłach. Wymordowanie jeńców obozu ostaszkowskiego było rozłożoną w czasie, metodyczną zbrodnią ludobójstwa. Trwało od 4 kwietnia do 13 maja 1940 r.

ZA GROBEM JEST ICH ZWYCIĘSTWO

11 kwietnia na dziedzińcu KGP w Warszawie odbyła się uroczystość przy obelisku „Poległym Policjantom – Rzeczpospolita Polska”. Tu również minister Schetyna wręczył Medale za Zasługi dla Policji.

Janina Szestakowska, siostra oficera żandarmerii w Pińsku, zamordowanego w 1940 r. w Twerze, w asyście komendanta głównego

go Andrzeja Matejuka i przewodniczącego NSZZ Policjantów Antoniego Dudy odsłoniła tablicę upamiętniającą ustanowienie Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Tablicę wmurowano przy obelisku. Umieszczono na niej słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego, wypowiedziane nad grobami żołnierzy i policjantów poległych w wojnie 1920 r. z bolszewikami: „Są ludzie i są czyny ludzkie co śmierć przewyciężają, co żyją i obcują między nami i właśnie za grobem jest ich największe zwycięstwo”.

DZIEŃ ZBIOROWEJ PAMIĘCI

14 listopada ub.r. Sejm przyjął uchwałę ustanawiającą 13 kwietnia Dniem Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej.

To także data szczególna. 13 kwietnia 1943 r. Niemcy poinformowały świat o odkryciu masowych grobów polskich oficerów w Katyniu. Przez 50 lat historia mordu była fałszowana lub w najlepszym razie przemilczana. Dopiero 13 kwietnia 1990 r. Rosjanie przyznali, że za zbrodnię katyńską odpowiadają władze ZSRR.

Rocznice tych wydarzeń upamiętniono w całym kraju. W Warszawie odprawiono mszę św. przed Katedrą Polową Wojska Polskiego. Wewnątrz, w kaplicy katyńskiej złożono czaszkę mjr. Ludwika Szymańskiego, jednego z oficerów zamordowanych w Katyniu. Czaszkę odnaleziono w Danii, gdzie przywiózł ją prof. Tramsen, który w 1943 r. był członkiem międzynarodowej komisji badającej groby w Katyniu.

Uroczystości odbyły się także przed Grobem Nieznanego Żołnierza, na Cmentarzu Powązkowskim, przy pomniku „Pomordowanym na Wschodzie” oraz na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor



11 kwietnia 2008 r. przed KGP



Inszenizacja zbrodni katyńskiej w wykonaniu uczniów I LO w Dąbrowie Górniczej

Ocalony z zagłady

Ryszard Klachacz z dumą wkłada przedwojenną czapkę starszego posterunkowego. Ma 93 lata i jest najprawdopodobniej jedynym żyjącym policjantem ze Śląska, który ocalał z transportu do Ostaszkowa. Jego koledzy zginęli zamordowani na Wschodzie. Większość spoczywa w Miednoje. Groby innych wciąż czekają na odnalezienie.

Ryszard Klachacz jest pełnym wigoru staruszką, któremu energii mogłoby pozazdrościć dzisiejsi dwudziestolastoletni i trzydziestolatkowie. Gdy we wrześniu ub.r. na uroczystości nadania sztandaru Ogólnopolskiemu Stowarzyszeniu Rodzina Policyjna 1939 z Katowic pytano go, jak się odżywia, że zachowuje takie siły vitalne, odpowiadał niezmiennie: „Jak się odżywiam? N O R M A L N I E”. Ryszard Klachacz został ojcem chrzestnym sztandaru stowarzyszenia skupiającego rodziny przedwojennych policjantów.

Ze swadą opowiada o służbie w przedwojennej Marynarce Wojennej, o przyjaciółach z rodzinnych Tychów, o pracy w Policji Województwa Śląskiego. Głos łamie mu się dopiero, gdy wspomina wojnę, sowiecką niewolę, ucieczkę i tułaczy powrót do domu.

CZAPKA

– Ocalałem, sam nie wiem jak – wyznaje. – Nigdy nie przestałem za to dziękować Bogu.

W nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 r. w Komisariacie w Hajdukach Wielkich (Chorzów-Batory) nocną służbę pełnił 24-letni starszy posterunkowy Ryszard Klachacz. Czas był już niepewny, wojna wisiała w powietrzu, młody kawaler zastąpił kolegę, aby ten mógł jeszcze nacieszyć się żoną i dziećmi.

– Na tej służbie odebrałem telefonogram z Warszawy, że zaczęły się naloty na Polskę – wspomina. – Rano przyszedł komendant. Zarządzono ewakuację. W pierwszej kolejności ruszyli ci, którzy mieli rodziny. Samotni mieli jechać w drugim rzucie.



93-letni Ryszard Klachacz często wspomina lata spędzone w policyjnym mundurze

Ryszard Klachacz postanowił przed wyjazdem odwiedzić jeszcze rodziców w Tychach. Na kolei obowiązywał już wojenny rozkład jazdy. W domu nikogo nie zastał, wszyscy się ewakuowali. Na kuchni stał ugotowany obiad. Policjant usiadł przy rodzinnym stole, zdjął czapkę i zjadł przygotowany posiłek. Wychodząc w pośpiechu, zapomniał o nakryciu głowy. W ten sposób oryginalna policyjna czapka, przez wiele lat skrytynie ukrywana w najdalszych zakamarkach pawlacy, przetrwała do dziś.

– To była największa świętość w domu – mówi Elżbieta Klachacz, jedna z córek przedwojennego policjanta. – Jako dzieci zawsze chcieliśmy ją oglądać, ale mama dobrze jej pilnowała.

OBRAZEK

Po powrocie do Chorzowa Ryszard Klachacz zastał pusty komisariat. Zabrał służbowego psa Tasę, rower i zaczął gonić wycofujących się kolegów. Zaprawę miał dobrą, ponieważ przed wojną startował w amatorskich wyścigach kolarskich. Do dziś zachowały się pozostałości dyplomy z tamtych lat.

Wrzesień 1939 roku był wyjątkowo upalny. Posterunkowy Klachacz pedałował w skwarze ile sił w nogach. Służbowy czworonóg początkowo dotrzymywał mu krok, biegł przy rowerze, droga była jednak tak gorąca, że zaczęła parzyć go w łapy. Tasa jesz-

cze długi czas biegła rowem, powoli zaczęła zostawać w tyle, aż poddała się zupełnie.

Starszy posterunkowy w końcu dopadł grupę funkcjonariuszy ze Śląska, znalazł swojego komendanta, któremu... musiał oddać swój pojazd, bo jakże by to wyglądało, że szeregowy jedzie rowerem, a przełożony marszeruje z buta.

Trasa ucieczki prowadziła m.in. przez Wiślicę. Tutaj w przyszkolonej piaskownicy Klachacz znalazł przybrudzony obrazek Matki Bożej. Nie znalazłszy właściciela, schował go i nie rozstawał się z nim aż do odzyskania wolności.

SKOK

Uciekająca kolumna dotarła do Sanu. Klachacz, w końcu były marynarz, znalazł w szuwarach barkę do przewozu zwirow. Znając ładowność łajby, zarządził, aby weszło na nią maksymalnie 150 ludzi. Gdy odbili już od brzegu, zobaczył znajomego naczelnika poczty z Chorzowa Jana Loskę z żoną, którzy prosili, aby zabrać także ich. Po drugiej stronie Klachacz znalazł ponton, którym wrócił po znajomego. W podzięcie dostał od żony pocztowca trzy kury i koguta.

– Zjedliśmy je w jednej z napotkanych wiosek – wspomina, patrząc gdzieś daleko przed siebie. – Okazało się, że wszyscy młodzi stąd uciekli. Weszliśmy do jakiejś opuszczonej chałupy, w środku był starzec

z czwórką małych chłopców. Wszyscy od dawna nie jedli. Dzieciaki w nasze kury wpatrywały się jak małe wilczki, gotowe pożreć je na surowo. To była uczta dla nas wszystkich.

Policjanci dalej szli na Wschód. W nocy zostali okrążeni i wyłapani przez Sowietów. Klachacz trafił do transportu kolejowego, który z jeńcami ruszył na „Nieludzką Ziemię”. Wtedy ostatni raz widział Wincentego Bógdoła, kolegę ze szkolenia policyjnego. Przyrzekli sobie, że gdy któremuś z nich uda się wydostać, zawiadomi rodzinę drugiego.

Gdy Ryszard Klachacz poczuł, że pociąg zwalnia, postanowił uciekać. Razem z dwoma innymi policjantami wydostali się z wagonu i skoczyli. Posypały się strzały.

– Biegliśmy ile sił w nogach – opowiada, spuszczając na chwilę wzrok. – Nigdy tych policjantów już nie spotkałem, jeden był z Biegunia Starego, a drugi z Murcek. Ich pewnie postrzelono śmiertelnie, ja dostałem w nogę, uciekałem dotąd, aż straciłem przytomność. Ocknąłem się w szpitalu we Lwowie.

MILATYN

Tutaj został opatrzony, potem trafił na ulicę.

– Trzy dni byłem bez jedzenia – głos łamie mu się, a oczy wilgotnieją. – Chodziłem jak opętany, płakałem i zaklinałem: kamienie, obróćcie się w chleb, ale one się nie obróciły. Gdy trafiłem pod okienko, gdzie wydawano żywność, zostałem zdeptany przez innych. To było straszne. Zapłakałem za domem rodzinnym, gdzie zawsze był chleb. Tam poznałem jego wartość. Starzy ludzie, jak rozkrajają bochen chleba, to nożem robią na nim znak krzyża, a gdy kromka spadnie im ze stołu, to podnoszą i ze czcią całują. Chleb trzeba szanować.

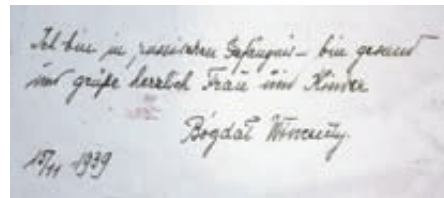
Postanowił wracać do domu. Żeby przedostać się do części Polski okupowanej przez Niemców, trzeba było stanąć przed komisją graniczną. Wszyscy ostrzegali go, aby nie iść do rudej Rosjanki, bo tam kilkunastu dostało już odmowę. Ale on na przekór ustawił się właśnie do niej. „Dokąd idziesz?” spytała. Klachacz po niemiecku odpowiedział, że wraca do Tychów. „Dokąd idziesz?” powtórzyła. „Nach Tichau” padła odpowiedź. Sytuacja powtórzyła się kilkakrotnie, aż Klachacz nie wytrzymał i krzyknął „Do stu pierunów! Do Tychów!”.

– Siedział w komisji oficer niemiecki – wspomina przedwojenny policjant, a kąciki ust wyraźnie unoszą mu się w uśmiechu. – I ten Niemiec odezwał się nagle ze zniecierpliwieniem „Dejcie mu wreszcie tą przepustką, bo to ślonski pierun jest!”. I pozwolenie dostałem.

Tułaczką do domu była długa. Szedł m.in. przez miejscowość Milatyn, gdzie jest klasztor, będący celem pielgrzymek okolicznej



Pamiętki sprzed wojny są dziś najświętszymi relikwiami w rodzinie Klachaczów



Kopia kartki, którą Ryszard Klachacz wysłał do żony Wincentego Bógdoła

ludności. Zastanawiał się, co ofiarować jako podziękowanie za ocalenie. W końcu jako wotum zostawił znaleziony w wiślickiej piaszkownicy obrazek Matki Bożej. Do dziś powtarza modlitwę, która w chwilach trudnych przynosiła ukojenie: „O mój cudowny w Miłatynie Boże! Niech mnie Twoja łaska w potrzebie wspomóż!”.

KARTKA

Wracający do domu Klachacz nie zapomniał o obietnicy danej koleżdze ze szkoły policyjnej. Spod Sanoka wysłał kartkę do Marty Bógdoł, żony Wincentego. Napisał po niemiecku, że jest zdrowy i przebywa w radzieckiej niewoli. Podpisał się jego imieniem i nazwiskiem. Dla rodziny Wincentego ta przesyłka była ostatnią wiadomością o mężu i ojcu. Wiedzieli, że nie napisał jej sam Wincenty, bo przecież nie zrobiłby błędu we własnym nazwisku (Klachacz omyłkowo zmienił jedną literę). Zagadka wyjaśniła się dopiero w ubiegłym roku. Jan Bógdoł, aktor znany ze śląskich sag Kazimierza Kutza, miał dziewięć lat, kiedy we wrześniu 1939 r. ostatni raz widział ojca Wincentego. Na początku lat 90. dowiedział się, że rodziciela zamordowano w Kalininie (obecnie Twer), a ciało ukryto w masowych grobach w Miednoje.

Dopiero podczas przygotowań do uroczystości wręczenia sztandaru Rodzinie Policyjnej 1939 dowiedział się, kto 57 lat wcześniej przysłał kartkę jego matce z informacjami o ojcu.

– Tata był akurat w ogrodzie – przypomina sobie Elżbieta Klachacz, córka przedwojennego policjanta, która mieszka razem z ojcem. – Zadzwoił telefon. Byłam bardzo zdziwiona, bo pan Jan Bógdoł telefonował, aby podziękować za wiadomości o ojcu Wincentym, którego ponoć znał mój Tata. Poszłam do ogrodu i pytam: „Tato, znasz Ty Wincentego Franciszka Bógdoła?”, a on na to: „Pewnie, że tak, chodziliśmy razem do szkoły policyjnej w Katowicach przy Poniatowskiego 15”. Byłam zaskoczona, takie szczegóły, po tylu latach, a historia okazała się żywa.

Jan Bógdoł napisał potem list, a we wrześniu 2007 r. osobiście podziękował Ryszar-

dowi Klachaczowi za kartkę z wiadomością o ojcu. W rodzinie Bógdołów to jedna z najważniejszych pamiątek.

KAMIEŃ

Po powrocie do Tychów Ryszard Klachacz pracował jako stolarz. W 1945 r. wziął ślub i razem z Małgorzatą przeżyli 60 lat.

– Tata zawsze opowiadał, jakie to prezenty dostali z okazji ślubu – mówi Piotr Klachacz, syn Ryszarda. – Jako dzieci nigdy nie mogliśmy w to uwierzyć, ale to były dwa jajka i jedna dziurawa miednica. Bieda była ogromna. Wtedy chodzili domokrażni fachowcy od ostrzenia noży i lutowania, więc po wizycie specjalisty mieli już jedną całą miskę!

Po zakończeniu wojny Ryszard Klachacz zatrudnił się na kolei. Był mistrzem stolarskim, ale wkrótce rozniósł się, że przed wojną pracował w policji. Szykanowany, pomijany w awansach i premiach, nie poddawał się.

Jeszcze przed wojną, gdy chciał zostać marynarce, ojciec napisał mu, że kamień, który nie jest na swoim miejscu, na lądzie, łatwo zanika, ociera się tylko o inne i jest go coraz mniej. I jak te otoczaki w morzu będą coraz mniejsze, aż zupełnie zniknie. A kamień, który jest na swoim miejscu, wrasta weń i niełatwo go ruszyć.

Ryszard Klachacz wrócił więc na Śląsk i postanowił być jak ten kamień obrośnięty mchem. Wojna przeszkodziła w stabilizacji. Ale potem przedwojenny stróż prawa ostro wziął się do realizacji rodzicielskiego naku. Postawił duży dom w Tychach, w którym mieszka do dzisiaj. Dochował się sześciorga dzieci (dwóch synów i czterech córek), trzynastu wnuków i dwóch prawnuczek. Ich dom, jak wspominają dorosłe już dzieci, zawsze był pełen radości, gości i dzieci z sąsiedztwa, które przychodziły na wspólne posiłki.

Ryszard Klachacz zamyśla się, uśmiechając do tych wspomnień, i mówi:

– Nie pomogą próżne żale, ból swój Niebu trza polecić, a samemu wciąż wytrwale, trzeba iść, iść, iść... ■

22 marca 1932 r. wczesnym rankiem na ul. Stryjskiej we Lwowie niezidentyfikowany zamachowiec strzałem w głowę pozbawił życia podkom. Emiliana Czechowskiego, kierownika referatu spraw ukraińskich Komendy Policji Państwowej Lwów-Miasto. Czechowski miał 48 lat, pozostawił żonę i dwie córki, uczennice lwowskiego gimnazjum.

Tuż przed godziną 8.00, jak co dnia, podkom. Czechowski wyszedł ze swego mieszkania przy rogatece Stryjskiej. Od przystanku tramwajowego dzieliło go niespełna półtora kilometra wydłużonej o tej porze ulicy. Szybko minął zaśnieżony park Kilińskiego, a następnie zbliżył się do cmentarza Stryjskiego. Zarośnięta drzewami i krzewami stara lwowska



Grupa śledcza na miejscu zbrodni (w kole podkom. Emilian Czechowski)

Zamach na Stryjskiej

nekropolia sprawiała ponure wrażenie. Nie lubił tego miejsca. Niejednokrotnie w rozmowach z kolegami żartował, że jeśli coś mu się stanie, to tylko tutaj. Cmentarz dawał bowiem ewentualnym napastnikom doskonałe schronienie i jednocześnie umożliwiał im skuteczną ucieczkę.

TRAGICZNY WTOREK

Wtorkowy poranek był suchy i mroźny. Czechowski różnym krokiem przemierzał pokrytą śniegiem ulicę. W pobliżu cmen-



Ofiara skrytobójczego mordu

tarnej bramy spotkał sąsiada, z którym wymienił pozdrowienia.

– Nie odeszliśmy od siebie nawet stu metrów – zeznawał później ów sąsiad – kiedy nagle usłyszałem odgłos wystrzału. Odwróciłem głowę i zobaczyłem, jak pan Czechowski pada na chodnik, a jakiś osobnik w czarnym palcie i z pistoletem w rękę ucieka w głąb cmentarza.

Po kilkadziesiąt minutach ulica Stryjska zarojła się od policyjnych mundurów.

Zaalarmowane telefonicznie władze bezpieczeństwa na samochodach i motocyklach przybyły na miejsce – donosiła ówczesna prasa. – Cały aparat policyjny wprawiono w ruch. Obstawiono wszystkie rogatki i dworce kolejowe. Rozesłano na wszystkie strony wywiadowców policyjnych. Równocześnie z całą uwagą przystąpiono do badania terenu zbrodni, który zamknięto dla ruchu pieszego i kołowego.

Tym ostatnim zadaniem zajęła się „komisja śledcza” powołana przez komendanta wojewódzkiego PP podinsp. Kozielskiego. W protokole stwierdzono później, że podkom. Czechowski zginął od oddanego z bardzo bliskiej

odległości strzału w tył głowy. Śmierć nastąpiła momentalnie. Padając, oficer nie zdążył nawet wyjąć rąk z kieszeni palta. Sekcja zwłok wykazała, że do zabójstwa użyto broni małego kalibru. Zamachowiec strzelił tylko raz, pocisk utkwiał w czaszce ofiary.

Ślady ucieczki zabójcy wyraźnie rysowały się na śniegu. Prowadziły w głąb cmentarza, na wzgórze. W pewnym momencie łączyły się z innymi. Najprawdopodobniej w tym właśnie miejscu na zabójcę czekało dwóch jego kompanów. Pewnie pomogli mu zmienić palto i pozbyć się broni. Zamachowiec ruszył w kierunku wzgórz Wuleckich. Na ul. Pełczyńskiej ślad się urwał. Nie odnalazł go nawet wilezur Echo, duma lwowskiej policji.

W sumie więc pościg za zabójcą podkom. Czechowskiego nie powiódł się. Bardzo skąpe zeznania świadków także nie wniosły nic istotnego do śledztwa.

ZA DUŻO WIEDZIAŁ?

Zamach na oficera PP był dokładnie zaplanowany i wykonany. To nie budziło wątpliwości. Jaki był jednak jego motyw?

Zemsta z pobudek osobistych czy raczej akt terrorystyczny przeciwników istniejącego porządku prawnego? Jakkolwiek nie można było wykluczyć całkowicie pierwszej hipotezy, uwaga prowadzących śledztwo skoncentrowała się na wersji drugiej. Nie bez przyczyny zresztą.

Podkom. Emilian Czechowski od 10 lat kierował referatem spraw ukraińskich w lwowskiej komendzie PP. Rozpracowywał nielegalne struktury Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, miał bardzo bogatą wiedzę na ten temat, a dzięki fotograficznej wręcz pamięci do twarzy przechowywał w swojej głowie wizerunki bardzo wielu członków tej organizacji. Był autorem licznych sukcesów policji woj. lwowskiego w walce z nacjonalistycznym podziemiem. Jego dziełem było m.in. wykrycie zabójców kuratora lwowskiego okręgu szkolnego Stanisława Sobińskiego w 1926 r., a także sprawców krwawego napadu rabunkowego na ambulans pocztowy pod Bóbrką, podczas którego zginął policjant, post. Gibczyński. Ostatnią sprawą, którą prowadził, było śledztwo dotyczące zamachu na posła Tadeusza Hołówko, którego dokonano w 1931 r. w Truskawcu. Udało mu się wpaść na trop dobrze zakonspirowanych członków OUN, zamieszanych w tę zbrodnię. Brakowało jednak dowodów.

Kto wie, czy to nie ta właśnie sprawa przesądziła o losie podkom. Czechowskiego. Wielokrotnie bowiem otrzymywał anonimowe listy, w których grożono mu śmiercią za – jak pisano – „dławienie ukraińskich dążeń niepodległościowych”. Czechowski musiał zdawać sobie sprawę, że grozi mu niebezpieczeństwo, dlatego więc bagatelizował zagrożenie?

Ten brak przezorności u doświadczonego oficera służby śledczej, zajmującego się zwalczaniem bardzo silnego w tym czasie zjawiska terroryzmu ukraińskiego, z pewnością musiał być dokładnie analizowany przez prowadzących śledztwo. Nie znaleziono widać innego wytłumaczenia poza zwykłym uśpieniem czujności.

Sposób przeprowadzenia zamachu wskazywał na bojówkarzy z OUN. Kurator Sobiński zginął w identycznych okolicznościach. Na lwowskiej ulicy też padł jeden tylko strzał, oddany wyćwiczoną ręką w tył głowy. Również w ucieczce pomagało zamachowcowi kilku ukraińskich nacjonalistów.

Mimo wyraźnych i uzasadnionych podejrzeń aresztowania kilkudziesięciu działaczy OUN śledztwo w sprawie zabójstwa podkom. Czechowskiego utknęło w martwym punkcie.



Manifestacyjny pogrzeb podkom. Czechowskiego na cmentarzu Janowskim we Lwowie

POGRZEB Z HONORAMI

24 marca 1932 r. na cmentarzu Janowskim we Lwowie odbył się pogrzeb podkom. Emiliana Czechowskiego. Jego dokładny przebieg znany dzięki relacji tygodnika „Na Posterunku”. *O godz. 12 w kościele o.o. Bernardynów odbyła się uroczysta msza, którą koncelebrował biskup Lisowski w otoczeniu licznych kleru. Następnie uformował się kondukt pogrzebowy. Na jego czele jechał konno kom. Kones, zastępca komendanta PP we Lwowie, a za nim podążała orkiestra 14. pułku ułanów. Za nią kroczyły dwa plutony policji konnej, potem orkiestra 40 pułku piechoty oraz kompania honorowa policji pieszej pod dowództwem kom. Giżejowskiego. Za kompanią honorową kroczył długi szereg delegacji z wieńcami.*

Naliczono ich 21. Między innymi od wojewody lwowskiego, komendantów wojewódzkich PP ze Lwowa, Stanisławowa i Tarnopola, starosty lwowskiego, komendy PP m. Lwowa, wydziałów śledczych, komisariatów i Straży Granicznej. Karawan ze zwłokami poprzedzało kilka miejscowych orkiestr oraz liczne duchowieństwo. Za karawanem podążała najbliższa rodzina oraz przedstawiciele władz z wojewodą dr. Roźnieckim i prezydentem miasta Drojanowskim na czele. Ministerstwo SW reprezentował naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa Kucharski, resort sprawiedliwości – prezes Sądu Okręgowego Antoniewicz oraz prezes Prokuratury Generalnej Hamerski.

Najwięcej było jednak policyjnych mundurów. Lwowski oficer odprowadzali koledzy z całej Polski. Z Komendy Głównej PP przyjechał podinsp. Piątkiewicz, w kon-

Podkom. Emilian Czechowski pochodził z Buczacza. Urodził się w 1884 r. Z zawodu był nauczycielem. W czasie I wojny światowej walczył w szeregach austriackich. Po odzyskaniu niepodległości został żołnierzem armii polskiej. W 1920 r. wstąpił do Policji Państwowej. Po przeszkoleniu skierowano go do Lwowa. Służył tam do śmierci.

dukcie szedł również komendant wojewódzki ze Lwowa podinsp. Koziulewski.

Nad grobem poległego oficera pożegnali wojewoda lwowski oraz komendant wojewódzki PP.

Miał chyba rację reporter policyjnego tygodnika, pisząc, że *pogrzeb przemienił się w spontaniczną manifestację społeczeństwa lwowskiego.*

☆☆☆

Zabójca podkom. Emiliana Czechowskiego nie stanął przed sądem, nie poniósł zasłużonej kary. Mimo prowadzonego długiego śledztwa, mimo klarownych przesłanek dotyczących samej zbrodni i jej zleceniodawców, nie udało się ustalić bezpośrednich wykonawców zamachu. Pozostały jedynie przypuszczenia. Podkom. Czechowski stał się jednym z kilkuset kresowych policjantów, zamordowanych skrytobójczo na rubieżach II RP. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. „Na Posterunku”, „Tajny Detektyw”

W drodze na północ



Pod koniec marca lotewska policja odnalazła chłopca porwanego blisko 16 lat temu jako półtoramiesięczne dziecko. Gdy w związku z całkiem innym przestępstwem zatrzymano kobietę opiekującą się nastolatkiem, nie potrafiła przedstawić żadnych dokumentów chłopca.

Sprawę porwania niemowlęcia zamknięto z braku dowodów sześć lat temu. Teraz do spotkania chłopca z matką biologiczną przygotowują go psychologowie. Zatrzymana kobieta twierdzi, że nie porwała dziecka – miał je przynieść jej mąż, mówiąc, że pochodzi z Dagestanu w Rosji.

Łotewski Dyneburg (Daugavpils), gdzie zatrzymano kobietę, leży niedaleko granicy z Białorusią. To drugie po Rydze największe lotewskie miasto. Ponad połowę jego mieszkańców stanowią jednak Rosjanie, a pozostałe narodowości tam mieszkające to głównie Łotysze, Polacy i Białorusini.

Rosjanie to także druga najliczniejsza grupa etniczna na Łotwie (ponad 28 proc). Spośród 2 mln 280 tys. mieszkańców tego kraju około 56,5 tys. (czyli 2,4 proc.) deklaruje zaś polskie pochodzenie.

KOBIETY W SIECI

Łotewska policja państwowa liczy 8691 funkcjonariuszy, z których 23 proc. to kobiety.

W kwietniu 2001 r. w Rydze powstała Skandynawsko-Bałtycka Grupa Policjantek (NBNP – Nordic-Baltic Network of Policewomen). Jej członkiniami są policjantki ze: Szwecji, Norwegii, Finlandii, Islandii, Danii, Estonii, Łotwy i Litwy. Celem grupy jest wzmacnianie relacji zawodowych między funkcjonariuszkami z tych państw oraz wspieranie polityki równych szans dla kobiet wewnątrz organizacji policyjnych.

NBNP co najmniej raz do roku organizuje spotkania w różnych państwach członkowskich. Opracowuje także programy wymiany dla policjantek i umożliwia im praktyki w policji w innych krajach. Na podobnej zasadzie działa Europejska Grupa Policjantek (ENP – European Network of Policewomen), która powstała w 1989 roku w Holandii.

WSPÓLPRACA Z POLSKĄ

Polska i Łotwa biorą udział w pracach Komitetu Operacyjnego Grupy Zadaniowej ds. Zwalczania Przemocności Zorganizowanej w regionie Morza Bałtyckiego (BALTCOM). Celem grupy jest przeciwdziałanie i zwalczanie przestępczości



„Czuj się bezpiecznie na Łotwie” – poradnik dla turystów odwiedzających ten kraj

zorganizowanej, takiej jak pranie brudnych pieniędzy, przestępczość narkotykowa, nielegalna migracja, handel kradzionymi pojazdami, fałszerstwo pieniędzy, handel ludźmi.

Natomiast Zarząd Operacji Antyterrorystycznych Głównego Sztabu Policji KGP

współpracuje z policją łotewską w ramach grupy zadaniowej ATLAS. Jej główny cel to wymiana informacji na temat zagrożeń terrorystycznych.

PRZEJAZDEM PRZEZ ŁOTWĘ

Via Baltica to nazwa części trasy europejskiej E67 na odcinku od Warszawy do Helsinek i także główny szlak komunikacyjny na Łotwie. Przez cały rok obowiązuje na Łotwie jazda z włączonymi światłami mijania, a od 1 grudnia do 1 marca dodatkowo trzeba używać opon zimowych.

Mandaty za przekroczenie dozwolonej prędkości sięgają 150 łatów łotewskich (LVL), czyli około 760 zł. Dopuszczalne stężenie alkoholu we krwi kierowcy to 0,5, a dla osób, które posiadają prawo jazdy krócej niż rok – 0,2. Prowadząc samochód pod wpływem alkoholu, trzeba liczyć się z mandatem do 450 łatów (około 2280 zł). Na Łotwie obowiązuje też zakaz rozmawiania przez telefon komórkowy w czasie prowadzenia pojazdu. ■

ALEKSANDRA WICIK

zdj. materiały prasowe policji łotewskiej

Czy wiesz, że

- ✓ *Porozumienie między Ministerstwem Spraw Wewnętrznych Rzeczypospolitej Polskiej a Ministerstwem Spraw Wewnętrznych Republiki Łotewskiej o współpracy w zakresie zwalczania przestępczości sporządzone zostało w Rydze 14 lipca 1994 r. i weszło w życie z dniem podpisania.*
- ✓ *Stanowisko polskiego oficera łącznikowego na Litwie, które obejmowało też Łotwę i Estonię, jest obecnie zawieszona. W latach 2004–2006 oficerem łącznikowym polskiej Policji na Litwie, Łotwie i w Estonii był Adam Rapacki.*
- ✓ *Łotewskie MSW nadzoruje pracę policji państwowej i policji bezpieczeństwa, natomiast policja municypalna podlega lokalnym samorządom.*
- ✓ *Na emeryturę policjant łotewski może przejść po ukończeniu 50 lat, pod warunkiem że ma nie mniej niż 20 lat służby. Po 25 latach służby zaś można zostać policyjnym emerytem, bez względu na wiek.*
- ✓ *Od 2008 r. średnie zarobki policjanta łotewskiego, w zależności od stanowiska, wynoszą od 660 do 1400 euro brutto. Netto to około 30 proc. mniej.*
- ✓ *Maskotki łotewskiej policji to Kot Rudis i Bóbr Bruno. Postacie te i ich imiona wymyśliły dzieci. Rudisa powołano do życia w 1998 r. jako policjanta drogówki, a w 2001 r. dołączył do niego Bruno. Obie maskotki pojawiły się też na konkursie Eurowizji w Rydze dwa lata później.*
- ✓ *Heroina przywożona jest na teren Łotwy z Holandii i Afganistanu przez Azję Centralną i państwa należące do Wspólnoty Niepodległych Państw (Armenia, Azerbejdżan, Białoruś, Kazachstan, Kirgistan, Mołdawia, Rosja, Tadżykistan, Turkmenistan, Ukraina, Uzbekistan).*

Bez Beenhakera

Zwielką pompą odbyły się policyjne zawody piłkarskie w Rybnie koło Działdowa w sobotę 12 kwietnia br. Turniej „Fair play – Rybno 2008” zorganizowali policjanci z internetowego forum policyjnego (www.ifp.pl) razem z policjantami z Działdowa i samorządowcami z Rybna. Wzięło w nim udział pięć drużyn. Oprócz wymienionych w szranki stanęli też policjanci z Gdańska i Komendy Głównej Policji.

Gospodarze okazali się bardzo gościnni. Nie dość, że zadbali o zaproszonych gości, częstując ich tradycyjną grochówką, to jeszcze dali wygrać drużynom przyjezdnym.

W turnieju wystąpił sam komendant główny Policji, który najpierw otworzył zawody, potem grał w dwóch przeciwnych drużynach, a na koniec wręczył puchary, także te ufundowane przez miesięcznik „Policja 997”.

Największym zaskoczeniem była przegrana już w pierwszym meczu forumowiczów z IFP z „betonem” z KGP oraz fakt, że żaden piłkarz, niezbyt życzliwie ocenianej na forum komendy głównej, z komendantem głównym na czele, nie został ani razu złosliwie sfaulowany. Sukces drużyna KGP dowiodła do końca turnieju, wygrywając w finale z samorządowcami z Rybna.

Podczas zawodów odbyła się licytacja przywiezionych przez policjantów przedmiotów.



Zebrane w ten sposób pieniądze (ponad 1600 zł) wpłynęły na konto Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach. Delegacja fundacji, z prezes Ireną Zajac (na zdjęciu), dzielnie kibicowała zawodnikom.

Wśród zgromadzonych zabrakło jedynie Leo Beenhakera. A szkoda! Gdyby obserwował ten piłkarski turniej, skład naszej narodowej reprezentacji mógłby ulec pewnym



Było o co walczyć – wśród trofeów statuetki z piłkami od „Policji 997”

korektom tak, by więcej nie przegrywała 0 : 3 z ekipą USA, i to u siebie.

Piłkarze z IFP, niezrażeni wynikiem, zapowiadają rewanż we wrześniu. ■

TN.
zdj. Andrzej Mitura, IFP



Komendant główny Policji nadinsp. Andrzej Matejuk gratuluje zwycięzcom – drużynie KGP



Tego się nie da obronić – strzela 01 KGP



Jak na prawdziwy turniej przystało, rozgrywki uświetniły występy czirliderek



Profesjonalna rozgrzewka gości z Warszawy



Na boisku nikt się nie oszczędzał



Drużyna organizatorów z IFP (biało-czerwoni) odpadła po pierwszym meczu z KGP (czarni)

Deszcz kasy

8 500 000 zł przeznaczyła Rada m.st. Warszawy dla Komendy Stołecznej Policji! To rekordowa dotacja. Jak pisała „Gazeta Wyborcza” – pieniądze te ratują życie szefom KSP, bo bez nich nie mieliby nawet na rękawiczki czy kombinezony, a policjanci jeździliby złomem. A jak tzw. środki pozabudżetowe pozyskują inni?

Sa to pieniądze na określone przez darczyńców cele i żeby je wydać, potrzebna jest zgoda ministra finansów. Najczęściej przeznaczone są na dodatkowe służby na ulicach miast, nagrody dla policjantów, remonty, zakupy sprzętu i paliwa. Trzeba do tego dodać także przekazywane nieodpłatnie tereny pod budowę, pozyskiwanie gruntów, dokumentację techniczną. Wiele budów na pewno by nie ruszyło, gdyby nie to.

Kiedy pieniądze od darczyńców przekazywane są na samochody, KGP lub KWP dokłada obdarowanym drugie tyle. To taka obowiązująca od lat niepisana umowa.

Choć środki pozabudżetowe stanowią z reguły zaledwie od 0,5 do 3 proc. budżetu poszczególnych jednostek Policji, to bez nich wielu komendantów nie wyobraża sobie dalszego funkcjonowania jednostek.

TO BYŁ REKORDOWY ROK

W ub.r. ze środków pozabudżetowych KWP w Gdańsku otrzymała 4 726 093,50 zł na fundusz wsparcia Policji, w tym 2 668 000 zł na wydatki bieżące, takie jak opłacanie dodatkowych służb, nagrody dla policjantów, zakup materiałów i wyposażenia (w tym paliwo), zakup sprzętu łączności i informatyki oraz techniki policyjnej, sprzętu biurowego, usług remontowych, na wyżywienie służby kandydackiej itd. Na zakupy inwestycyjne wydano 2 057 404,67 zł, w tym: na samochody 472 920,00 zł, skutery 11 750,00 zł, wideorejestratory 101 320,00 zł, alkotesty 5 017,25 zł, monitoring i sprzęt dla techniki policyjnej 7 581,72 zł oraz 1 388 815,70 zł na inne wydatki inwestycyjne.

Dodatkowo gdański garnizon pozyskał 1 805 000 zł z tzw. darowizn rzeczowych fundacji (paliwo, komputery, aparaty fotograficzne itp.).

– Ubiegły rok był rekordowy pod tym względem – mówi Henryk Szczepański, zastępca komendanta wojewódzkiego Policji ds. logistyki KWP w Gdańsku. – Rocznie dostajemy średnio około 5–6 mln zł wsparcia pozabudżetowego. W bieżącym roku mam już zagwarantowane 1 500 000 zł na samochody, 200 000 zł na wideoradary. Oprócz tego rady miejskie zobowiązały się przekazać: w Gdańsku 1 100 000 zł, w Gdyni 1 300 000 zł i w Sopocie 100 000 zł. Na to są już podpisane porozu-

mienia. Pozostałe środki, mam nadzieję, będą wpływać sukcesywnie, jak każdego roku.

– Finansowe wsparcie od samorządów i sponsorów stanowi około 3 procent naszego rokrocznie niedoszacowanego budżetu – dodaje komendant Szczepański. – I choć nie łąca w całości budżetowej dziury, trudno sobie wyobrazić, co by było, gdyby tego zabrakło.

SAMI SIĘ DOGADUJĄ

Podlaska policja w 2007 r. otrzymała od samorządów w całym województwie 1 808 000 zł, czyli 0,86 proc. swojego budżetu. W tym: 284 000 zł na dodatkowe służby, 285 000 zł na nowe pojazdy, 41 000 zł na wyposażenie indywidualne funkcjonariuszy i 553 000 zł na sprzęt sportowy, informatyczny, biurowy i techniki specjalnej oraz 328 000 zł w formie darowizn rzeczowych.

– Na podstawie podpisanych porozumień – mówi Sławomir Wilczewski, zastępca komendanta wojewódzkiego Policji ds. logistyki KWP w Białymstoku – mamy nadzieję, że w tym roku wielkość dofinansowania nie będzie mniejsza. Pomoc samorządów jest bardzo cenna, trafia bowiem do posterunków, komisariatów, komend powiatowych i miejskich i przeznaczana jest na zaspokajanie ich potrzeb. To policjanci je określają, sami prowadzą rozmowy z samorządami i wspólnie ustalają rzeczowy rodzaj dofinansowania.

JAKOŚ TRZEBA SOBIE RADZIĆ

– Liczy się każda złotówka – mówi mł. insp. Zbigniew Białostocki, zastępca komendanta wojewódzkiego Policji ds. logistyki KWP w Opolu. – Chciałbym zwrócić uwagę, że pozyskiwane od różnych podmiotów środki pozabudżetowe, to nie tylko pieniądze. Sponsor niedawno naprawił nam dach w jednej z komend, Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad postawiła 13 masztów pod fotoradary, a kolejne dwa – samorzady lokalne. Z sądu dostaliśmy meble w bardzo dobrym stanie. Samorzady kupują nam np. karty flotowe na paliwo do radiowozów. Gdyby to wszystko złożyć w całość, wyjdzie spora kwota.

Rada Miasta w ub.r. zamontowała tzw. ścianę wizyjną u dyżurnych w opolskiej KMP (w br. identyczną ma dostać KWP). Polega to na sprzężeniu czterech 42-calowych monitorów LCD z komputerem i na wprowadzeniu mapy cyfrowej, dzięki czemu można zarządzać flotą transportową, a ponadto ściągać dane z KSIP, internetu itp.

– W czerwcu otwieramy nowy komisariat w Oleśnie – kontynuuje komendant. – Burmistrz tej miejscowości dał 35 000 zł na samochód oznakowany dla nowo otwar-

tej jednostki. Miejscowy przedstawiciel PZU dołożył jeszcze 20 000 zł. Za 55 000 zł można kupić średniej klasy samochód. Ale trzeba ogłaszać przetarg. Wszystkie związane z tym procedury, zakładając, że nie byłoby żadnych odwołań, potrwałyby do jesieni. A „prezent” potrzebny na czerwiec. Zawarliśmy więc trzystronne porozumienie (Rada Miasta, PZU i KWP), które pozwala burmistrzowi kupić ów samochód z wolnej ręki. I tak jakoś trzeba sobie radzić...

PO OMACKU

4 138 743 zł ze środków pozabudżetowych otrzymała w ub.r. mazowiecka KWP. Z tego 2 633 736 zł przeznaczono na samochody, 52 520 zł na paliwo do nich, 269 458 zł na łączność i informatykę i 265 500 zł na inwestycje.

– Zgrzeszyłabym, gdybym chciała narzekać na współpracę z samorządami – mówi Elżbieta Gajewska, zastępca komendanta wojewódz-

kiego Policji ds. logistyki KWP w Radomiu. – Pieniądze, jakie od nich pozyskujemy, pozwalają nam przetrwać. I nie tylko pieniądze. W Sochaczewie dostaliśmy działkę – 6 569 m² na budowę KPP. To ponad półtora miliona złotych! W Żyrardowie samorząd pokrywa pensje sprzętaczek. Wszystko razem to około 1 proc. naszego budżetu.

– Dużym problemem – kontynuuje pani komendant – jest brak planu finansowego na cały rok w KWP. Bez tego poruszamy się po omacku. Na przykład środki na paliwo wydaliśmy już w 90 procentach, a to dopiero koniec kwietnia! Wiem, że zostaną zwiększone, bo co roku tak się dzieje. Ale kiedy? Procedura przesunięcia środków finansowych jest stanowczo zbyt długa. Są sytuacje, kiedy mam pieniądze w KWP, a tymczasem następuje awaria kotła w KPP. Trzeba natychmiast kupić nowy lub wyremontować stary, a na przesunięcie środków czeka się miesiącami. To boli tak samo, jak brak pieniędzy. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura



Psychologowie, ruszajcie do jednostek – ciąg dalszy



Chciałabym odnieść się do bardzo interesującego i wielowartościowego listu „Gliny” zamieszczonego w numerze 3. miesięcznika „Policja 997”. Poczulałam się zaproszona do głosu w dyskusji. Rozpaczę od poruszonego przez Autora listu problemu samobójstw w Policji. Trudno mi się zgodzić, że jest to temat tabu, nawet „Glina” powołuje się na moje wcześniejsze wypowiedzi. Corocznie opracowywana jest analiza tego zjawiska, przedstawiane są wnioski. Być może problemem jest dostępność tej wiedzy.

Odniosę się teraz do programu „Uwaga”. Pytaniem tego programu było – czy należy wprowadzić, dla policjantów, obowiązkowe badania psychologiczne, w jakich odstępach czasu je prowadzić, żeby „znaleźć” potencjalnych samobójców? Czy badania psychologiczne mogą spełnić taką rolę? Zgodnie z posiadaną wiedzą i wieloletnim doświadczeniem, stwierdziłam (i nadal tak twierdzę), że jeśli w ogóle jest to możliwe, to w bardzo ograniczonym zakresie. Istotą badań psychologicznych jest diagnozowanie człowieka. Czy tylko w człowieku (policjancie), jego cechach, mechanizmach funkcjonowania należy szukać przyczyn zachowań suicydalnych?

Można, postępując się dostępnymi narzędziami diagnozy psychologicznej, określić, że dana osoba, w sytuacjach trudnych, silnie obciążających emocjonalnie, zareaguje kryzysem psychicznym. Jednak nie każdy, nawet ciężki kryzys, kończy się targnięciem na życie. Chcę przypomnieć, że wśród przyczyn zachowań samobójczych liczną grupę stanowią te niemające bezpośredniego związku z osobowością i zaburzeniami psychicznymi. Należą też do nich wydarzenia niezależne od człowieka, np. ciężka choroba somatyczna, śmierć bliskiej osoby, porzucenie przez bliską osobę, funkcjonowanie w warunkach długotrwałego obciążenia stresem.

Literatura przedmiotu i badania wskazują, że w środowisku policyjnym istnieje podwyższone ryzyko samobójstw oraz że ważnym czynnikiem suicydogenym jest stres zawodowy, który jest kombinacją wielu różnorodnych, jednocześnie działających stresorów – niskich zarobków, złych warunków pracy, niewłaściwej organizacji pracy, przedmiotowego traktowania, wysokich wymagań w zakresie dyspozycyjności, niewystarczających umiejętności zawodowych czy realnego zagrożenia życia. Czy mając tego wszystkiego świadomość, można odpowiedzialnie twierdzić, że wprowadzenie badań psychologicznych to najlepsza i jedyna droga do zapobiegania samobójstwom?

Od początku mojej służby w Policji obserwuję dwa przeciwstawne poglądy na temat roli badań psychologicznych. Z jednej strony niedocenywanie testów psychologicznych – szczególnie w badaniach kandydatów do Policji. Z drugiej strony przecenianie możliwości diagnostyki psychologicznej, np. w możliwości zapobiegania samobójstwom, ale też innym zachowaniom patologicznym.

Jeśli decyzja o samobójstwie jest wynikiem rozwijającej się choroby, zaburzenia psychicznego, to badania kliniczne mogą pomóc w diagnozie, ale konieczna jest także diagnoza psychiatryczna. Moje sformułowanie „samobójstwa popełniają też ludzie zdrowi” odnosiło się do szerszych, niewyemitowanych rozważań, że decyzję o samobójstwie podejmują nie tylko ludzie zaburzeni (chorzy) w sensie psychiatrycznym. Znacznie częściej jest ona wypadkową wielu czynników i sytuacji, w której znalazł się człowiek. Ich wystąpienie doprowadza do poczucia beznadziejności z charakterystycznym trwałym pozbawieniem nadziei na zmianę. (...)

Uważałam i uważam, że należy zajmować się przede wszystkim źródłami stresu zawodowego, a nie tylko samymi policjantami. Na organizacyjne źródła stresu (zarobki, wyposażenie, szkolenie, dobór przełożonych itp.) nie mamy bezpośredniego wpływu. Wrażliwość na drugiego człowieka, jego problemy, stan emocjonalny winna dotyczyć wszystkich, którzy mają z nim kontakt. Zbyt często działają „normy” – np. nie wolno pytać o prywatne sprawy, działają też mity dotyczące samobójstw. Jeden mówi, że ten, kto grozi samobójstwem, na pewno go nie popełni, inny, że samobójstwa popełniają tylko ludzie chorzy

lub słabi. Jest ich wiele i dlatego potrzebne są szkolenia. Potrzebna jest wiedza – jak zareagować, kiedy widzę, że z kolegą (koleżanką) „coś” się dzieje. Wiedza ta pozwala kilkudziesięciu osobom w ciągu roku zgłosić psychologom, że kolega, podwładny, członek rodziny „chyba ma jakiś problem”, „dziwnie się zachowuje”, „zmienił się”.

Zgadzam się, że psychologzy KSP zbyt rzadko bywają w jednostkach garnizonu. Jeśli rzeczywiście nie mają też czasu porozmawiać, mogłoby to znaczyć, że jest niedobrze, ale na ten temat winni wypowiedzieć się psychologzy KSP. Ale jeśli chodzi o poufność, to podkreślam, że wszystkich psychologów obowiązuje tajemnica zawodowa. Informacje uzyskane od klienta mogą zostać ujawnione wyłącznie w sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia lub zdrowia, bądź gdy tak stanowią odrębne ustawy. Mogę tylko zachęcić do korzystania ze swoich praw, przede wszystkim z tego, że psycholog, wyjąwszy opisaną sytuację, ma obowiązek uzyskać zgodę klienta na każde swoje działanie.

Na koniec chcę wzmacnić apel „Gliny” skierowany do psychologów: bywajcie jak najczęściej w jednostkach Policji, bądźcie dostępni dla tych, którzy potrzebują Waszej pomocy. Proszę też naszych przełożonych, aby tworzyli odpowiedni klimat i warunki do działań psychologów. ■

MAŁGORZATA CHMIELEWSKA

Co dzielnicowy ma?



Chciałabym poruszyć poważny problem i mam głęboką nadzieję oraz przekonanie, iż Wasze piśmo zajmie się tym problemem oraz go nagłośni.

Jestem dzielnicowym w województwie małopolskim i od lat z ust przełożonych bezpośrednich oraz z ust wysokich rangą oficerów wypowiadających się w mediach słyszę niezmiennie, iż najważniejszą rolę dzielnicowego jest utrzymywanie stałego kontaktu z lokalnymi społecznościami celem rozwiązywania trapiących społeczność problemów, a celowi temu ma służyć wykonywanie obchodu we własnym rejonie służbowym, przy czym obchód ten ma stanowić 60 proc. czasu służby.

Niestety, te same osoby, które wypowiadają ww. kwestie dotyczące roli dzielnicowego, same uniemożliwiają ten kontakt, gdyż na taki obchód praktycznie nie pozostaje czasu, w związku z tym, iż codziennie dochodzi jakiś nowy druk lub formularz do wypełnienia – jakaś nowa statystyka, w moim mniemaniu niesłużąca niczemu innemu, jak tylko pogłębianiu biurokracji i systematycznemu sprowadzaniu roli dzielnicowego – do pracownika stricte biurowego. Nie od dzisiaj ludziom związanym z tym zawodem wiadome jest, iż dzielnicowy jest tzw. człowiekiem do każdej roboty i wykonuje wszelakie czynności zlecone przez różnorakie instytucje, czyli tzw. psychologię. W ostatnim kwartale na przykład sprawdzanie drożności przewodów kominowych w związku z nasilającymi się przypadkami zatrucia tlenkiem węgla! Tak, tak, policjanci są również i od tego.

Do roku 2006 archiwizacją pism sporządzanych do wykonanych czynności przez dzielnicowych zajmowała się sekretarka (...). Od roku 2007 czynność tę wykonują sami dzielnicowi. (...) Zmuszeni byli do założenia całej masy teczek służących archiwizacji poszczególnych pism, gdyż dla różnych instytucji, do których są kierowane, są różne symbole archiwizacyjne. W skrócie wygląda to tak: po wysłaniu oryginału pisma, jego kopia musi być wpisana do karty archiwizacyjnej i następnie umieszczona pod odpowiednią pozycją w odpowiedniej tece. Czasem tylko dla jednego pisma trzeba założyć oddzielną teczkę. (...) Ja sam w roku 2007 takich teczek miałem 8, w każdej średnio znajdowało się około 150 stron prawidłowo zarchiwizowanych pism. W tym roku, a przecież zakończył się dopiero I kwartał, takich teczek mam już 14 (...).

Spółeczeństwo domaga się więcej Policji na ulicach, tylko że to społeczeństwo nie wie, iż z dzielnicowego zrobiono teraz również sekretarkę. ■

Dzielnicowy z woj. małopolskiego

List otwarty w obronie BSW

Panie Ministrze, Panie Komendancie, zniszczyć coś jest najłatwiej i właśnie uczestniczycie Panowie w niszczeniu czegoś, co w polskiej Policji funkcjonuje dobrze. Chodzi mi o Biuro Spraw Wewnętrznych. Tak, jestem funkcjonariuszem tego biura, funkcjonariuszem z długoletnim stażem. Idąc do pracy jeszcze do Zarządu Spraw Wewnętrznych, miałem obawy, czy nie spotkam tam ludzi, którzy trafili tu po to, by wyrównywać swoje rachunki, takich: „mam teraz uprawnienia, to ja wam pokażę”. Spotkałem ludzi naprawdę fajnych i naprawdę dobrych fachowców.

Trzeba wykazać się niezłym kunsztem pracy policyjnej, aby w przypadku policjanta przestępcy (przecież nieraz wybitnego fachowca w swojej dziedzinie) zebrać odpowiedni materiał dowodowy, udowadniający mu popełnienie zarzucanych czynów, a w przypadku policjanta pomawianego – tak wykonać wszelkie czynności, aby ani policjant, ani jego przełożony o nich nie wiedział. I tu śmieszna sprawa: tych drugich czynności jest wielokrotnie więcej, ale o nich się nie mówi i nie pisze. Żaden komendant główny Policji nie interesował się nigdy ilością spraw prowadzonych przez biuro, a oczyszczających policjantów z pomówień jeszcze na etapie czynności operacyjnych. Na pewno wina leży również po stronie naszej dyrekcji, bo o ile fajniej się pochwalić przed przełożonym tym, że funkcjonariusze biura znowu zrealizowali pozytywnie czynności w ramach art. 19a.

Pana dzieckiem jest Centralne Biuro Sledcze i dobrze. Mówi Pan, że to ma być elita Policji, fachowcy, i dobrze. Ale niestety wśród tej elity też trafiają się czarne owce. Kto ma wykonać wtedy czynności w stosunku do takiego funkcjonariusza – czy nie równie dobry fachowiec. Praca w BSW jest cholernie niewdzięczna, a czym można obecnie utrzymać lub zdobyć fachowca, jeśli nie pieniędzmi.

Wysoki poziom oceny Policji przez społeczeństwo to też w pewnym stopniu zasługa tego biura. O ile fajniej słyszeć podczas rozmów, gdy wszyscy wiedzą,

że jesteś policjantem (znajomi, imprezy itp.), że ktoś został zatrzymany do kontroli drogowej i że policjanci nie chcieli łapówki niż stwierdzenie „zatrzymali mnie, ale dałem w łapę 50 zł i mnie puścili”. Policjant jest tylko człowiekiem, a przy słabych zarobkach można się skusić i na takie pieniądze. A tu niektórym wystarczy sama świadomość, że jest biuro i nie optaci się ryzykować, i bardzo dobrze.

Szkoda, Panie Ministrze, by działania Pana, komendanta głównego, i pozał się Boże naszych związków zawodowych, doprowadziły do tego, że z biura odejdą fachowcy.

Jeszcze jedno Panie Ministrze, Panie Komendancie, ostatnie lata to robienie z biura śmietnika, czyli wymuszanie przez dyrektora zajmowania się każdą sprawą, gdzie padnie słowo policjant. Biuro powołane było do ścigania przestępstw popełnianych przez policjantów i może dobrze by było opracować katalog spraw, którymi funkcjonariusze biura powinni się zajmować.

W przeciwnym razie zawsze będziemy postrzegani jako rakarze czekający tylko, aż ktoś się potknie, a to przecież polecenia Pana i Pana Komendanta. Fakt, funkcjonariuszy biura powinni się obawiać tylko ci, co mają coś za uszami, i oni zawsze najgłośniejszy krzyczą, że biuro jest niepotrzebne.

Jeszcze jedna ciekawa rzecz, tu słowa kieruję do Pana Komendanta. Biuro w maju tego roku obchodzi 10-lecie istnienia. Proszę, niech Pan Komendant poprosi o przedstawienie sobie, ilu funkcjonariuszy biura jest wydelegowanych na ten jubileusz, a ilu jest zaproszonych gości. Dla kogo jest to święto, czy znowu organizowana jest impreza dla pokazania się pana dyrektora.

Wybaczy Pan, Panie Ministrze, że się nie podpiszę, ale nie wierzę ani Panu, ani komendantowi głównemu, ani swojemu dyrektorowi na tyle, aby nie obawiać się konsekwencji za to, co napisałem. Mam nadzieję, że działania Panów nie zniszczą całkowicie tego biura. Bo byłby to raczej negatywny Pana sukces, którego skutki będą zauważalne dopiero za pewien czas. Jedną plamę już Pan dał – podwyżki w Policji – opracowywał je chyba specjalista z Gabonu. ■

Policjanci o strażnikach

Takie spotkanie zorganizowano po raz pierwszy. Na początku kwietnia w Zakopanem, z inicjatywy Biura Prewencji i Ruchu Drogowego KGP, zorganizowano warsztaty, których pełna nazwa brzmi: *Ocena współpracy Policji ze strażami gminnymi (miejskimi) oraz nowe rozwiązania prawne w tym zakresie w świetle projektu ustawy o zmianie ustawy o strażach gminnych oraz ustawy o Policji*. Uczestniczyli w nich koordynatorzy KWP/KSP nadzorujący działalność straży gminnych (miejskich) oraz przedstawiciele szkół Policji, a także zaproszeni goście. Wśród nich Elżbieta Rusiniak – naczelnik Wydziału ds. Profilaktyki i Współpracy ze Społeczeństwem w Departamencie Bezpieczeństwa Publicznego MSWiA i Artur Hołubiczko – prefekt Krajowej Rady Komendantów Straży Miejskich. Z uczestnikami warsztatów spotkali się też Adam Rapacki, wiceminister SWiA i nadinsp. Arkadiusz Pawełczyk, pierwszy zastępca komendanta głównego Policji.

Podczas spotkania oceniano współpracę Policji ze strażami gminnymi (miejskimi). Przedstawiciele KWP/KSP oraz szkół policyjnych dowiedzieli się, jakie zmiany mają nastąpić w ustawie o strażach gminnych (miejskich) oraz w ustawie o Policji.

Policjanci o współpracy ze strażnikami mówią zdecydowanie dobrze. Doceniają wspólne służby, wymianę informacji o zagrożeniach czy patologiach społecznych, a także angażowanie się strażników w programy profilaktyczne skierowane przede wszystkim do dzieci i młodzieży.

Są oczywiście problemy, między innymi w realizacji nadzoru fachowego i w interpretacji zapisów ustawy z 29 sierpnia 1997 r. o strażach gminnych.

Powierza ona nadzór fachowy nad strażami gminnymi (miejskimi) komendantowi głównemu Policji. Nie ma on jednak uprawnień do egzekwowania od straży pożądanego zachowań. Zdarzają się sytu-



acje, że komendanci wojewódzcy/stołeczny Policji, w sytuacji, gdy ujawnią podczas sprawdzeń straży gminnych (miejskich) postępowanie niezgodne z przepisami, mogą jedynie informować o ustaleniach wójtów, burmistrzów czy prezydentów miast.

– Projektowana ustawa o zmianie ustawy o strażach gminnych (miejskich) oraz ustawy o Policji zmierza do tego, aby dostosować przepisy w zakresie funkcjonowania straży do potrzeb, jakie obecnie niesie za sobą szeroko rozumiana ochrona porządku publicznego – mówił w Zakopanem minister Rapacki.

Nadinsp. Pawełczyk zauważył, że dane statystyczne z działalności straży gminnych (miejskich) w 2007 r. świadczą o ich dużym zaangażowaniu w wykonywanie ustawowych zadań, mimo że jest to formacja znacznie mniej liczna od Policji.

Straż gminna (miejska) to formacja, która nie ma organu centralnego. Powstaje z woli lokalnych samorządów i jest jednostką organizacyjną danej gminy. Każde województwo posiada przedstawiciela straży, tzw. prefekta wojewódzkiego, a komendanci straży gminnych (miejskich) wybierają swojego reprezentanta – prefekta krajowego.

Policję i straż miejską (gminną) dzieli uprawnienia i obowiązki. Dzieli pragmatyka służbowa i stosunki zależności. Ale cel jest wspólny – ochrona porządku publicznego. ■

AGATA KRYSIAK
(Wydział Prewencji BPIRD KGP)
zdj. archiwum



Ruszył proces za bagno

Waldemar P., szef komisariatu kolejowego w Warszawie, i Tomasz S., były urzędnik MSWiA, nie przyznają się do winy. Przed warszawskim sądem rejonowym ruszył ich proces o przekroczenie uprawnień i naklanianie do przekroczenia uprawnień. Sprawa w grudniu 2006 r. żyła cała Polska. Sierż. Tomasz Twardo i st. post. Justyna Zawadka na polecenie komendanta odwiedzili Tomasza S. policyjnym radiowozem z Warszawy do Siedlec. Sprawa pewnie nie wyszłaby na jaw, gdyby nie wypadek. W drodze powrotnej funkcjonariusze zginęli, ich nieoznakowany samochód wpadł do rozlewiska rzeki. 3 kwietnia 2008 r. Waldemar P. powiedział przed sądem, że była to sytuacja wyjątkowa i traktował ją jako tryb alarmowy: Tomasz S., który spóźnił się na ostatni pociąg, prosił o pomoc, bo następnego dnia miał jechać w delegację. Z kolei Tomasz S. tłumaczył, że była to zwykła koleżeńska przysługa i nie mogli przewidzieć, że funkcjonariusze zginą. Oskarżonym grozi kara do 3 lat więzienia. Kolejna rozprawa pod koniec maja. ■

AK
zdj. Przemysław Kacaj

Rada konsultacyjna

Na początku kwietnia odbyło się pierwsze spotkanie powołanej w marcu tego roku rady konsultacyjnej komendanta głównego Policji. Rada ma pełnić funkcję opiniodawczą, doradcą oraz konsultacyjną, a w jej skład weszły osoby o uznanym autorytecie w działalności publicznej i naukowej.

Podobne gremium doradzało już komendantom Antoniemu Kowalczykowi w 2002 r. (wtedy pod nazwą Komitetu Doradczego) i Leszkowi Szrederowi w 2004 r. On także został zaproszony do członkostwa w obecnej radzie.

Przewodniczącym został prof. Brunon Hołyst, pomysłodawca podobnej rady za czasów gen. Marka Papyły. W gronie konsultantów są m.in.: Janusz Czapiński, Andrzej Rychard, Jacek Santorski, Andrzej Siemaszko i Ireneusz Krzemiński.

Rada ma opiniować najważniejsze inicjatywy i pomysły dotyczące zmian w Policji, korygować błędy i wypracowywać rozwiązania najlepsze dla formacji. Udział w jej pracach jest dobrowolny i ma charakter społeczny. Kadencja rady trwa dwa lata. ■

AW

Ruchy kadrowe

Na początku kwietnia 2008 r. komendant główny Policji nadinsp. Andrzej Matejuk zaczął zmieniać szefów komend wojewódzkich. „Podstawowe kryteria oceny to kierunkowe wykształcenie oraz umiejętność zarządzania dużymi zespołami ludzkimi. Na tej podstawie propozycje objęcia większych komend wojewódzkich, pozostałym – propozycje objęcia stanowisk zastępców komendantów” – czytamy w komunikacie z 7 kwietnia.

Efektom przeglądu kadr są następujące przesunięcia:

Nadinsp. Dariusz Biel – z KWP w Lublinie do KWP w Katowicach.

Mł. insp. Zbigniew Stawarz – odwołany z KWP w Katowicach (dostał propozycję objęcia stanowiska zastępcy komendanta wojewódzkiego Policji ds. kryminalnych w Rzeszowie).

Podinsp. Jarosław Szymczyk – z KWP w Rzeszowie na stanowisko zastępcy komendanta wojewódzkiego Policji w Katowicach.

Insp. Józef Gdański – w KWP w Rzeszowie awansował ze stanowiska zastępcy na szefa KWP.

Insp. Jarosław Soliński – odwołany ze stanowiska komendanta wojewódzkiego we Wrocławiu (bez propozycji).

Insp. Zbigniew Maciejewski – awansowany ze stanowiska zastępcy komendanta wojewódzkiego Policji na szefa KWP we Wrocławiu.

Obowiązki komendanta wojewódzkiego Policji w Lublinie od 9 kwietnia pełni insp. Grzegorz Czepiel, I zastępca szefa lubelskiej KWP.

Do 22 kwietnia, kiedy zamykaliśmy ten numer miesięcznika, kolejnych komunikatów kadrowych nie było. ■

IF

Przetarg na samochody cd.

4 kwietnia br. Krajowa Izba Odwoławcza wydała wyrok w sprawie przetargu nieograniczonego na zakup 4200 samochodów dla Policji i Straży Granicznej. Do najważniejszych kwestii, które podnosiło trzech protestujących producentów aut – czyli wymagań taktyczno-technicznych, punktacji i wymogów serwisowych stawianych przez KGP – nie zgłoszono żadnych zastrzeżeń. KIO wprowadziła jedynie drobne zmiany formalne, takie jak np. wydłużenie terminu składania ofert, zmniejszenie zabezpieczeń od oferentów itp. Wyrok może być zaskarżony do sądu. ■

TN



Bombowe nagrody

Z okazji dnia sapersa pirotechnika, przypadającego 16 kwietnia, Stowarzyszenie Polskich Specjalistów Bombowych (SPSB) już po raz ósmy przyznało nagrody.

Za najlepszego technika bombowego uznany został asp. Marcin Gigoń (na zdjęciu) z katowickiego SPAP-u, a nagrodę dla najlepszego pirotechnika odebrał st. chor. sztab. Ireneusz Pudelko ze Straży Granicznej na warszawskim Okęciu. W tym roku po raz

pierwszy przyznano wyróżnienia dla przewodników psów wykrywających materiały wybuchowe. Najlepszym w tej kategorii okazał się st. chor. Andrzej Kościaniuk z Biura Ochrony Rządu.

SPSB zrzesza profesjonalistów ze wszystkich służb zajmujących się zwalczaniem zagrożenia wybuchowego: Policji, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Żandarmerii Wojskowej, GROM, a także weteranów, którzy z takimi problemami mieli do czynienia w Nadwiślańskich Jednostkach Wojskowych MSWiA. SPSB odróżnia pracę pirotechnika, który jest specjalistą prewencji przeciwbombowej, od technika bombowego, będącego profesjonalistą neutralizacji zagrożeń. Stowarzyszenie od lat dąży do konsolidacji środowiska. 18 kwietnia podczas gali wręczenia nagród zebrani minutą ciszy uczcili pamięć trzech kolegów, którzy zmarli śmiercią naturalną, oraz Piotra Molaka, który 12 lat temu zginął na jednej z warszawskich stacji benzynowych podczas rozbrajania podłożonej tam bomby. ■

P. Ost.
zdj. autor

Jednodniowy komendant

W pierwszy dzień kwietnia zmienił się komendant miejski Policji w Łodzi. Jego fotel – na jeden dzień – zajął 19-letni Łukasz Kordylewski z XVIII LO w Łodzi, zwycięzca konkursu wiedzy ogólnopolicyjnej dla uczniów klas o tym profilu.

Jednodniowy komendant po maturze chce podjąć studia o profilu biologiczno-chemicznym, a potem rozważyć podjęcie pracy w Policji. Jego pierwszą decyzją jako nowego komendanta były podwyżki dla policjantów.

Klasy policyjno-prawne powstały w XVIII LO trzy lata temu. Część zajęć, w siedzi-



bie KMP, prowadzą policjanci. Uczniowie są świadkami inscenizowanych przestępstw, a potem uczestniczą w czynnościach procesowych. Uczą się m.in. wypełniania dokumentów procesowych, zabezpieczania śladów kryminalistycznych i wykonywania daktyloskopii. ■

AW
zdj. KMP w Łodzi

HIV a konstytucja

O tym, czy przepisy, które spisują na straty policjanta – nosiciela wirusa HIV, są zgodne z Konstytucją RP, orzeknie Trybunał Konstytucyjny. Zwolniony ze służby policjant odwołał się do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gdańsku. Sąd zwrócił się do TK o ocenę konstytucyjności przepisów rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z 9 lipca 1991 r. w sprawie właściwości i trybu postępowania komisji

lekarskich podległych MSW. Na ich podstawie ze służby został zwolniony bohater tekstu, który opublikowaliśmy w styczniowym numerze „Policji 997” („Panu już dziękujemy”). Wciąż obowiązujące rozporządzenie nie daje komisjom lekarskim możliwości decydowania o tym, czy funkcjonariusz zakażony wirusem HIV może dalej służyć w Policji. Nosicielstwo – według prawa – skazuje policjanta na kategorię D – całkowicie niezdolny do służby. ■

IF

Uraz kręgosłupa

Najczęściej do obrażeń kręgosłupa dochodzi w sytuacjach wypadków komunikacyjnych, skoków na główkę do płytkiej wody, upadków z wysokości i w czasie eksplozji. Od sprawnego i fachowego postępowania osoby udzielającej pomocy zależy zdrowie poszkodowanego oraz uchronienie go przed ewentualnymi powikłaniami lub kalectwem.

Uraz kręgosłupa można podejrzewać, gdy u poszkodowanego zauważamy następujące objawy:

- widoczne na zewnątrz obrażenia kręgow;
- opasujący ból lub przymusowe ułożenie szyi (wtedy należy podejrzewać uraz odcinka szyjnego);
- krwiaki, otarcia, stłuczenia czy przesunięcia kręgów wyczuwalne pod palcami w badaniu urazowym;
- uskoki, garby, ból wyrostków kolczystych lub zmiana odstępów między nimi;
- niedowład (całkowity lub częściowy) i zaburzenia czucia;
- samoistne oddanie kału, moczu, a u mężczyzn priapizm (bolesny wzwód prącia);
- zaburzenia oddychania (w zależności od wysokości uszkodzenia rdzenia);
- zaburzenia termoregulacji.

ALEKSANDRA WICIK

konsultacja sierż. Magdalena Mażewska z CSP w Legionowie
zdj. Andrzej Mitura

Postępowanie w przypadku urazu kręgosłupa:

- ✓ Wezwij pomoc.
- ✓ Dokonaj podstawowej oceny stanu poszkodowanego oraz mechanizmów zdarzenia.
- ✓ Poszkodowanego zostaw w pozycji pourazowej i w miejscu, gdzie doszło do urazu. Tylko w stanie wyższej konieczności (brak podstawowych oznak życia, niebezpieczeństwo w miejscu, w którym znajduje się poszkodowany) zmień jego pozycję albo ewakuuj z miejsca zdarzenia.
- ✓ Zabezpiecz odcinek szyjny kręgosłupa: załóż poszkodowanemu kołnierz ortopedyczny lub obłóż jego głowę kocem albo kurtką.
- ✓ Okolice łędźwi, kolan i kostek wypełnij miękkimi tkaninami, a wzdłuż tułowia, w celu stabilizacji, utóż zrolowane koce, kurtki lub inne przedmioty dostępne w miejscu zdarzenia.
- ✓ Zabezpiecz poszkodowanego termicznie i przez cały czas kontroluj jego funkcje życiowe.

Pamiętaj! Zabezpiecz osobę poszkodowaną w pozycji zastanej. Ogranicz do maksimum jej poruszanie się, sam również unikaj zbędnych ruchów.



1 Za pomocą rąk i kolan ustabilizuj głowę i odcinek szyjny kręgosłupa poszkodowanego przed założeniem kołnierza. Jeśli jest dwóch ratowników, to jeden z nich cały czas stabilizuje głowę rannego łącznie z kręgosłupem szyjnym



2 Załóż poszkodowanemu kołnierz ortopedyczny – jeżeli go nie posiadasz, do przyjazdu karetki stabilizuj głowę oraz kręgosłup szyjny za pomocą dłoni i kolan



3 Nogi ustabilizuj, wiążąc je chustami trójkątnymi w dwóch lub trzech miejscach. Dodatkowo możesz obłożyć osobę poszkodowaną np. zrolowanymi kocami, kurtkami czy torbami



4 Zabezpiecz poszkodowanego przed wychłodzeniem, przykrywając go kocem termoisolacyjnym; jeżeli go nie masz, użyj kurtki, koca lub marynarki

5 Do przyjazdu pogotowia monitoruj funkcje życiowe poszkodowanego – jeżeli jest przytomny, utrzymuj z nim kontakt słowny, nie zezwalaj na poruszanie



Szeryf Kula

Eugeniusz Kula do posterunku miał niedaleko, zaledwie dziesięć minut drogi. Szosa jeszcze kompletnie pusta, na mijanych polach sielsko wstawały mgły, ale w oknach już paliły się światła. Mieszkańcy wsi szykowali się do codziennych obrzędów: karmienia zwierząt, wyprowadzania krów na pole.

Budynek posterunku stał w samym środku Mielnika, ślicznie położonej miejscowości nad Bugiem. Z samej Warszawy przyjeżdżali tu pasjonaci pieszych wycieczek lubiący ciszę i spokój. Można powiedzieć trafiali tu jedynie miłośnicy nudy i prawosławni pielgrzymi, bo kilka kilometrów dalej, w lesie znajdowało się ich największe miejsce kultu – Góra Grabarka. I oprócz incydentów z kradzieżami kur, rozrób na weselach, utonięć po pijaku w rzece i drobnych przemytników usiłujących przez zieloną granicę przewozić plecaki z papierosami i wódką, nic się tutaj nie działo.

Mimo to podkomisarz bacznie obserwował każdą z chałup, a w myślach już układał sobie mowę, jaką wygłosi batuszce, którego znał od dziecka. Kiedy Kula zaczął jako oficer dyżurny w mielnickiej komendzie, Saszka biegał jeszcze w pieluchach. Potem policjant zatrzymywał go na wiejskich zabawach za bitki z kolegami z sąsiednich wsi. A także, jak po alkoholu prowadził samochód ojca, szefa ochotniczej straży pożarnej. Jakiego doznał szoku, kiedy dowiedział się, że Saszka idzie na studia. I to do seminarium duchownego! Wszyscy sąsiedzi wierzyli, że awanturnicza dusza chłopaka odmieni się pod wpływem postannictwa bożego. Ale Saszka był pokorny tylko do ożenku i wyświęcenia. A gdy dostał swoją parafię w Tokarach, dopiero zaczęły się ekscesy. Lubił sobie wypić i dreczył wtedy żonę psychicznie. Znęcał się fizycznie: zaganiał do rąbania drzewa, bił kołkiem do rozgniataania ziemniaków dla świń i ganiał z widłami po obejściu. Parafianie przymykali oczy na jego temperament, bo niebieską kapliczkę z 1912 roku wyremontował jak się patrzy. Ikonostas aż kapiał od złota. Sprowadził artystę Greka, który na suficie starej cerkiewki wymalował prawdziwe freski. No i pop zbudował drogę z cmentarza do wsi. Nareszcie nie trzeba było doń chodzić w gumofilcach, a dało się nawet dojechać samochodem.

A że po kołędzie wracał do domu pijany – cóż w tym dziwnego, pop też człowiek. U każdego swojego parafianina wypił po kieliszku świątecznej wódki. Nawet najświętszemu zakręciłoby się w głowie.

Więc wybacza mu te ekscesy z żoną, tym bardziej że matuszka się nie skarżyła. Tylko czasem podczas liturgii nie wychodziła z części dla chóru, żeby nie narażać ludzi na widok siniaków. A śpiewała jak anioł z niebiesiech.

Podkomisarz Eugeniusz Kula już piętnasty rok pilnował bezpieczeństwa na tym terenie. Ludzie traktowali go z respektem jak swojego szeryfa na Dzikim Wschodzie. Często dawał „młodym zagubionym wilkom” drugą szansę i słynął z uczciwości.

Tym razem jednak jechał na posterunek z postanowieniem, że będzie dla Saszki bezwzględny. I nie puści mu tego płazem. Pop, choć znajomy, musi ponieść karę. – W papierach mu nie namieszam – postanowił. – Ale nauczkę musi dostać – zacisnął pięści na rączkach motorynki.

Nawet nie chciał myśleć, co by się stało, gdyby o wyczynach Saszki dowiedzieli się jego zwierzchnicy w białostockiej kurii. Pewnie przenieśliby go na drugi koniec Polski, a ten od razu zacząłby karierę od awantury. Albo tak jak ostatnio – od skandalu, który opisała lokalna prasa i tylko cudem udało się uratować Saszkę przed gniewem arcybiskupa Sawy.

Pop po liturgii świątecznej wezwał dzieci i ich rodziców ze szkoły niedzielnej „Lampaga” i oznajmił, że świętego Mikołaja nie ma. A prezenty przynoszą pod choinkę mama i tata. I jeśli ktoś z nich wierzy, że jest inaczej, popełnia grzech śmiertelny.

Dzieci wpadły w szloch, a kilku podchmielonych świątecznie ojców rzuciło się na popa. I gdyby Kula nie był na mszy i w porę nie zorientował się, co dzieje się w sali do religii, mogłoby dojść do linczu. Do dziś na jednej ścianie w klasie są plamy krwi z rozbitego batuszkowego nosa.

No więc Kula musi być dziś konsekwentny. Gdyby Saszkę przeniesiono, straciłby nad nim kontrolę, a ten jeszcze gotów wstydu narobić. A co gorsza, zatłuc pokorną matuszkę, bo wciąż wydaje mu się, że jest zbyt grzeszna.

Tak dumął Eugeniusz Kula, jadąc motorynką na posterunek. Kiedy zbliżył się na odległość kilometra, dostrzegł przed budynkiem swojego podwładnego. Posterunkowy Alojzy Trembowiecki, jeden z trzech jego ludzi, po prostu trząśnięty ze strachu. Co tu się dziwić? Dopiero trzeci miesiąc na służbie, a tu taka poważna interwencja. Zwłaszcza że Trembowiecki, świeżo przeszkolony w komendzie wojewódzkiej w Białymstoku, został przydzielony na zabitą dechami wieś podlaską jako najbardziej tępy z adeptów na funkcjonariusza. W zapiętym pod szyję mundurze, na baczność, czekał przed wejściem do niepozornego budynekczku w kolorze podgniłych liści. Kula, mile polechtany oddaniem swojego dyżurnego, nawet się uśmiechnął pod wąsem na ten widok. Nie gasząc silnika, zaparkował motorynkę i różnym krokiem wszedł do budynku. Posterunek składał się z czterech izb, piwnicy i pięterka, gdzie podkomisarz Eugeniusz Kula zamontował internet,



„Sprawa Niny Frank” Katarzyny Bondy została wydana w październiku 2007 roku przez katowickie wydawnictwo Videograf II

„bo w dzisiejszych czasach bez nowych technologii nie idzie zadbać o bezpieczeństwo”. I gdzie miał swój gabinet.

– Panie podkomisarzu, sytuacja wymknęła się spod kontroli – zameldował drżącym głosem posterunkowy. – Batuszka zamknął matuszkę na strychu i nie chce wypuścić. Grozi, że jak się nie przyzna, z kim go zdradziła, to ją zadusi gołymi rękami. I jeszcze krzyczy z okna sąsiadom, że przez nią całą wieczność będzie się smażyć w piekle. Ludzie z chałup wyszli na ulicę i modlą się na kolanach, by Bóg mu wybaczył – Trembowiecki zawiesił głos. – Czy mam wzywać posiłki z Siemiatycz?

– Ty barania głowo! Filmów żeś się naoglądał? Patrzcie no go, posiłki... – huknął, aż Trembowieckiemu w uszach zadźwięczało. – To nie Ameryka! My tu nad Bugiem sami wiemy, jak rozwiązywać przypadki przemocy domowej – dorzucił już mniej groźnie, ale czułość minęła mu jak ręką odjął. – Przynies no te dwie flaszki „hajnowianki” zarekwirowanej wczoraj i protokół spisz, że służbowo wykorzystamy.

– Tak jest – trzasnął obcasami Trembowiecki i znikł w zejściu do piwnicy, gdzie mieli policyjny „dolek”, aktualnie zajęty, bo dwaj bracia po libacji urodzinowej odspiali w oczekiwaniu na przesłuchanie. Nawet się nie poruszyli, gdy policjant otwierał zamki. Po chwili posterunkowy był już z powrotem na górze z dwiema plastikowymi butelkami po wodzie „Oaza” wypełnionymi płynem w kolorze niedojrzałej whisky.

– To wzmocni moją siłę przekonywania – podkomisarz spojrział na bimber pod światło, po czym schował do torby obok zawiniątka śniadaniowego. – A ty pilnuj Lenzionów. Zajmę się nimi po powrocie – krzyknął.

Zgrabnie zawrócił na niewielkim parkingu i co mocy w silniku komara pognął do Tokar. (...)

Batuszka Aleksander Koczuk na widok podkomisarza zrobił się czerwony jak burak. Natychmiast schował się w stodołę, gdzie trzymał nowiutką toyotę.

– Po co cię budzili, panie Gieniu, sami byśmy sobie poradzili z naszymi kłopotami domowymi – mówił z wypiekami na twarzy i nagle poczuł potrzebę gruntownego wypolerowania reflektorów auta. Chwyił szmatkę wiszącą na gwoździu i z całej siły szorował czyściutkie lampy samochodu.

– Co ty gadasz! Znów miałeś te swoje pijackie wizje – huknął Kula i widząc, że batuszka zamierza wsiadać do auta, chwycił go za kołnier. Batuszka zamachał bezzadnie nogami w powietrzu. – Nie myśl, że pojedziesz w takim stanie!

– Ale jestem prawie trzeźwy – zaoponował pop, gdy wyzwolił się z rąk policjanta i poczuł pod stopami twardy grunt. Powstrzymał czkanie i chuchnął prosto w twarz Eugeniusza Kuli. Policjant musiał się aż odwrócić, żeby złapać trochę tchu. Oblepił go bowiem zapach nieprzetrawionego alkoholu, kiełbasy z czosnkiem i takich papierosów.

– Tak, Saszka, pewnie. A kto zamknął Wierkę na strychu? Ja?

– Więcej się nie powtórz. Obiecuję...

– Jedziemy na posterunek. A jak nie, odbiorę ci prawo jazdy – Kula pokławił palcem. I dla wzmocnienia efektu wyciągnął błyszczące kajdanki. Pop tchórzliwie wycofał się pod ścianę.

Podkomisarz Eugeniusz Kula jest jednym z kilku policjantów, których spotykamy w powieści Katarzyny Bondy – nie głównym bohaterem, ale jedną z najsympatyczniejszych postaci. Szeryf znad Buga marzy o tym, by wreszcie, po latach monotonii, przydarzył mu się w karierze prawdziwy kryminał. I, owszem, pada trup, i to w dodatku trup aktorki, znanej z serialu i z pierwszych stron gazet. A Kula współpracuje blisko z Hubertem Meyerem, sławnym na cały kraj policyjnym profilerem. Wiele się od niego dowie...

A czytelnik pozna tajemnice nie tylko głównych bohaterów, ale i wszystkich osób, które przewijają się przez ponad 400 stron książki. I trudno się od tych prowadzonych wielowątkowo intryg oderwać.

Znam Katarzynę Bondę jako reporterkę sądową. Miała wiele okazji, by zajrzeć nie tylko w akta spraw, ale i w dusze sprawców i ich ofiar. Nie przypominam sobie jednak, by kiedykolwiek opisywała sprawę podobnie trudną, zawikłaną i tajemniczą, jak sprawa Niny Frank. Od czego jednak ma się wyobraźnię i talent? Powstała powieść kryminalna, którą równie dobrze można określić mianem powieści erotycznej czy thrillera. Ze znakomitą pointą, którą autorka zawdzięcza znajomości realiów regionu, o którym pisze. I znajomości ludzkiej natury. ■

IRENA FEDOROWICZ

– Ale... ja już jestem trzeźwy... prawie – nieudolnie przekonywał. – Chcesz, to dmuchnę?

– Nie kuś losu lepiej. Takie cacanki możesz opowiadać żonie czy sąsiadkom. Ja wiem swoje – Kula schował kajdanki i podrapał się po głowie, bo nagle litość go wzięła. – Przecież ty, batuszka, sługa boży... Jak ty się nie wstydzisz? – pogładził go po głowie. – Trudno, dziś muszę cię zabrać. Tym razem bez żartów. Przesłucham i oskarżę o zakłócanie porządku. Ludzie zrozumieją, że raz liturgii nie będzie. To i tak lepiej, niż gdybym cię musiał aresztować – dodał.

Pop odłożył szmatkę na maskę toyoty i posłusznie ruszył za policjantem.

– Rozejść się do domów! Służby dziś batuszka nie odprawi. Jest chory – krzyknął do zgromadzonych ludzi policjant.

Baby w chustach wstawały z kolan, mężczyźni przy płocie rzucali niedopałki i tłum powoli zaczął się przeredzać. Kula odpalił silnik. Już miał odjechać, kiedy coś mu się przypomniało. Ruszył w kierunku trzy piętrowej plebanii.

– Zostajecie w domu, zabieram męża na przesłuchanie – zakomunikował tubalnie matuszce. Tak naprawdę przyszedł tu jednak, by sprawdzić, jak ona się czuje. Zarejestrował, że nie ma na ciele śladów pobicia, jest jedynie przerażona, a błękitne oczy ma podkrążone z niewyspania. Spracowanymi, wielkimi dłońmi, jak u drwała, ocierała łzy. Miała zaledwie 27 lat, ale wyglądała na znacznie starszą – ze względu na swoją tuszę, zaniedbany wygląd i bijący z daleka smutek. Kuli zrobiło się jej żal.

– Nic mu nie będzie – dodał już łagodniej i przytulił kobietę jak własną córkę. – Zajmijcie się dziećmi, matuszko. ■

Fragment powieści Katarzyny Bondy „Sprawa Niny Frank”, Rozdział 3 „Szeryf Kula” *Okazuj szacunek wszystkiemu, co żyje.*

**AGNIESZKA
PILASZEWSKA**

Debiutowała rolą w spektaklu „Przeklęte tango” w 1986 roku w teatrze Ateneum w Warszawie i z tym teatrem jest zawodowo związana do dziś. Aktorka wszechstronna, znana z ról komediowych i dramatycznych, w tej chwili, poza serialami „Glina” (na zdjęciu) i „Barwy szczęścia” można ją oglądać w kinach w filmie „Mała wielka miłość”. Ma 43 lata, uwielbia spacerować ze swoim psem Karmą i marzy o roli w dramacie.



Zimny chirurg

Z zawodu jest Pani...

– Aktorką, przede wszystkim teatralną, ale i filmową, gram w serialach.

A w tym konkretnym serialu, „Glina”?

– Jestem anatomopatologiem. To postać, która dopóki nie było „Gliny”, nie pojawiała się w naszych serialach, a teraz jest w każdym (śmiej). Mówię o polskich serialach oczywiście, bo w amerykańskich anatomopatolodzy byli od dawna. „Glina” to serial wymagający, nie ma w nim bredni wyssanych z palca, jest bardziej w stylu brytyjskiej telewizji.

Gdy pytam Pani kolegów o to, jak przygotowawali się do roli, zazwyczaj słyszę o konsultacjach z policjantami. Jak było w Pani przypadku?

– Byłam na sekcji zwłok z udziałem prokuratora i lekarza anatomopatologa. Widziałam trupa. Prawdziwego, nie z castingu. Ale to było tylko raz. Nigdy więcej nie poszłam na sekcję, choć chyba przypadłam do serca docentowi. Żartował, że jak będą jeszcze jakieś fajne sekcje, to będzie mnie zapraszał.

Wzdragam się na samą myśl. To musiało być trudne...

– Nie. Przygotowując się do roli Olgi Seifert, kobiety wykształconej, niezależnej i wykonującej taką, a nie inny zawód, mogłabym tylko gdybać. Albo bardzo dużo sobie wyobrażać. Dlatego uznałam, że będzie szybciej i trochę na skrót, jeżeli wezmę

udział w takim... doświadczeniu i dowiem się, jaki to jest człowiek, ten „zimny chirurg”. Bo tak są nazywani w środowisku i sami też o sobie tak mówią.

Zimny chirurg chyba musi mieć dużą odporność, odpowiednio predyspozycje do wykonywania zawodu?

– To ludzie tacy sami, jak my wszyscy. Mają zwykłe, ludzkie słabości. Ale jaka jest Olga, trzeba samemu zobaczyć w serialu „Glina”. Będzie jej trochę więcej niż w pierwszej części, ale wciąż to rola wspomagająca w męskim, prawdziwie męskim serialu.

Gra Pani także w innych serialach, w „Barwach szczęścia” Jadwigę Górkę, raczej apodyktyczną, wciąż wtrącającą się w życie córki matkę i zabawną Alinę Krawczyk w „Miodowych latach”.

– Odkąd grałam Alinę, minęło dużo czasu – to zamknięty rozdział. Granie z pewnością niejednowymiarowych, odmiennych ról Jadwigi, której wścibski charakter z góry określił scenariusz, i dojrzałej, choć marginalnej w serialu, pani doktor Olgi, to dla mnie wystarczająco ciekawa praca. Dzięki temu nie jest mi nudno, a przy okazji – bardzo lubię to robić. Grać.

Dziękuję za rozmowę i życzę jak najwięcej rozmaitych ról. ■

MONIKA DĄBROWSKA
zdj. Marcin Makowski/Fabryka Obrazu

POLICJA**997**

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67
www.gazeta.policja.pl
Łączność z czytelnikami:
gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Chojecki

p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego: Irena Fedorowicz
i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta
m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat: Karolina Targońska

gazeta@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak p.kacak@policja.gov.pl

Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl

Jerzy Paciorkowski j.paciorkowski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl

Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Andrzej Mitura

a.mitura@policja.gov.pl (0-22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing: Karolina Targońska (0-22 60-115-69)

Reklama: Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Kolportaż: Krzysztof Chrzanowski (0-22 60-160-86)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 22.05.2008 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość

nieodpłatnego wykorzystania publikowanych

materiałów na własnej stronie internetowej.

Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsc zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600

- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez
Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

**Egzemplarze miesięcznika
w policyjnej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne.**